

PETERSBURG, DNIA 29 kwietnia 1894 ROKU.  
11 maja



# J. BECKER

przy moście Kazańskim, dom № 18/27

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (2199)

Pierwsze w Ces. i Król. składy fortepian. i melodykonów.



## HERMAN i GROSSMAN.

WARSZAWA: LUBLIN: PETERSBURG:  
Mazowieck., 16. Królewska, 207. W. Morska, 33.

Sprzedaż na raty. (1888-32-1) Wynajem.

Żądać bezpłatnie ilustr. katalogi (cenniki) w ruskim lub polskim języku.

FABRYKA MASZYN I KOTŁÓW MIEDZIANYCH

## FR. WIEGAND W REWLU.

założona w r. 1859.

Filja w Moskwie, Miasnickaja ulica.

Specjalność: urządzenia gorzelni i rektyfikacji zimnych i gorących. Maszyny i kotły parowe różnej wielkości, lokomobile i t. p. Z obstarunkami prosimy zwracać się do naszej filji w Moskwie. (2058-26)



JEDYNY W KRAJU SPECJALNY  
SKŁAD POTRZEB DO FOTOGRAFJI

i fabryka papierów fotograficznych

Warszawa. P. LEBIEDZIŃSKIEGO. Krak.-Przedm. 65.

Poleca: ogromny wybór obiektywów, kamer, aparatów momentalnych, klisz, papierów, chemikaliów i t. p.

Uwaga. Za wszystkie sprzed. aparaty i utensylja firma daje gwarancję. Próby, wskazówki i objaśnienia udzielają się bezinteresownie. Ceny fabryczne, stałe. Handl. rabat. (233)

KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE I PRACY KOBIET  
ST. ŁUCZYŃSKIEJ,

w Warszawie, Warecka № 3, pod bezpośrednim zarządem

PANI CLAVEL, (281)

ma do umieszczenia nauczycieli, nauczycielki i bony wszelkich narodowości.

## BANK HANDLOWY

### W WARSZAWIE

niniejszem zawiadamia pp. akcjonariuszów, iż ostatni termin pierwszej wpłaty za akcje Banku Handlowego w Warszawie, V emisji, w sumie 183 rs. na akcję, kończy się

3 maja b. r.

Po ukończeniu tego terminu, akcjonariusze tracą prawo otrzymania akcji nowej emisji. (2306)

## IWONICZ.

### Zakład zdrojowo-kąpielowy.

SZCZAWY ALKALICZNO-SŁONE, JODO-BROMOWE.

Zakład otwarty od 20 maja do końca września. Trzy sezony. (W I sez. od 20 maja do 20 czerwca i w III od 20 sierpnia mieszk. o 1/3 tańsze). Iwonicz jest stacją kolei tranwersalnej, droga z Krakowa prowadzi na Tarnów, ze Lwowa na Stryj. Powozy zakładowe na dworcu.

Srodki lecznicze: źródło szczawów słonych, jodo-brom. cztery: Karola, Amelji, Heleny i Emmy; źródło żelazisty: Józefa i chemicznie obojętny: Adolfa. Srodki pomocnicze: kąpiele borowinowe, igliwowe, inhalacje, powietrze o wielkiej ilości ozonu, mleczarnia, ćwiczenia gimnast. Apteka ze składem wód miner. Lekarze na miejscu. Czytelnia gazet i wypożycz. książek, teatr, trzy fortep., wielka sala balowa, gdzie co niedziela wieczorki z tańc.; sala bilard., kręgielnia, krokiet i lawn tennis, strzelnica. Dobor. orkiestra grywa 2 razy dzien. Obsz. 600-morg. park szpilki, dokoła malown. okolica. Poczta i telegr., trzy restauracje (jedna żydowska), sklepy, zakł. fotogr., dorożki, rzeźnia, naboż. codz. w kapł. zakład. Oświel. elektr. Kanaliz., wodociągi. W r. b. otworz. zostanie oddz. hydropat., pod kier. nacz. lek. zakł., d-ra Dębickiego. Ceny: taksa zdroj. z dod. na muzykę 5 zlr. Kąpiel miner. cała kl. I—1 zlr., II—70 cent., III—50 c.; mała kl. I—60 c., II—40 c., III—30 c. i igliw. cała—1 zlr. 20 c., mała lub żelaz. cała—80 c.; borowin. cała—1 zlr. 60 c., mała—1 zlr.; nożna lub ręczna—40 c. Miner. ręczna, nożna lub natrysk. kl. II—25 c., kl. III—20 cent. Kąpiele nasiad. miner. w cenie małych. Kąpiel obojętna z tuszami 70 c., tusz. zimna w łazienk. 30 c., gabinet. nad stawem 25 c., stawowa 10 c. Inhalacja 20 c. Odmienna umowa ryczałtowa za sezon jest dopuszczalną. Pokoje (zakł. jest 500) na dobę od 80 ct. do 2 zlr. 50 ct. Pościel na dobę 15 ct.; obsługa od 1 osoby na dobę 10 ct., od 2 osób 15 ct., od rodz. liczn. 20 ct. Na lipiec i pierwszą połowę sierpnia należy naprzód zamówić mieszkanie za pośrednictwem Dyrekcji Zakładu. (498-3-2)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

## TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (402)



## LURBAINÉ

УРБЭНЭ

Общество Страхования Жизни

Несенту нрочн., 13. (2197-2-2)

Marszałkowska 151.  
MAGAZYN DZIECINNY  
„JANINY”

Dla dzieci: Sukienki, Paleta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszek. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaże. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecięce. (279)

### LETNIE MIESZKANIA

do wynajęcia od 15 maja wraz z meblami i opałem, w suchej, leśnej miejscowości w Landwarowie pod Wilnem, o kilka kroków od stacji kolejowej Landwarów. Władomość w zarządzie majątków hr. W. Tyszkiewicza w Landwarowie. (2281)

SPRZEDAJE SIĘ całkow. lub udział w handlu wędliny litewskiej. Kazańska 38. (2283-3-3)

OBIADY CHOCISZEWSKIEGO. Różne polskie potrawy, a w niedziele flaki. Róg Nowego zamku i Kazańskiej, № 31—10, m. 14. (2307)



**Zakłady gazowe**W WARSZAWIE  
polecają:

**Koks** czwartek po 1 rs.,  
za pud 18 k., przy odbiorze  
w większych ilościach odpow-  
iedni rabat. (403)

**DRUKARNIA POLSKA**  
**KORNATOWSKIEGO**  
M. Morska, 9. Telef. 309.  
Przyjmuje wszelkie roboty w zakres  
drukarnstwa wchodzące. (1670)

**SKŁAD WIN**  
**P. A. KRZYMIŃSKIEGO**  
egzystuje od 1829 r.  
w Warszawie, (206)  
Wierzbowa № 3, d. hr. Krasieńskiego.

**S. HISZPANSKI,**  
szewc męzki i damski  
w Warszawie, Bielańska 6.  
Egzystuje od 1838 r. (400)

Medal złoty 1893 r.  
**MAGAZYN MEBLI**  
własne warszt. tapic.-dekor. i stol-  
rzezb., oraz fabr. skład obić papier.  
od 9 k. do 5 rs. za rolkę. Ceny stałe.  
K. SADOWSKIEGO w Wilnie. (410-52)

По новой системѣ  
**КРАСИВО ПИСАТЬ**  
и двойной италянкой  
**Бухгалтеріи**  
выучиваю всякаго заочно (посред-  
ствомъ письменныхъ сношеній); за  
успѣхъ гарантія. Полное разъясн.  
и образцы высыл. за 3 марки по 7 к.  
По оконч. курса выдаю свидѣтель-  
ство. Москва, Покровка, А. С. Ши-  
манскому. (2146-20-8)

**BIURO TECHNICZNE BUDOWNICZEGO**  
**A. CISZEWSKIEGO i S-ka,**  
Warszawa, Krak.-Przedm. № 44.  
Osuszanie mieszkań. Tepienie grzyba  
drzewnego. (Budowa kaloryferów i  
pieców wszelk. konstrukcji itp.). Naj-  
lepsze warstwy izolac. na fundam.  
Nowy sposób tynków wapiennych na  
drzewie (patent № 10804). Fabryka  
wentylatorów najnows. systemów.  
(463-26)

**7. ŚWIĘTOKRZYŻKA, 7.**  
Szkoła kroju, szycia i kapeluszy

**JADW. WOJTKIEWICZ,**

przyjm. zapis uczennic codz. od 10  
zrana do 5 pop. Przytem pracow-  
nia sukien i okryć damskich.  
Pensjonat przy szkole. (431-10-5)

**7. ŚWIĘTOKRZYŻKA, 7.**

**REJESTRA**  
**GOSPODARSKIE**  
najpraktyczn. ułożo-  
ne, wyd. nakł. księg.  
Kempnera w Ploc-  
ku. Katal. wysyłam  
na żąd. bezpłatnie i  
franco. (468-13-6)

**KAUCJONOWANE**  
**BIURO NAUCZC. PIERWSZORZĘDNE**  
**Z. JASIŃSKIEJ,**  
ul. Św.-Krzyżka 15, w Warszawie.  
Rekom. nauczycieli, guwernantki i  
bony różn. narod. i stopni wykształ-  
cenia; osoby na lekcje i korepet. Na żądanie  
sprowadza wprost z zagranicy gu-  
wernantki i bony. (504-6-2)

**PETERSBURSKA**  
**Szkoła Muzyczna,**  
Newski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.  
Dyrekcja: (1922)  
**Prof. B. J. Latsch, J. Borowka.**  
**HODOWLA RÓŻ**  
drzew ozdobn. i owocowych  
**W. KRONENBERGA,**  
Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej.  
Cenniki franko. (204)

**PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE**  
w Warszawie, Nie-  
cała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Nie-  
cała № 12, parter.  
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszcze-  
nia Nauczycieli, Nauczycielek i Bony. (290-26)

**PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE**  
Mazowiecka 18 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 18  
w Warszawie. w Warszawie.  
pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej na-  
rodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (140)

Skład maszyn rolniczych i nasion  
**ALFRED GRODEKI**  
w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (401)

**FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW**  
**FRYDERYK PULS,**  
Warszawa, Plac Teatralny № 11. (136)

**NIESŁYCHANA NOWOŚĆ TOALETOWA**  
**„MYDŁO NEWSKIE”**  
kawalek 20 kop.  
**FABRYKA PERFUM**  
**S. A. PROKOFJEW i S-ka,**  
Newski pr. № 58, wprost skweru.  
W magazynie mówią po polsku. (2286)

**ZARZĄD**  
**Kijowskiego Banku Ziemskiego**  
podaje do wiadomości, iż od 1 maja do 1 września roku  
bieżącego wszelkie czynności banku w dni sobotnie będą  
zawieszane. (2289)

**Jan Hilkner,**  
w Warszawie, Nowo-Mio-  
dowa, № 2,  
poleca:  
Narzędzia do rzemioł wszelk. rodz.  
Narzędzia do gospod. wiejskiego.  
Narzędzia ogrodowe.  
Nożyce do szpalerów i Sekatory.  
Noże do sieczkarni.  
Latarnie ręczne i stajenne.  
Łańcuchy dla bydła i koni.  
Znaczniki dla bydła i owiec.  
Nożyce angielskie do strzyż. owiec.  
Okucia do drzwi i okien.  
Zamki i Kłódki amerykańskie.  
Sikawki i Polewaczki ogrodowe.  
Lichterze ogrodowe.  
Kosiarki ręczne do trawy.  
Welocypedy dziecięce.  
Wyżymaczki «Empire» №№ 4 i 35.  
Maszynki do strzyżenia włosów.  
Maszynki do golenia ameryk.  
Maszynki benzyn., spirytus. i naft.  
Maszynki do kawy różn. system.  
Maszynki ameryk. do siek. mięsa.  
Maszynki do robienia lodów.  
Maszynki do robienia masła.  
Naczynia kuchenne.  
Kotły cynowane do gotowania szy-  
nek i białizny.  
Filtry do wody. (518-4-1)  
Noże kuch., stołowe z widelcami.  
Scyzoryki, Brzytwy i Nożyczki.  
Umywalnie kompletne. Łózka ze-  
lazne składane. Przybory łazien-  
kowe. Wanny, Złotydy, Klozety  
pokojowe, Prysznic i t. p.,  
po cenach możliwie niskich.

**DOBRA NADARZYN POD WARSZAWĄ**  
będą prawdopodobnie, na żądanie samej współwłaścicielki, licy-  
towane w październiku. Dobra te, bez serwitutów, położone  
o 17 wiorst szosą od Warszawy, 7 od stacji Pruszków, 2 od  
poczty Sekocin, 1 od Nadarżyna (kościół, gmina, apteka), za-  
wierają 49 włók dobrze zagospodarowanych, z kilkunastokrotnym  
lasem wysokopielnym i 36 dużych mórg stawów zarybionych;  
posiadają rzekę, młyn amerykański z walcami, wiatrak, pacht  
60 krów, propinację 3,000 rs., letnie mieszkanie, dwór piętro-  
wy murowany, 12 budynków murowanych, 14 drewnianych,  
2 młocarnie, inwentarz kompletny, zasiewy w porządku. Chcąc  
zaprowadzić rybołówstwo na wielką skalę, możnaby łatwo za-  
rybić jeszcze 50 mórg. Ustne wiadom.: Krasnodębski (Albert),  
Berga, 8, Warszawa, lub w Walendowie (Sekocin). (513-3-1)

**Księg. Polska**

w Petersburgu, Kazańska, 26,  
poleca wielki wybór książek  
**NA MIESIĄC MAJ:**

**Bryczyński ks. A.** Miesiąc Ma-  
rji dla kaznodziejów i wiernych,  
rs. 2.  
**Fulman M., ks.** Maj i Paździer-  
nik, poświęcone czci N. Marji  
Panny, k. 15.  
**Hołowiński ks. Ign.** Miesiąc  
Maj, poświęcony Najświętszej  
Marji Pannie, k. 30.  
**Majowe nabożeństwo.** Nauki i  
przykłady na wszystkie dni mie-  
siąca Maja, ku czci i uwielbieniu  
N. Marji Panny, k. 40.  
**Prokop kapucyn o.** Miesiąc Ma-  
rji na szczególną cześć niepok-  
alanego poczęcia Bogarodzicy, k. 20.  
— Majowe uwielbienia Marji w li-  
tanjach loretańskich, na każdy  
dzień tego miesiąca rozłożone,  
rs. 1 k. 35.  
**Życie Najświętszej Panny** w czy-  
taniach majowych, dla użytku  
rodzin chrześcijańskich, k. 80.

— Niech pani sobie wyobrazi  
panno Zofjo, śniło mi się dzisiaj  
że panią pocałowałam.  
— Ach, panie, czy aby tego kto  
me zauważył? (Fl. Bl.).

**KSIEGARNIA**  
**GEBETHNERA i WOLFFA,**  
w Warszawie,  
otrzymała na skład główny:

„Zabytki przemysłu artystycz-  
nego w Polsce”,  
zebrał Sławomir Odrzywolski,  
cena 6 zeszyt. rs. 7 k. 20, z prze-  
syłką rs. 7 k. 60, pojedyncze ze-  
szyty po rs. 1 k. 20, z przesyłką  
rs. 1 k. 45. (509-3-2)

**MAGAZYN MEBLI**  
**ZAŁĘSKIEGO i S-ki**  
W WARSZAWIE,  
137. **MARSZAŁKOW-**  
**SKA, 137.**  
posiada na składzie wielki wybór  
mebli wykwintnych i skromnych.  
Podejmuje się urządzeń apartamen-  
tów podług rysunków. Dział deko-  
rac.-tapicerski. Wynajem mebli mało  
używanych. Ceny niskie, stałe. (220)

**W Monte-Carlo.**  
Dama. Kochany panie, bądź  
tak łaskaw i postaw tego luidora  
na numerze.  
Młodzieniec. Na którym?  
Dama. Na równym memu wie-  
kowi.  
Młodzieniec. Ależ pani, nume-  
row jest tylko trzydzieści sześć!

**CEMENT,**  
cegła ogniotrwała i glina,  
największe w Warszawie składy u  
firmy **Z. A. Krajewski.** Kantor:  
Bielańska, 9 (Hotel Paryżki). Wy-  
syłka za zał. kolejow. (501-15-3)

**DR. MEDYCYNY**  
**CZESŁAW STICHE**  
ordynuje (502-3-2)  
**W KARLSBADZIE,**  
mieszka Kreuzgasse Insel Rügen.  
Upraszamy szan. czytelników, aby sama-  
wając lub kupując przedmioty reklamo-  
wane w «Kraju», lub wogóle korzystając  
z działu ogłoszeniowego, raczyli powoły-  
wać się na «Kraj», jako na źródło, skąd  
informacje swoje zaczerpnęli. Takie powo-  
ływanie się wpływa bowiem na rozszerze-  
nie ogłoszeń «Kraju».



## KSIEGARNIA POLSKA

ul. Kazańska № 26. Telefon № 261,

poleca

## NOWOŚCI LITERACKIE:

- Aniol przewodnik w ogrodzie cnót chrześcijańskich, k. 60.  
 Bobowski M. Polskie pieśni katolickie od najdawniejszych czasów do końca XVI wieku, rs. 3 k. 50.  
 „Charitas”. Księga zbiorowa, wydana na rzecz r.-k. Tow. dobr. przy koście. św. Katarzyny w Petersburgu, rs. 3; na pap. welinowym rs. 5.  
 Chmielewski A., ks. Konferencje o sprawie zbawienia, rs. 1 k. 80.  
 Choliński-Jeske T. Na schyłku wieku, studjum, rs. 1 k. 50.  
 Cukrownictwo. Podręcznik dla pracujących w cukrowniach i rafineriach. Tom I z przedpłatą za całość (3 tomy) rs. 10.  
 Cybulski, dr., prof. Fizjologia człowieka, zeszyt III, k. 75.  
 Dąbrowski J. Felka, nowela, rs. 1 k. 50.  
 — Śmierć, studjum, rs. 1 k. 20.  
 Duilhé de Saint-Projet, kanonik. Apologia naukowa wiary chrześcijańskiej, rs. 1 k. 80.  
 Dygasinski A. Gorzałka, powieść, 4 tomy, rs. 2.  
 — Krańcowy, nowela, rs. 1.  
 Gamaston. Fotografje bez retuszu, zbiór opowiadań, rs. 1 k. 20.  
 Garborg A. Znużone dusze, studjum, rs. 1 k. 50.  
 Gawalewicz M. Mechesy, powieść. II, rs. 2.  
 Gloger Z. Pieśni ludu. Muzykę opracował Z. Noskowski, rs. 1 k. 50.  
 Gruszecka M. Ilustrowany kucharz krakowski dla oszczędnych gospodyń, opr. ozd., rs. 1 k. 50.  
 Hajota. Z dalekich ładów, nowela i opowiadania, rs. 1.  
 Heck J. K. Życie i dzieła Bartłomieja i Szymona Zimorowiczów (Ozimek) na tle stosunków ówczesnego Lwowa, rs. 1 k. 80.  
 Jankowski E. Sad i ogród owocowy. Wydanie trzecie, powiększone, rs. 4 k. 40.  
 Kostrzewski F. Album, rs. 2.  
 Kowerska Z. O wychowaniu macierzyńskim. Wydanie drugie, rs. 2.  
 — Irena, powieść, rs. 1 k. 20.  
 Krechowicki A. Jestem, pow., rs. 2.  
 — Starosta Zygmuntowski, powieść historyczna, 2 tomy, rs. 2.  
 Królestwo zwierząt. Obrazy z życia i obyczajów świata zwierzęcego, według Brehma opracował Laskowicz. Zeszyt I, II, III, IV, V, VI po k. 45, z przesyłką k. 50. Przedpłata za całość (10 zeszytów) rs. 4 k. 50, z przes. rs. 5.  
 Kwiaty rodzinne. Wybór poezji polskiej, ułożony przez N. Zmichowską, w opr. ozd. rs. 2 k. 40; brzegi pozł. rs. 2 k. 60.  
 Łagowski F. O nauczaniu pisowni z zastosowaniem jej zasad do uchwał akademii umiejętności, k. 25.  
 Niewiadomski R. Racjonalne projektowanie linii objazdowych na kolejach żelaznych, k. 75.  
 Nuttal H., dr. Zabiegi higieniczne w chorobach zakaźnych, k. 30.  
 Peters F. Mineralogja. Z 46 drzew. w tekście, k. 50.  
 Prokop o. kapucyn. Majowe uwielbienia Marji, rs. 1 k. 35.  
 Prus B. Emancypantki, powieść, 4 tomy, rs. 5.  
 Reclus E. Zjawiska ziemskie. Lądy stałe, kop. 80.  
 Sapiehowie. Materiały historyczno-genealogiczne i majątkowe. Wydane nakładem rodziny. 3 tomy, rs. 15.  
 Sirko W. Na kresach lasów, opowiadanie, rs. 1 k. 80.  
 Ujejski K. Tłómaczenie Szopena i Beethovena, k. 50.  
 Wysocki W. Bocian. Dwie legendy, k. 50.  
 — Satyry i bajki, rs. 1.  
 Zeisel S., dr. Chemja. (Nieorganiczna i organiczna), rs. 6.

# ОТЪ ГОСУДАРСТВЕН. БАНКА

## ОБЪЯВЛЕНИЕ.

Государственный Банкъ доводитъ до всеобщаго свѣдѣнія, что для пріема заявленій о конверсіи 5<sup>о</sup> банковыхъ билетовъ 1 и 2 выпусковъ, а также облигацій 2 и 3 Восточныхъ займовъ, будутъ открыты въ Государственномъ Банкѣ, начиная съ 26 сего Апрѣля, ежедневно, кромѣ праздничныхъ и табельныхъ дней, съ 10 до 3 часовъ пополудни, нижеслѣдующія конверсіонныя кассы: а) кассы для пріема конвертируемыхъ бумагъ, представляемыхъ вмѣстѣ съ заявленіями, а равно для пріема заявленій о конверсіи съ залогами — въ нѣсколькихъ комнатахъ втораго этажа помѣщенія Государственнаго Банка съ Екатерининскаго канала; б) кассы для пріема заявленій о конверсіи бумагъ, находящихся на храненіи, съ представленіемъ сохранныхъ росписокъ — въ нижнемъ этажѣ того-же помѣщенія, въ Отдѣленіи вкладовъ на храненіи (5<sup>о</sup> -ое тожъ), и в) касса для пріема къ конверсіи бумагъ, хранящихся въ депозитѣ Сберегательной Кассы и принадлежащихъ вкладчикамъ кассы — въ помѣщеніи Сберегательной Кассы съ Большой Садовой улицы.

Во всѣхъ сихъ кассахъ могутъ быть получаемы безвозмездно установленной формы бланки для написанія заявленій.

Управляющій Ю. ЖУКОВСКІЙ.

(2299)

Tow. Carsko-Sielskiej Fabryki

## OBIC PAPIEROWYCH

### A. UKONINA,

Warszawa, Plac Teatralny № 11.

POLECA W WIELKIM WYBORZE:

|                                   |            |
|-----------------------------------|------------|
| Obicia naturowe . . . . .         | od 10 kop. |
| Obicia białe glansowane . . . . . | » 20 »     |
| Obicia ze złotem . . . . .        | » 20 »     |
| Obicia gobelinowe . . . . .       | » 30 »     |

Ogromny zapas obic wykwinnych, imitujących: materje, gobeliny, dywany perskie, skóry korduańskie i t. p. własnej, jak również najpierwszorzędniejszych fabryk zagranicznych, po cenach nadzwyczaj przystępnych.

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (478-6-6)

Dom Handlowy  
**L. J. BORKOWSKI,**  
 w Dąbrowie i Warszawie. Kantor: Marszałkowska, № 136,  
 poleca nowo utworzony przy składzie węgla  
**TWARDA, № 67,**  
**SKŁAD ŻELAZA**  
 walcowanego i blach.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.  
 Ceny umiarkowane. (516-12-1)

**BIURO OBRONCZE**  
 DŁUGA № 40,

Porady prawne, sprawy cywilne, karne, handlowe i konsystorskie. Redakcja projektów wszelk. aktów prawnych. Adwokaci przysięgli: J. Kokeli, M. Korenfeld, L. Swiderski, A. Pilecki. (487-12-3)

— Gdybym mógł zabezpieczyć przyszłość pani...

— Niech pan pomówi o tem z mamą.

— Ależ ja jestem agentem i...

— A, w takim razie niech pan pomówi z ojcem. (Fl. Bl.).



Niniejszem mam honor zawiadomić Sz. Publiczność, iż obecnie sprzedalam drugi swój sklep na ul. Św.-Krzyżkiej pod № 9, a całą swą pracę i staranie zwróćę ku jednemu teraz mojemu sklepowi, egzystującemu pod firmą

**A. RIEDEL,**

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE № 15.

Na sezon obecny zaopatrzylam Skład mój w ogromny wybór wszelkich **Nowości** tak z własnej, jak i z zagranicznych fabryk, a głównie polecam: **Pończoszki** dziecinne bawełniane i fil de Perse, **Pończochy** damskie czarne i fantazyjne, **Skarpetki** surowe i kolorowe, **Koszulki**, **Kalesony** i **Rękawiczki** letnie, bawełniane, niciane i jedwabne. **Trykoty** teatralne, **Kostjmy** cyklistowskie, wogóle wszystkie możliwe wyroby pończosznicze.

**Oddział** bielizny zaopatrzylam w **Koszule** męskie, kroju i szycia doskonałego, **Kalesony** różne, **Kolnierze**, **Mankiety**, **Chustki** do nosa, **Ręczniki**, **Perkale** białe i kolorowe, **Batysty** na bieliznę damską i **Płótna** najtrwalsze na koszule i **Prześcieradła**.

Z **Nowości sezonowych** w wielkim wyborze: **Krawaty** w najświeższych fasonach, **Spódniczki**, **Mankiety** i **Bluzki** kretonowe, wełniane i jedwabne. Wszystkie powyższe artykuły polecam Sz. Publiczności, dodając, iż celem moim jest, aby dobrym towarem, niskimi cenami i akuratem wykonaniem obstałanków jednać sobie i nadal zupełne zadowolenie Szanownej Klienteli, a tem samem utrwalić względy i prawdziwe uznanie, jakimi cieszy się już od lat 64 istniejąca firma moja.

Krakowskie-Przedmieście № 15.

**A. RIEDEL.**

Krakowskie-Przedmieście № 15.

(515-2-1)

ZARZĄD TOWARZYSTWA

## Dr. Żel. Nadwiślańskiej.

Na zasadzie § 64 ustawy Towarzystwa i w uzupełnieniu obwieszczeń, zamieszczonych w N. 83, 84 i 85 «Prawiśielstwiennago Wiestnika», o zwołaniu zwyczajnego i nadzwyczajnego ogólnych zebrań, Zarząd Towarzystwa podaje do wiadomości, że pomienione ogólne zebrania, na które zaprasza pp. akcjonariuszów, odbędą się o g. 1 d. 31 maja r. b., w pomieszczeniu Zarządu Towarzystwa w Petersburgu (Jekaterynhofski prosp., № 11—36).

**Uwaga.** Posiadacze akcji bezimiennych, ażeby przyjąć uczestnictwo w zgromadzeniach, winni składać do zarządu osobiście, lub też przez pełnomocników swych, zaopatrzonych w należyte plenipotencje, nie później 1 godz. dnia 17 maja r. b., należące do nich akcje Towarzystwa, albo zastawne na nie świadectwa, lub pokwitowania we wziętych akcjach na przechowanie, z wypisaniem na dokumentach tych N. 83 odnośnych akcji; pełnomocnicy właścicieli akcji imiennych składają w tymże terminie należące do nich plenipotencje. Złożone walory zwrócone będą przez Zarząd, po odbyciu ogólnych zgromadzeń, okazicielom wydanych na nie kwitów.

Przyczem Zarząd dodaje: a) że składane za pośrednictwem banków na zgromadzenia ogólne akty zastawne na akcje, oraz pokwitowania w przyjęciu akcji na przechowanie, winny być składane do Zarządu Towarzystwa w oznaczonym wyżej terminie (do d. 17 maja r. b.), za dołączeniem należytych plenipotencji, wydanych bankom przez posiadaczy znajdujących się w bankach akcji; b) iż na wzmiankowanych dokumentach (t. j. na zastawnych na akcje aktach i kwitach w odbiorze akcji na przechowanie), winny być położone napisy, że oddane na przechowanie akcje nie będą zwrócone ich posiadaczom, zaś oddane w zastaw akcje nie będą sprzedane przed dniem, wyznaczonym do ogólnych zgromadzeń; i c) że pokwitowania na przechowanie i poświadczenia o zastawie akcji mogą być przyjmowane tylko li od instytucyj kredytowych, znajdujących się w granicach Rosji i funkcjonujących na mocy Najwyższej zatwierdzonych ustaw.

(2300)

**A. TAHN & C<sup>o</sup>**

WŁAŚCICIELE

Fabr. tektury smołowc. i asfaltu

POD FIRMA

**F. PIETSCHMANN,**

w Warszawie. Kantor. Tłomackie, № 3,

polecają tekturę smołowcową, lak asfaltowy, gwoździe, smołę gazową i t. d., wykonują roboty tekturowe i asfaltowe.

(514-12-1)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1875,  
PIERWSZA W KRAJU

**Specjalna Warszawska Fabryka  
LODOWNI POKOJOWYCH**

POD ZARZĄDEM

**JÓZEFA KUCHTY,**

nagrodzona 16 medalami na wystawach krajowych i zagranicznych, poleca uleps. przez siebie lodownie do użytku domow. i zakład. handlow.

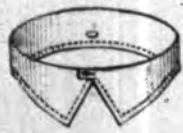
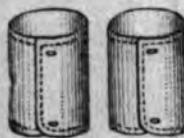
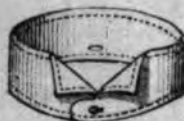
**UWAGA.** W handlu zjawilo się wiele podrabianych lodowni, które w celu tańszego zbytu posiadają pojedyncze ściany z bardzo cienkiej blachy. Lodownie mego pomysłu mają podwójne ściany, przestrzeń pomiędzy nimi, wypełnioną złym przewodnikiem ciepła, posiada jeszcze grubą warstwę cynku; tego rodzaju ulepszenia pociągają wyżej o jeden pud wagę w porównaniu z podrabionymi wyrobami. Koszt przesyłki sami ponosimy, więc pp. kupujący otrzymują lodownie po cenach warszawskich. Cenniki na żądanie wysyłamy bezpłatnie, lodownie zaś za zaliczeniem.

(517-6-1)

Fabryka w Warszawie, ul. Piękna, № 30.

NAJTAŃSZA BIELIZNA

**MARYLAND,**



kolnierze, mankiety i półkoszulki słynnej fabryki **BRAMSA**. Bielizna ta odznacza się cienkością materiału, śnieżną białością i doskonałością fasonów. Każdy kolnierz noszonym być może tydzień, a po znoszeniu—odrzucony, ponieważ w cenie nie przewyższa kosztów zwykłego prania.

**PRANIE ZBYTECZNE!!!**

Jeden tuzin kolnierzy 40 k., pół tuzina mankietów 35 k.

Pp. handlującym rabat.

WYŁĄCZNY REPREZENTANT NA KRÓLESTWO I CESARSTWO

**Józef Lukrec,**

GŁÓWNA SPRZEDAŻ PRZY SKŁADZIE RĘKAWICZEK

w Warszawie, Tłomackie 3.

(497-4-2)

Strzedz się podrabian. i naśladowan. Zwracać uwagę na firmę na opakow.

**SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI**

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie.



Fabryki  
ulica

**„LELIWA”**

w Warszawie  
Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 27. przy Kazańskim moście.

(295-0-9)



# RADA ZARZĄDZAJĄCA TOW. DROGI ŻELAZNEJ NADWIŚLAŃSKIEJ

ma zaszczyt podać do wiadomości pp. akcjonariuszów, że na zasadzie § 64 ustawy Towarzystwa i w myśl NAJWYŻSZEJ uchwały przepisów o porządku zwoływania tak zwyczajnych, jako też nadzwyczajnych walnych zebrań akcjonariuszów Towarzystw dróg żelaznych, w bieżącym roku odbędą się zebrania akcjonariuszów Nadwiślańskiej drogi żel., na których przedstawionymi zostaną do rozpoznania następujące przedmioty:

## I. NA ZGROMADZENIU ZWYCZAJNEM:

1) Sprawozdanie rady zarządzającej o ogólnym stanie interesów Towarzystwa i rozpatrzenie odnośnych kwestyj.

2) Rozpatrzenie sprawozdania z eksploatacji drogi za 1893 r., oraz bilansów kapitału eksploatacyjnego i budowlanego, jako też sprawozdania komisji rewizyjnej o bilansie za 1893 r.

3) Wybór do rady zarządzającej: dyrektora i kandydatów na dyrektorów.

## II. NA ZGROMADZENIU NADZWYCZAJNEM:

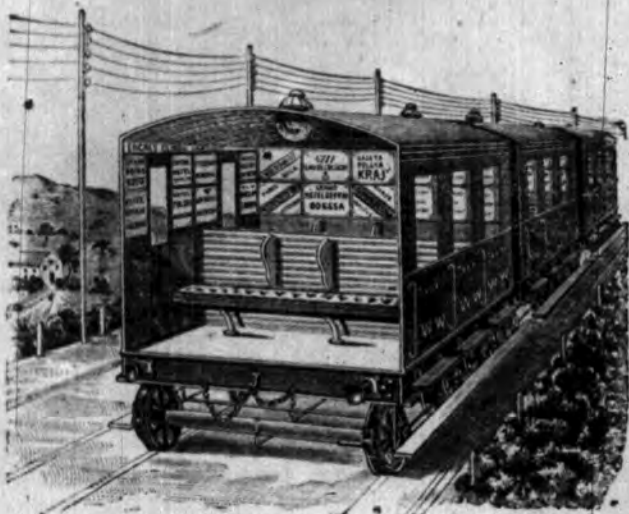
Rozpatrzenie kwestji zaprojektowanych nowych robót, oraz wyszukanie źródeł pieniężnych na pokrycie kosztów, spowodowanych temiż robotami.

O dniu walnych zgromadzeń za każdym razem osobno ogłoszonym będzie.

(2301)

# OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



(2095-0-15)

Zarząd i Administracja:

w Warszawie, Trębacka 4.

Reprezentacje:

w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

# BANK ZIEMSKI W POZNANIU

rozparcelowawszy przeszło 32 tysiące morgów i utworzywszy na nich 729 osad, podwyższa swój kapitał zakładowy z 1,200,000 marek na 2,000,000 marek, w celu rozszerzenia swej działalności. Nowa emisja wynosi przeto 800 akcji po 1,000 marek, które brzmieć będą na okaziciela.

Wpłaty ustanowione są w ten sposób, że przy subskrypcji wpłacić należy jedną ratę w wysokości 250 marek i 5 marek na stempel. Reszta, 750 marek, rozpisane i ściągnięte być mogą tylko za uchwałą Rady Nadzorczej i to w trzech równych ratach po 250 marek, najmniej w półrocznych odstępach czasu. Lecz wolno każdemu subskrybentowi wpłacić wszystkie raty od razu. Od wpłat skutecznie opłaconych będzie Bank ziemski 3 1/2% w bieżącym rachunku za pełne miesiące aż do zamknięcia subskrypcji, poczem subskrybenci udział brać będą w zwykłej dywidendzie.

Dotychczas płacił Bank ziemski regularnie 4% dywidendy i odłożył prócz tego do funduszu rezerwowego 37,837 marek.

(2067-0-23)

Zgłoszenia do subskrypcji przyjmuje listownie wprost

**Bank ziemski w Poznaniu.**

# „CHARITAS“ Księga Zbiorowa,

wydana na rzecz rz.-kat. Tow. dobr. przy kośc. św. Katarzyny w Petersburgu.

Cena na papierze zwyczajnym rs. 3, w wydaniu ozdobnym, na papierze welinowym, rs. 5.

Do nabycia w księg. polskiej w Petersburgu, ul. Kazańska, 26.

# „VICTOR“

młocarnia kombinowana oryg. amerykańska do konicyny, przelotu, tymoteusza, z bukownikiem za pomocą jednorazowego przepuszczenia z jednakowym skutkiem tak podczas wilgotnej jak i suchej pogody, oddziela główki nasienne od łodyg, wyluskuje ziarno z torebek, oczyszcza je i wydaje w stanie odpowiednim na towar handlowy—wprost do worków.

Doświadczenia trzyletnie wykazały, iż ze wszystkich maszyn kombinowanych do młócenia i bukowania konicyny, za moim przykładem do Rosji wprowadzonych, jedna tylko maszyna Victor wszystkim słusznym wymaganiom najzupełniej odpowiadała.

Opis szczegółowy tej maszyny, świadectwa i nazwiska 16 nabywców, u których Victor pracuje ku zupełnemu zadowoleniu, pomieszczone są w tegorocznym moim cenniku, który na żądanie pod opaską przesyłam. (508-4-2)

Victor, stosownie do plenności konicyny, wydaje dziennie 90—140 pudów czystego ziarna, że zaś przez wielu posiadaczy tej maszyny bywa wynajmowanym za opłatą 80—100 k. od puda wymłóconego ziarna, maszyna amortyzuje się w przeciągu jednej kampanji całkowicie. Dla zapewnienia sobie dostawy maszyny we wrześniu, zamówienia jak najspieszniejsze są pożądane. Wyłączną sprzedaż maszyn oryginalnych amerykańskich na całą Rosję posiada

## DOM HANDLOWY

**K. Wasilewski,**

w Warszawie, ul. Miodowa, № 16.

## Nowootworzone

# SANATORJUM w OTWOCKU.

Zakład hydropatyczny, dietetyczny i kumysowy.

**Internat dla dorosłych.**

## PENSJONAT DLA DZIECI.

Zakład jest przeznaczony dla chorych z cierpieniami nerwowymi, płucnymi, organów trawienia, blednicą, chorobliwą otyłością, chorobą cukrową i t. p. (510-4-2)

Do pensjonatu dziecięcego przyjmowane są: 1) dzieci, potrzebujące jedynie pobytu na wsi, i 2) dzieci chore, kwalifikujące się do systematycznej kuracji.

**Zakład otwarty cały rok.**

**Sezon letni od 20 maja do 20 października.**

LEKARZE ORDYNUJĄCY: lek. Geisler, właściciel zakładu; lek. Stanisławski, b. ordynator kliniki położniczej (choroby kobiece); i lek. Chełmoński, ordynator szpitala Dzieciątka Jezus, konsultant zakładowy.

Bliższych informacji udziela

**Lek. GEISLER w Otwocku.**



DOM BANKOWY

BR. POPLAWSKI,

Warszawa, Wierzbowa  
(HOTEL ANGIELSKI).Zalawia wszelkie  
bankierskie interesy  
za umiarkowaną pro-  
wizję. (494-12-2)

## NOWY WŁAŚCICIEL MAGAZYNU PIKLA,

nabywszy ów, magazyn, składający się z materyj jedwabnych, wełnianych i bawełnianych,

**znacznie niżej ceny kosztu,**

zawiadamia, iż wszystkie nabyte od Pikla towary

**wyprzedaje od 30 do 40% taniej,**

o czym każdy z kupujących przekonać się może.

Magazyn codziennie otrzymuje najświeższe nowości sezonowe wprost od fabrykantów, skutkiem czego ceny wszystkich towarów możliwie najniższe.

Wyprzedaż 250 kawałków kortu na żakiety, okrycia i t. d.  
Wyprzedaż odbywa się w magazynie dawniej Pikla wprost Soboru Kazańskiego, dom Leśnikowej.

(2303)

## DONIESIENIE.

Po załatwieniu traktatu handlowego pomiędzy Rosją a Niemcami, powstał w Poznaniu interes komi-sowo-handlowy pod tytułem:

## TRAKTAT.

W zakres pośrednictwa wchodzi: Sprzedaż i zakup produktów rolniczych, inwentarza opasowego, drobiu, dziczyzny, wędzonego mięsiva, pierza, masła, sera i jaj.

1. Dyskontuje weksle, ściaga długi i udziela informacji w najściślejszej dyskreacji.
2. Pośredniczy przy wszelkich tranzakcjach majątkowych.
3. Dla ułatwienia właścicielom ziemskim, fabrykantom, kupcom etc. pośredniczy się **bez kosztów** w dostarczaniu urzędników gospodarczych, nauczycieli, guwernantek i bon rozmaitej narodowości, dostarcza gorzelanych, piwówarów, leśniczych, inżynierów, dyrektorów, dzierżawców, monterów, ogrodników, kasjerów, owczarzy, kasjerki, dysponentów, subjektów, wolontariuszów, elewów i t. d.
4. Do wszelkiej korespondencji należy odpowiednie porto znaczkami pocztowymi dołączać.

„TRAKTAT”,

Dom komisowo-handlowy,

Poznań, Kozia ulica 23.

(2290-3-2)



Kupującym tuzinami

następuje rabat.

## CAPILLIFER,

NIEZAWODNY ŚRODEK,

wzmacniający cebulki włosowe i niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co doświadczył długol. praktyką. (268)

Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 2 i 3 rs.

Uwaga. Każdy flakon powinien być zaopatrzony na korku i denku jednakow. markami, portretem, № 1036 pozwol. urzędu lek. i podpis wynalazcy T. L. Grabowskiego.

Aleja Jerozolimska, № 76, m. 7.

Obstal. od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem.

## ZARZĄD ZAKŁADU

## wód mineralnych w Ciechocinku

niniejszem ogłasza, że tutejszy zakład wód mineralnych **otwarty będzie dla kuracji w dniu 8 (20) maja.**

Ciechocinek odnogą kolei żelaznej warszawsko-bydgoskiej łączy się z pograniczną stacją w Aleksandrowie, 6 wiorst odeń odległą.

Z Warszawy do samego miejsca podróż trwa 6 godzin. Wody Ciechocińskie jodo-bromowo słone.

(493-4-3)



PRZEDPŁATA w Petersburgu. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., półrocz. i Krol. oraz zagr.: rocz. rs. 12, w Ces. i Krol. kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia k. 30: na str. 1 okładki i przedtekstem, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedyn. N-ru k. 20. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednoraz. rs. 30, opr. opłaty poczt. (1/2 k. od 1 futa każdego egzemp.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

REDAKTOR  
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikofajewska, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiste interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kazańska, 26. Kantor warszawski: Niecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znacz. księgarnie w Ces., Krol. i zagranicą.

WYDAWCA  
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 29 kwietnia 11 maja 1894 ROKU.

TREŚĆ 17 N-ru „KRAJU”:

Artykuł wstępny: Propinacja w Królestwie, p. Wł. Korotyński. Dział literacko-społeczny: Schiller i Goethe, p. Włodzimierz Spasowicz. Michał Bałucki, sylwetka literacka, p. Kazimierz Bartoszewicz. Na Ceylonie, p. Y. Rzezbarski, p. d-ra Teofila Ziembę. O młode pokolenie. Nowela p. Adolfa Pygasińskiego. Prawo przekładu. (Kilka uwag z powodu wystąpienia p. Obolen-skiego), p. J. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.

Przegląd prasy. Echo zachodnie i Ziemia słowiańska (listy korespondentów «Kraju»). Z politycznego świata i ostatnie wiadomości. Kronika powszechna. Wiad. bieżące. Kron. petersburska. Kron. warszawska i Listy z prowincji (od korespondentów «Kraju»). Zdaleka i zblizka. Kurjer prawny, szkolny i kościelny. Kron. poświęcona. Doniesienia. Ekonomista (Przegląd ekon., artykuły, korespondencje i wiad. ekonomiczne). Nekrologja. Ogłoszenia.

DZIAŁY BIEŻĄCE: Z tygodnia (uwagi Redakcji o sprawach bieżących).

## PROPINACJA W KRÓLESTWIE.

Warszawa, w maju.

Doszukiwać się tytułów poszczególnych do prawa wyszynku byłoby to: „iść w las pytać się dębiny, kto jej dał prawo rosnąć nad wszystkie krzewiny”. Wyjaśnienie przywileju propinacji, po kilku stuleciach jego trwania, kiedy starożytne akty nadawcze padły ofiarą wojny i pożogi, staje się możliwem jedynie na tle ogólnem dziejów prawodawstwa.

Prawo propinacji, czyli prawo wyłączne fabrykowania i sprzedaży wódki, miodu i piwa na danym obszarze, wypływa z pozyskania własności ziemskiej. Książę, jedyny w ustroju średniowiecza pan i dziedzic, z wielorakich względów nadawał dobra rycerstwu i osadnikom miejskim, zrzekając się wszystkich lub niektórych praw swoich do powinności i użytków z dóbr nadanych. Myśl tę wyraża jasno akt nadawczy z roku 1298: „Przenosimy na obdarowanego i jego następców wszelkie i pełne prawo dominji, które nam służyło do majątku” (R. Hube, „Prawo polskie w wieku XIII”, str. 94). Otrzymujący w ten sposób nadanie zostawał posiadaczem nie tylko pól, łąk i lasów, lecz również wszelakich użytków z pszczoł, ryb, bobrów i stadnin, wymienionych i niewymienionych; nadmieniano owszem, jak np. w nadaniach z roku 1249 i 1253: „ze wszystkimi użytkami, które kiedykolwiek się okażą” (R. Hube, tamże, str. 103). Pomiędzy owymi pożytkami umieszczano już zdawna karczmy, na przykład w fundacji klasztoru w Trzemesznie z r. 1145 (*cum tabernis et omnibus utilitatibus*). Korzystano snadź z nadanego prawa szeroko, skoro w r. 1356 zabraniano szlachcie zakładania karczem w obrębie miejskim (R. Hube, „Ustawodawstwo Kazimierza”, str. 11).

Nader szybko, w drodze nadań i układów, wyzwołała się własność ziemska z pod zwierzchniej władzy książęcej. *Privilegium* 1374 r. uwolniło dobra baronów i szlachty od danin ogólnych i szczególnych, z jedynym obowiązkiem uiszczania dwu groszy z łanu (*„Volumina legum”*, wyd. Ohryzki, t. I, str. 24). Tem samem i propinacja przeszła na niepodzielną własność posiadacza ziemskiego, co podówczas było całkiem naturalne, albowiem gorzałka, miód i piwo, sprzedawane w danej karczmie, stanowiły przetwór plonów danej włości. Mnożyły się przeto karczmy, upowszechniało się użycie trunków i wyradzały się jednocześnie nadużycia. Jakoż statut z roku 1496 karci praktykowane przez starostów królewskich zmuszanie poddanych stanu duchownego i świeckiego do brania trunków z miast królewskich, i stanowi, że panowie wsi i ich poddani mogą piwo i inne trunki zkańdokolwiek brać, warzyć i sprzedawać (*„Vol. leg.”*, t. I, str. 123).

„Od tego czasu, przez trzy wieki—pisze Czacki (*„Dziennik Wileński”*, luty, 1806 r.)—nie był nawet przypadek skarżenia się obywateli przeciwko skarbowi. Kilkadziesiąt razy ziemia odmieniała przez kupna i spadki właścicieli, lecz nigdy nie traciła tego prawa, że cokolwiek przyrodzenie i przemysł daje, jest własnością dziedzica”.

Ponowne uświęcenie prawa nieograniczonego użytkowania z dóbr ziemskich nastąpiło w zrzeczeniu się przywilejów panującego do kruszców, w roku 1576, w tych słowach: „Aby wątpliwość żadna około gruntów szlacheckich nie była, wolne zawsze ze wszemi pożytkami, któreby się kolwiek na ich grunciech pokazywały, też i kruszce wszelakie i okna solne, zostawać mają; a my i potomkowie nasi przekazywać im nie mamy czasy wiecznemi wolnego używania”.

Nie poprzestając na tak rozległych swobodach, wielu ze szlachty, duchowieństwa i mieszczan, przy miastach królewskich zasiadłszy, browary i domy szynkowe pozakładali i podlegać jurysdykcji nie chcieli, z ujmą praw i krzywdą dla miasta. Prawo przeto 1659 r. „nikomu bez cechu piw rabiać w miastach i na przedmieściach” pod karą nie dopuszcza (*„Volumina legum”*, tom IV, str. 289). Nadużycie wszakże nie dało się wypłenić; w sto lat bowiem, 1764 r., znowuż głosi prawodawca: „Zagęściły się robienia i szynkowania trunków na gruntach miejskich, posesji tak duchownego jako i szlacheckiego stanu z ujmą i przeszkodą miast i mieszczan; przeto same miasta i mieszczan *circa libertates marcandi, braxandi, distillandi et propinandi* zachowujemy” (*„Vol. leg.”*, t. VII, str. 43). Klasztorom wszakże pozwolono i po miastach wyrabiać trunki na własną potrzebę.

Wkrótce potem zaczęło się od podwalin przeistaczać dawne prawodawstwo. Wzrosłe potrzeby skarbu sprowadziły reformę systemu podatkowego, dotykającą przede wszystkim wolnego wyszynku trunków. Prawo 1766 r. postanowiło: „Wszyscy obywatele koronni w dobrach tak stołu naszego, jako też starostwach, dzierżawach, i innych jakiegokolwiek nazwiska królewskich, tudzież ziemskich szlacheckich, duchownych, czy to do miast należących w miastach i miasteczkach, wsiach, karczmach i innych szynkowych domach, tudzież browarach szlacheckich po miastach królewskich będących, propinacje trunków w szynkach czyli arendach mający, jakiegokolwiek stanu i kondycji, nie zasłaniając się żadnemi wolnościami ani przywilejami, wylikwidowawszy prowent z propinacji, wykalkulować zysk czystej intraty z propinacji trunków będą powinni i z takowego zysku dziesiąty grosz do skarbu płacić” (*„Vol. leg.”*, t. VII, str. 193). Ustanowiono naówczas dwa podatki: czopowe od tych, którzy gorzałkę palą, miód, wiśniak, maliniak i piwo robią, szelągne zaś od wódki, gdzie ją na wyszynk, nie mając własnej, kupowano. Po dwóch latach, w ciągu których ściąganie nowego podatku szło opornie, wyjaśniono, że w miastach i miasteczkach stołowych, królewskich, duchownych i szlacheckich wszystek wyrób bez potrącenia czyjejkolwiek konsumcji, podlega opodatkowaniu; po wsiach zaś konsumcja piwa i miodu przez szlachtę opłacie nie podlegała: tylko to, co na sprzedaż i wyszynk szło, musiano, jak po miastach, opłacać (*„Vol. leg.”*, t. VII, str. 295).

Wzięto się podówczas poważnie do uporządkowania propinacji. Stwierdzono, że „w wielu miastach i



miasteczkach, dla wolności każdemu mieszczaninowi robienia i szynkowania trunków, handle i rzemiosła upadły, gdy ledwie nie wszyscy, samą tylko bawiąc się propinacją, potem się rozpijają i tem samem kupiectwa i rzemiosła zarzucają. Wydano zatem prawo 1768 r., aby komisarze pewną tylko liczbę piwowarów podług proporcji i liczby obywateli wyznaczili, albo też browar miejski na użytek ogólny miasta wystawić kazali, z któregooby na pożytek i potrzeby miasta szła intrata.

Kłęski krajowe nie pozwoliły jednakże wykonać w całej rozciągłości prawa o nowem opodatkowaniu. W roku przeto 1775 („*Vol. leg.*“, t. VIII, str. 93) zreformowano je w ten sposób, że czopowe i szelągne złączono w jeden podatek i do opłaty jego pociągnięto wszystkie miasta i miasteczka. Prawo propinacji w dobrach ziemskich, tudzież wsiach stołowych, królewskich i duchownych, pozostało niewzruszone i od podatku wolne. Potwierdzono przytem prawa propinacyjne miast królewskich i duchownych i wskazano 22 miasta (Kraków, Żytomierz, Łuck, Krzemieniec, Lublin, Kamieniec podolski, Łuków, Braclaw, Winnicę, Poznań, Kalisz, Wieluń, Brześć kujawski, Inowrocław, Dobrzyń, Czersk, Warszawę, Zakroczym, Ciechanów, Łomżę, Rawę i Gnieźno), w których każdemu mieszkańcowi służyło prawo propinacji. Dla zapobieżenia atoli upadkowi handlu i rzemiosł i dla ułatwienia poboru, rozkazano komisji skarbu wypuszczać w dzierżawę dochód czopowego i szelągnego z miast wymienionych. Kierując się temiż pobudkami, t. j. „zapobiegając dalszej ruinie miasteczek“, postanowiono nader roztropnie w roku 1776 („*Vol. leg.*“, t. VIII, str. 562), „ażeby odtąd nie każdy w szczególności na swój profit propinował, lecz ażeby magistrat imieniem miasteczka co rok lub co lat trzy dawał kontrakty na tę propinację jednemu tylko z najmajetniejszych z pomiędzy siebie“.

Sejm czteroletni uszanował również prawo propinacji, orzekając w projekcie zdania deputacji do miast wyznaczonej: „Prowadzenie handlu, sprawowanie wszelkich rękodziół, oraz poszukiwanie pożytków w miastach z propinacji i wszelkiego obejścia z przepisu praw municypalnych i przywilejów, jako jest rzeczą mieszczan właściwą, tak przy tej własności miasta wszystkie i mieszczan, z wyłączeniem tych, którzyby prawa miejskiego nie mieli, na zawsze zachowujemy“ (str. 13). Nadto w „Urządzeniu wieczystem królewszczyzn“ (d. 24 marca 1792 r.) uchwalono: „Gdzie propinacja w przywileju lokacyjnym miastom wolnym nadaną być okaże się, tam na zysk ogólny całego miasta jako własność publiczna i powszechna miejska zostawiona będzie“; gdzie zaś na propinacjach ciążył obowiązek opłat państwowych, tam cały dochód z wyszynku miał iść na rzecz skarbu (art. V., str. 13).

Na tem kończy się dawne prawodawstwo o propinacjach. Ostateczne załatwienie tej kwestji, i finansowej, i ekonomicznej i administracyjnej, przypadło dopiero na nasze czasy. W r. 1794 i 1796 potwierdzono prawa i przywileje stanów w ziemiach do Rosji odpadłych.

Pod berłem austriackiem zaszła wszakże zmiana, drobna z pozoru, ale doniosła społecznie. Mianowicie, wbrew powołanemu wyżej prawu r. 1496, dziedzice zniewalali poddanych swoich do zaopatrywania się w trunki wyłącznie z ich pańskich karczem. Owóż ten przymus cesarz Franciszek II kazał znieść z dniem 1 stycznia 1803 r. w całej Galicji zachodniej (patent 21 grudnia 1802 r.). Wprędce potem art. 4 ustawy Księstwa warszawskiego: „Znosi się niewola“, rozwinięty w przepisach o zaprowadzeniu kodeksu Napoleona („*Dziennik praw*“ Ks. W., II, 85) i poparty artykułem 686 tegoż kodeksu, o nienakładaniu służebności na osobę, lecz tylko na grunt, niweczył tem samem i krępujące wolność osobistą zobowiązanie. Pomimo to ów przymus, na zwyczaju oparty, utrzymał

się aż do czasu rozwiązania kwestji włościańskiej. Jeszcze w r. 1861 A. K. (niechybnie Kurtz) z godnym lepszej sprawy zapałem bronił rzekomego prawa wyłączności zaopatrywania w gorzałkę włościan („*Uwagi o prawie propinacji*“, „*Bibl. Warsz.*“, luty 1861 r.). Nie było to jednak żadnem prawem, jeno „przywłaszczyctwem“, jak słusznie pisze W. Dutkiewicz („*Program do egzaminu z historii prawa*“, str. 157).

Za Królestwa kongresowego nie się zasadniczo nie odmieniło w stosunkach propinacyjnych. Prawo o przywilejach i hypotekach („*Djarjusz senatu 1818 r.*“, t. III), pomija propinację milczeniem, co uczony Dutkiewicz tłómaczy następnymi słowy: „Prawo robienia wódki i piwa, oraz prawo propinacji nie jest żadną służebnością, ale prawem do zupełnej własności ziemskiej przywiązaniem i takowe nie potrzebuje być hypotekowaniem, tak jak każdy inny przemysł, jaki się właścicielowi wykonywać spodoba“. („*Prawo hypoteczne*“, str. 228). Kiedy atoli w r. 1848 ogłoszono ustawę o wyrobie i sprzedaży wódki w Królestwie, poświęcono w niej oddział V propinacji, nie kwestjonując jej prawowitości („*Dz. praw*“, t. 40, str. 225).

Nadeszła wreszcie brzemenna skutkami reforma włościańska. Narazie jednak prawo o oczynszowaniu z urzędu włościan 1862 r., pozostawiło propinację nietkniętą, opiewając w art. 47: „Prawo polowania, rybołóstwa i propinacji służy wyłącznie właścicielowi głównemu, jeżeli osadnicy nie nabyli tych praw z mocy przywileju, nadania lub umowy“. („*Dz. pr.*“, tom 60, str. 97).

Dopiero ukaz o urządzeniu włościan z dnia 19 lutego (2 marca) 1864 r., wzruszył dotychczasowe prawa, tworząc propinacje włościańskie. Art. 17 ukazu postanowił: „Prawo propinacji, t. j. prawo wyrobu i wyszynku trunków, na gruntach przez włościan nabytych, jako z prawa własności wypływające, także do całej gromady należy; atoli dochody z tego prawa przeznaczają się na zasilenie źródeł, z których dziecice wynagrodzeni być mają. Dopóki zatem wynagrodzenie to w zupełności spłaconem przez rząd nie zostanie, dochody propinacyjne na gruntach włościańskich podług rozporządzenia rządu pobierane będą. Po uiszczeniu atoli tej należitości, dochód z propinacji na gruntach do włościan należących, w rozporządzenie gromady, jako szczególne źródło gromadzkiego dochodu, oddany zostanie“. („*Dz. praw*“, t. 62, str. 21). Tejże daty ukaz o komisji likwidacyjnej pomiędzy innemi źródłami na wynagrodzenie dziedziców za zniesione powinności włościańskie, wymienił też cały dochód propinacyjny z gruntów włościańskich, aż do czasu umorzenia listów likwidacyjnych, czyli na lat 42 („*Dz. praw*“, t. 62, str. 101). Czasowe przepisy 1866 r. („*Dz. praw*“, t. 65, str. 115) wskazały nadto sposób osiągnięcia dochodu z propinacji włościańskich.

Ostateczne uprawnienie nowowytworzonego stanu rzeczy znalazło swój wyraz w art. 100 ustawy o akcyzie od trunków 1866 r. („*Dz. praw*“, t. 65, str. 39). Powiedziano w nim: „Każdemu w ogólności, na własnym lub w jego posiadaniu zostającym gruncie, w miejscowościach, w których prawo sprzedaży trunków nie służy komubądź wyłącznie, wolno jest urządzać zakłady do wyrobu trunków, podlegających opłacie akcyzy“.

Z kolei przyszła do załatwienia sprawa propinacji miejskich. Ukazem 1866 r. („*Dz. praw*“, t. 65, str. 9), polecono komitetowi urządzającemu opłaty propinacyjne i inne, pobierane ze sprzedaży trunków na korzyść właścicieli miast, instytucyj, kas i gmin miejskich, zastosować do zasad nowej ustawy o podatku od trunków, „albo uchylić w zupełności za wynagrodzeniem“.

Nim przyszło do wykonania powyższego rozporządzenia, ukaz z d. 28 października (9 listopada) 1866 r. zniósł stosunki dziedziczne (dominjalne) po miastach Królestwa, t. j. monopole, opłaty na rzecz dziedziców i różne ograniczenia. Prawa atoli propinacji nie na-



ruszył. Owszem, w art. 8 orzekł: „Prawo propinacji, t. j. prawo wyrobu i sprzedaży trunków, w tym stosunku, w jakim ono na podstawie prawnych tytułów służyło dotąd dziedzicom miast (dominjom) pozostaje przy nich i nadal, do czasu wydania w tym przedmiocie nowego postanowienia. Nikomu z mieszkańców miasta nie wzbrania się sprowadzać, z kąd zechce, trunków na własne domowe potrzeby (byle nie na sprzedaż), pod warunkiem wszakże, aby zachowane były przytem przepisy na ten przedmiot przez rząd wydane”. („Dz. praw”, t. 66, str. 31).

Wywiązując się z danego sobie polecenia, komitet urządzający zgromadził dane szczegółowe o propinacjach miejskich i po dokonaniu obrachunku zaprojektował, aby propinacje miejskie w Królestwie skupić na rzecz skarbu za wynagrodzeniem w kwocie 4,200,000 rubli. Projekt ten był sporządzony w r. 1870, na rok przed zwinieniem komitetu.

Obecnie zatem stan propinacji w Królestwie jest następujący: 1) propinacje w dobrach ziemskich po dawnemu stanowią wyłączną własność posiadacza dóbr; 2) propinacje w dobrach poduchownych przeszły na własność skarbu; 3) propinacje włościańskie pozostają w zawiadywaniu skarbu do czasu umorzenia listów likwidacyjnych, poczem staną się własnością gromadzką; 4) propinacje miejskie trwają tymczasowo, przeznaczone do wykupienia przez skarb za wynagrodzeniem.

Nad tą ostatnią sprawą obraduje właśnie komisja specjalna w Petersburgu.

Wł. Korotyński.

## Schiller i Goethe

### W PAMIĘTNEM DZIESIĘCIOLECIU ICH PRZYJAŹNI

od połowy 1794 do początku 1805 r.

#### CZEŚĆ TRZECIA.

Owoce związku poetów.

#### XXII.

Celem mej pracy nie było kreślenie życiorysów dwu poetów, ani też szczegółowy przegląd ich utworów, pisanych w ciągu dziesięciolecia ścisłej ich przyjaźni. Chciałem tylko zestawzić w wyciągach z ich korespondencji sądy ich o ich własnych utworach i ich pojęcia o zadaniach, granicach i prawach tak sztuki poetyckiej wogóle, jako i głównych rodzajów i gatunków poezji, w których celowali. Poprzyjaźnili się wtedy już, gdy byli niepraktykującymi prawie poetami. Schiller pograżył się całkowicie w historję, estetykę, dziennikarstwo. Całe lat 12 dzieli inscenizację dramatycznego utworu wielkiej miary, „Śmierć Wallensteina”, od poprzedzającego dramatycznego utworu, „Don Carlosa” (1786—1798 r.). W pierwszych miesiącach po zbliżeniu się Schiller częstował Goethego swoją prozą filozoficzną i posyłał mu częściowo, w rękopisie, swoje listy estetyczne, które Goethe jednym tchem polykał (*ich schlürfte es auf einem Zug*, nr. 19, Briefwechs., wrzesień, 1794 r.), a drugi raz czytając, zgadzał się z niemi zupełnie (nr. 22). W listopadzie 1794 r. Schiller pisze do Koernera (nr. 768): „Listy te zastanowiły Goethego i przejęły go nawskroś... Herder brzydzi się niemi, jako grzechami kantowskimi, i krzywo na mnie patrzy”.

W styczniu 1795 r. Schiller czytał dalszy ciąg listów w Jenie przed Goethem i Meyerem (nr. 800), którzy byli niemi zachwyceni od początku aż do końca i twierdzili, że największa wymowa nie mogłaby zrobić na nich takiego wrażenia. Schiller zainteresowany był w literackiej produkcji Goethego nie tylko jako poety, ale i jako wydawcy „*Hor*”, które trwały tylko trzy lata (1795—1797 r.) i swego do nich rocznego dodatku „*Musenalmanna*”, wyciągał więc z teki Goethego co najwięcej zalegających z niej utworów, z których wydaniem Goethe nigdy się nie spieszył. Była jeszcze pewna osoba, której przez to przysługiwał się Schiller, a mianowicie

księgarz Cotta, placący najwyższe wówczas honorarja pisarzom.

Według sposobu pisania dzielą się utwory Goethego na trzy gatunki. W pierwszej młodości swojej Goethe zapoczątkował ruch, słynny później pod rozgłosnem mianem romantyzmu; do tego gatunku należą duże utwory pisane przed podróżą włoską. Do drugiego gatunku należą rzeczy, pisane później, gdy Goethe poznał bliżej wzory starożytne pod niebem Italji; są to rzeczy pełne boskiej pogody, olimpijskiego spokoju. Przejął on tajemnice wysokiego stylu, zrobił się epikiem, niżącym w utworze do tego stopnia, że przez największe, jakie może mieć artysta mistrzostwo zdawało się, że ustami poety przemawiało i wieszczęło samo przyrodzenie. Jednak to, czego Goethe się wyuczył u starożytnych, nie wywarło zeń całkiem dawnej jego natury. Czasami budził się w nim syn północy, z jego rwaniem się do gąszczy lasów, do mglistej oddali, z jego przeskokami od epiki do tragizmu. Taką cechę mają „*Lata uczniowskie* Wilhelma Meistra” i „*Faust*”, pierwsze z nich zaczęte w 1775 r. w Wejmarze (pierwsze dwie księgi) i dokończone w Wejmarze przy czynnym udziale Schillera w ich opracowaniu, a drugi poczęty w Strásburgu, pisany w Wetzlarze, dopełniony dwiema scenami w Rzymie i ogłoszony jako fragment w 1790 roku, w pierwszym wydaniu dzieł Goethego.

Goethe nawet pierwszej części „*Fausta*” nie dokończył za życia Schillera, cała pierwsza część została wydana dopiero w 1808 r. Mocno zaciękawiony ułamkiem, Schiller wszystkich środków używał, ale bezskutecznie, by zniewolić Goethego do dokończenia zaczętej roboty. Gdyby nie było tego ciągłego napędzania Goethego do roboty, możeby się wszystko skończyło na ułamku z 1790 roku. Zajmę się teraz „*Faustem*”.

#### XXIII.

„Zdawało mi się, pisał Schiller (d. 29 listopada 1794 r., nr. 26), że widzę tors Herkulesa. W scenach tych objawia się straszna siła i pełnia genialności. Chciałbym, o ile tylko można, dalej badać tę wielką i śmiałą naturę, która tchnie w tym utworze”. (D. 2 stycznia 1795 r., nr. 67). „W całym świecie poetyckim nic tak nie uradowało mię, jak przeczytanie kilku jeszcze scen z „*Fausta*”. Ułamek w VII tomie dzieł Goethego, wydania 1790 r., był istotnie tylko rodzajem torsu, poczynił się od sceny w pracowni Fausta, nie mieścił w sobie próby otrucia się, przerwanej dźwiękami chórowej pieśni wielkanocnej, ani mnóstwa monologów i rozmów Fausta z Mefistofelem, zatem żadnej prawie części filozoficznej dramatu. Zawierał już jednak drukowany fragment scenki satyrycznej, ubranego w togę Fausta Mefistofelesa, drwiącego ze studenta i kuglarskie sztuki w winiarni Auerbacha. W Rzymie zostały dopisane dwie sceny: „*Hexenküche*” i „*Wald und Hoehle*” (Daj mnie w otwartą pierś przyrody zajrzeć, jak w serce przyjaciela). Cała tak zwana „*Gretchentragödie*” była już w ułamku gotowa, doprowadzona do pokutowania Margaryty, do jej mak moralnych w kościele przed powrotem do domu Walentego. Była to część dramatu drgająca, żywcem ze wspomnień samego Goethego wzięta, utkana z gorzkich wspomnień i wyrzutów sumienia za to, że będąc jeszcze studentem porzucił bez litości w Sesenheim zakochaną w nim dziewczynę Fryderykę Brion. Za tę zdradę w miłości Goethe sam siebie ukarał trzy razy: w „*Goetzu*” (w osobie Weislingena) w „*Clawigo*” i w „*Fauscie*”. Namowy Schillera do dalszej pracy były bardzo długo bezskuteczne. Goethe nie decydował się rozwiązać paczki starych papierów (nr. 27, „*Briefwechsel*”). Nakoniec 1797 r. w czerwcu (nr. 327) zakłęcie było zdjęte, paczka rozwiązana, z celem przerebienia utworu wedle całkiem nowej idei tego, co już miało być rozpuszczonem w daleko obfitszym materiale. Goethe planu swego Schillerowi nie wyjawiał, ale go prosił: „Obmyśl tę rzecz podczas jednej z twych bezsennych nocy, ty opowiadaczu i tłumaczu snów moich”.

Schiller był w wielkim kłopotcie, prócz fragmentu nie zgola o „*Fauscie*” nie wiedział. Wyobraził sobie, że fragment ów gdzieś przypadkowo znalazł i postawił sobie zadanie: jak i czem go dopełnić? Tu zrazu poczuł, że jest w swoim żywiole, w mało właściwym Goethemu pierwiastku reflektującego rozumu; że w tym utworze nie można obejść się bez symbolizmu, jako podkładu, bo cały utwór jest osnuty na dwoistości natury ludzkiej, na niendających się próbach połączenia pierwiastku boskiego z fizycznym, że niepodobna załatwić się z dziwną bajką śred-



niowieczną, nie uciekając się do filozoficznych idei. «Wymagania do «Fausta» stosowane, pisał Schiller, będą dwójakie: i filozoficzne i poetyczne. Kręć się, jak chcesz, natura przedmiotu zmusi cię filozofować, a wyobraźnia będzie musiała być na posługach u idei rozumu» (nr. 328). Schiller przyznaje się, że kiedy przeczytał fragment, zakreśliło mu się w głowie od myślenia nad rozwiązaniem, bo urzeczywistnienie idei wymaga takiej masy materiału, szczególnie dla przeprowadzenia Fausta przez czynne życie, że nie pojmuje, jak to wszystko mogłoby być poetycznie powiązane. On upatruje przeciwieństwa między tem, czym być powinni Faust i djabeł, a tem, co robią i mówią na scenie. Zdaje się czasami, że zmieniają swoje role i że djabeł broni rozumu przeciwko Faustowi.

Trudności, z którymi musiał walczyć Goethe, były olbrzymie dlatego najprzód, że sam przedmiot był staroświecki, gotycki, mało odpowiedni gustom późniejszym Goethego, odkąd się w klasyka przedzierał. Trzeba mu było skapać się znowu w «*Symbol und Nebelwelt*» (nr. 329). Wstrętnem mu było nieraz takie obcowanie z północnymi widziadłami, wyzierającymi z pod południowych jego wspomnień, tak, że Schiller musiał go zachęcać do tej syntezy szlachetności z barbarzyństwem (nr. 765, wrzesień, 1800). *Powtórę*, Goethemu trudno było wskrzesić nastrój, w którym pisane były dawniejsze sceny przed 25 laty, otoczyć się marami przeszłości, temi chwiejnemi postaciami, które dojrzał niegdyś mętym wzrokiem (*Schwankende Gestalten Die früh sich einst dem trüben Blick gezeigt*). «Cała moja praca—pisał Goethe—jest całkiem podmiotowa, pracować mogę tylko w pewnych chwilach» (nr. 327). Nakoniec trzecią i bodaj największą trudnością było to, że utwór był zrazu osnuty na jednej idei symbolicznej, a kończyć go przyszło wedle innej idei, nie łączącej się z pierwszą i nawet wręcz jej przeciwnej.

Nie wejść w rozbiór dwoistości idei «Fausta», powołuję się na książkę, w której trafnie, według mego zdania, skreślona ta dwoistość, na «*Goethe's Faust*» Kuno Fischer'a z 1878 r. W «Fauscie» trzy są działające osoby: Bóg, djabeł i Faust; treść umysłowa każdej z tych osób rdzennie się zmieniła. Wedle pierwotnego planu, Faust był to uczony średniowieczny, z nienasyconą żądzą wiedzy, obdarzony siłą tytaniczną. Wywołuje on przez swoje zaklęcia Boga, naturę, ducha ziemi, i ten duch ziemi daje mu za nieodstępного towarzysza kuglarza, psotnika i szydercę, coś w rodzaju koboldów, albo szekspirowskich duchów Puka lub Ariela. Wedle drugiego pomysłu, Bóg podobny jest do starozakonnego Jehowy, Mefisto przedzierał się w biblijnego szatana, stał się duchem przeczenia i zwątpienia, kusicielem, tem idealnem *nie*, które wstrząsa wszelkie pozytywne *tak*, chociażby to ostatnie było światem lub Bogiem. Przyszło złąć w jedno oba pomysły, gmach w jednym stylu budowany kończyć w drugim, zaczawszy od romańskiego stylu, kończyć na ostrolukowym gotyku, zamazawszy tylko sprzeczność i szpary. Goethego męczyła ta robota, możliwa tylko w chwilach pewnego nastroju, mordowało go rozwiązywanie węzełka po węzełku (nr. 382). «Zdawało mi się—pisał—że beltam w szklance wody proszek, który niby to rozpuścił się, ale jak tylko postawię szklankę, osiada na dnie» (nr. 80). Nakoniec Goethemu zachciało się odczepić nareszcie od tego *tragelapha*, to jest po grecku *kozłojelenia* (dziwotwór mitologiczny z dwóch pomieszanych natur), by przejść do innej roboty, być może, że do «Tella». Nie dożył Schiller do tego poetyckiego pogoju, ale już wiedział o projektowanej drugiej części «Fausta», do której Goethe przystąpił dopiero w 1824 r., mając lat 75; wiedział przynajmniej o scenach, w których się jawi wskrzeszona trojanka Helena, mająca się z Faustem połączyć. Wielka część scen z «Fausta» pisana jest prozą, lecz Goethe przekonał się, że te sceny są nie do zniesienia, z powodu zbyt ich realizmu i dosadności, więc przełożył je na wiersze, ponieważ sądził, że lepiej jest, gdy piękność przez zasłonę prześwieca, a przytem gdy osłabionym jest wpływ grubego surowca (nr. 457). Schiller tę przeróbkę pochwalił, jako potwierdzającą jego estetyczną teorię, że czysty realizm nie powinien być nadmierny w patetycznej sytuacji, gdyż sprawia zbyt poważne niepoetyczne wrażenie, zaś istota poezji w tem się zawiera, by powaga i zabawa (*Ernst und Spiel*) były zawsze spójne (nr. 458). Goethe wciąż się ociągał, ale przeczuwał, że utwór jego będzie bardzo popularny: «Z natury swej północnej znaj-

dzie mój «Faust» wielkie *publicum* na północy» (1798 r., nr. 452). Jakoż nie omylił się. «Fausta» odrazu postawiono obok «Hamleta», Jean Paul ogłosił, że Goethe jest to Szekspir zmartwychwstały. Dotąd panuje zdanie, że gdy na jednej szali wagi położyć tylko «Fausta», a na drugiej wszystkie inne utwory Goethego, szalka z «Faustem» stanowczo by przeważała.

#### XXIV.

Przechodzę do «Lat uczniowskich Wilhelma Meistras». Zaczęte zostały w roku 1775; pierwsze 6 ksiąg napisał Goethe przed końcem 1785 r.; Schiller wpływał tylko na dwie ostatnie uwagi swoimi nad rękopisem, wskutek czego rękopis przerabiał się i poprawiał. Niema prócz «Fausta» żadnego utworu Goethego, któryby Goethe stawiał wyżej albo nawet narówni z «W. Meistrem». W 1825 roku pisał Goethe, że «W. Meister» należy *zu den incalculabelsten Productionen* («nieobliczalny utwór, do którego ja już klucz straciłem», Biedermann, nr. 971). Zdarza się nieraz, że autor myli się względem wartości swoich utworów. «Meister» pełen jest młodzieńczego tytaniczmu, w nim tchnie duch burzliwy *der Drang und Sturm Periode*, samego końca XVIII wieku. A przytem sam Goethe siebie tu odmalował w całej postaci, w mnóstwie przeżytych albo wyobrażanych sytuacji, co musiało go zniewalać do pobłażania temu utworowi. Lecz i Schiller był pełen też zachwytu po przeczytaniu wszystkich 8 ksiąg «W. M.» naraz (nr. 179). «Czego szukamy i co nie zawsze znajdujemy w oddali błogiej starożytności, to mamy podle nas w waszej osobie. Nie dziwcie się że was zdolni i godni są pojąć bardzo nieliczni ludzie. Zdziwiająca naturalność, prawda i łatwość waszych opowiadań, usuwają z umysłów gminu waszych sędziów wszelką myśl o trudności i wysokości sztuki, na wszystkich zaś, którzy są w stanie badać artystę i brać pod rozwagę używane przezeń środki, genialna potęga, objawiająca się w tworze, działa do tego stopnia wrógo i zabijająco i obniża do tego stopnia ich *ja* nieudolne, że odpychają od siebie książkę, ale w sercu swoim i *de mauvaise grace* hołdują tobie mimowoli» (nr. 179).

Zachwyt Schillera nie odpowiada wrażeniu, które wywiera utwór na dzisiejszego nam współczesnego czytelnika. Czytają go nie wszyscy miłośnicy literatury, nie wszyscy doczytują go do końca, zaczynając od księgi szóstej, od «Wyznań pięknej duszy». Domyśla się Schiller, że romansew szkodzi, mimo mistrzowskiego stylu, forma zewnętrzna, czyli ta rozsądna proza, którą piszą się dzisiaj wszystkie romanse. Ponieważ formy tej używał umysł poetyczny, więc objawiła się chwiejność między dwoma nastrojami, poetycznym i prozaicznym. Koncepcja cierpi na brak śmiałości poetyckiej, lecz brak jej też i trzeźwości prozaicznej. Niepodoba się Schillerowi, że Goethe nie użył czystej formy, ale rozpuścił treść utworu w mętnej wodzie, innemi słowami—że nie użył sposobu pisania, którym się posługiwał, pisząc «Hermana i Dorotę», że nie przeniósł rzeczywistości w boski świat poezji. Widoczne jest, że Schiller ani się domyślał olbrzymiej przyszłości teraźniejszego prozaicznego romanse. Co więcej, protestuje on przeciwko dwóm najpoetyczniejszym w romanse osobom, które wiecznie żyć będą, chociażby zresztą wszystko inne utonęło w niepamięci, przeciwko Minjonie i przeciwko staremu harfiarzowi. Wedle Schillera, w «W. Meistrze» za dużo tragedji, to jest tego złowrogiego, niepojętnego, podmiotowo cudownego pierwiastku, który wnoszą do romanse te dwie osoby, tak, że czytelnik, trafiając na ten mrok i tę zagadkę, nie czuje pod sobą twardego gruntu, na którym wszystko inne zresztą się opiera. Inaczej mówiąc, Goethe, wedle Schillera, używa sposobów, do których go nie upoważniają gatunek i duch utworu (nr. 367). Mylił się Schiller w tym punkcie niezawodnie. Proza jest właściwą, najlepszą formą społecznego romanse. Gatunek ten, najswobodniejszy, nie stroni wcale od lirycznych i tragicznych domieszek, byle nie hamowały biegu eposu, jak go hamują wstawkowe «Wyznania pięknej duszy», stanowiące księgę 6, niczem z innemi księgami nie powiązaną. Dodajmy, że sam wyraz «piękna dusza» wzięty jest z estetycznych listów Schillera. «W. Meister» mocno się już przeżył, co się zdarza z każdym romansem wogóle. Romans odtwarza żywcem i prawie fotograficznie wielkie masy drgającej prawie rzeczywistości, więc stopniowo musi coraz to mniej interesować czytelnika, w miarę tego jak się odmienia świat portretowany w romanse i jak się sam czytelnik odmienił w swojej czułości, w odczuwaniu przedstawia-



nych mu przez pisarza zadań i sytuacji. Z tego punktu widzenia przyjrzyjmy się w końcu XIX wieku utworowi z końca w. XVIII.

Schiller i Goethe są w najzupełniejszej prawie zgodzie względem określenia głównego zadania romansu. Schiller sądzi w liście z d. 8 lipca 1796 roku, nr. 185, że w «W. Meistrze» przedstawiony jest najlepszy człowiek wieku i że autor przedstawił, jak ten człowiek przechodzi od nieokreślonego beztreściwego ideału do życia praktycznego, nie tracąc swej zdolności idealizowania, inaczej mówiąc, jak się ten człowiek określa, ucząc się, jak ma sam siebie ograniczać, ale i w tem ograniczaniu się znajduje w formie swojej działalności drogę do nieskończoności. W 1825 roku w rozmowie z Ekkermanem (Bied., nr. 973) Goethe wyraził się w ten sposób: «Romans mój przedstawia to tylko, w jaki sposób człowiek, *wyższą ręką* kierowany, mimo wszelkich pomyłek i uchybień, osiąga cel szczęśliwy».

Rzeczmy słów kilka przelotnych o tej «wyższej ręce». Goethe pojmował pod tym wyrazem nie Opatrzność, ale samo tylko przyrodzenie, które ubóstwiał jako panteista, co mogę dowieść, przytaczając z tegoż «W. Meistra» dwa ustępy. W jednym z nich (ks. 8) woła autor z liryzmem, godnym Werthera: «O, niepotrzebna surowość moralności! Wszakże natura właściwym jej łagodnym sposobem kształci nas na to, czem być powinniśmy! O, dzikie wymagania cywilnej społeczności, które nas pętają i zwozą nas potem, żądają od nas więcej, niż sama natura! Biada wszelkiemu rodzajowi kultury, który niszczy najskuteczniejsze środki prawdziwego wykształcenia i odsyła nas do samego końca miasta tego, by nas po drodze samej uszczęśliwiać». Drugi ustęp biorę z 17 rozdziału I księgi, gdzie powiedziano: «Wyobrażamy sobie żeśmy pobożni, gdy wlecze się naprzód bez rozważenia i dajemy się powodować przyjemnymi przypadkami, poczem dajemy rezultatom takiego chwiejnego życia imię boskiej Opatrzności»...

Więc Meister, w którym Goethe sam siebie portretował, jest najlepszym w swoim czasie człowiekiem idealnym, którego z wszelkich bied i kłopotów ratuje wysoko jego własnej natury estetyczność. Zadziwiająca rzeczą jest trafność, z jaką Schiller wynalazł słabe miejsca, achillesową piętę, która zranić się daje (nr. 158, 9 lipca 1796 r.): «Daleś — powiada — całemu romansowi kierunek estetyczny. Przy estetycznym nastroju umysłu nie czuje się potrzeby szukać pociech, których dostarcza filozoficzna spekulacja (to jest etyka, jako część spekulacji); jest w tym nastroju i samodzielność i nieskończoność. Wtedy tylko wypada uciekać się do pomocy czystego rozumu, gdy zmysłowość ściera się po nieprzyjacielsku z moralnością. Zdrowa, piękna natura nie potrzebuje wcale moralności, ani prawa przyrodzonego, ani politycznej metafizyki. Stoi ona i trzyma się bez bóstwa i bez nieśmiertelności duszy. Zachodzi pytanie, czy nasz przyjaciel (W. Meister) posiada w istocie taką swobodę estetyczną, by już nie potrzebował filozofii? Wszakże jest on sentymentalnym (reflektującym) człowiekiem, a wszyscy sentymentalni ludzie pochoptni są do rozumowania. W braku filozoficznego wykształcenia, skoro zacznie myśleć, niezawodnie wpadnie w mistycyzm (t. j. zajdzie, dokąd zaszła w 6 księdze «W. M.» piękna dusza). Czyż może wasz wychowanek stać tak, jakżeście go postawili, bez podpory zewnętrznej? Czy jest on na tyle realista, że nigdy nie będzie się uciekał do czystego rozumu? Czyż nie należało zaopiekować się bardziej potrzebami idealisty?»

Włodzimierz Spasowicz.

(D. c. n.)

## Michał Bałucki.

SYLWETKA LITERACKA.

### II.

Z braku szczegółowego spisu bibliograficznego, zaznaczam ogólnikowo, iż pomiędzy r. 1875 a 1879 wyszły z pod pióra Bałuckiego komedje: «Emancypowane», «Pożłaczana młodzież», «Po śmierci cioci» i «Krewniaki», dramat ludowy «Rodzina Dylskich», z powieści zaś «Zy-

cie wśród ruin», «Pańskie dziady», «Po burzy», «Męczenica», oraz wiele nowel i drobnych obrazków, które ukazały się później w czterotomowym zbiorze, nakładem jednej z księgarni warszawskich.

Rok 1879 stanowi ważną epokę nie w działalności literackiej, ale w życiu prywatnym Bałuckiego. Ożenił się powtórnie z p. Eufemją ze Słowińskich i «życie wśród ruin» zamienił na «dom otwarty». Ślub odbył się w kościele Marjackim, toast na cześć państwa młodych wygłosił Rapacki, jeden z najstarszych przyjaciół Bałuckiego. Miodowy miesiąc spędzili pp. Bałuccy w Żakopanem w chacie góralskiej «na Kasprusiu».

Po roku został Bałucki ojcem małej Jani, a w rok później pochlubił się «następcą tronu», co mu nie przeszkadzało napisać «Sąsiadów», «Grubych ryb» i «Gęsi i gasek». W tym także mniej więcej czasie został właścicielem... ziemskim.

Na Zwierzyńcu, wsi leżącej na drodze z Krakowa ku Woli-Justowskiej, na gruncie stykającym się z tak zwanym Sikornikiem, otaczającym kopiec Kościuszki, wybudował teść Bałuckiego ładny szwajcarski domek i ofiarował go córce i zięciowi. Willa ta należy do ładniejszych i miłszych w najbliższej okolicy Krakowa. Położona na znacznym wzniesieniu, posiada śliczny widok na Kraków i okolice. Otoczona jest ładnym ogrodem owocowym i kilkoma morgami gruntu. Obok oddalonej nieco łąki, płynie «Młynówka», wpadająca do Rudawy. W Sikorniku urządziła wojskowość kręte, to wznoszące się w górę, to spadające na dół chodniki, poustawiała ławeczki, utworzyła nawet pod gołym niebem rodzaj sali balowej. Wszystko to razem wzięwszy, uczyniło willę Bałuckich bardzo miłą i poetyczną siedzibą.

Zamieszkali w niej państwo Michałostwo i zaczęli gospodarować. Oprócz siewu i zbierania prozaicznych ziemniaków i żyta, hodowali truskawki i szparagi, wysadzali różami drogę do bramy i zbierali owoce, zwozili siano do stodołki. W stajence stał kary konik, w obórce pomrukiwały dwie krowy, w gołębniku gruchały miłosne pary, a kury i kaczki biegały po podwórku. Istna idylla!

Z Krakowa do willi Bałuckich było końmi mało co więcej jak 10 minut drogi, a spacerem przez Błonia zaszedł w niecałe pół godziny. Ztąd też zacząwszy, od wiosny do jesieni nie brakowało nigdy gości gospodarstwu. Pomijając zwykłych śmiertelników, najczęściej ich odwiedzał światek artystyczno-teatralny miejscowy i przejezdny. Spotykał się więc u nich Pysznikównę, Stachowiczową, Zimajerową, Frenklę, Wojdałowiczę. «Słeczna» Pospiszil, występując gościnnie w Krakowie, spędziła także niejedną chwilę w willi zwierzynieckiej. To znowu mały cudowny Józio Hoffman, przybywszy w towarzystwie ojca, zadziwiał swą biegłością gry na fortepianie. Z malarzy najczęściej zaglądali: Benedyktowicz, Pruszkowski, Piotrowski i Stachiewicz, z kolegów po piórze Asnyk, Pawlikowski i Romanowicz, który jednego roku mieszkał nieopodal na letniem mieszkaniu na Zwierzyńcu. Czasem goście z gospodarzami wyruszali razem na pobliskie Panieńskie Skąły, lub do prześlicznego Mnikowa, gdzie rozpostarł sztalugi swoje Witold Pruszkowski.

Dziwnie wówczas wesoło i ciepło bywało w domku szwajcarskim. Samo jego otoczenie, samo czyste balsamiczne wiejskie powietrze, sam wreszcie widok piękny i rozległy, wpływały dodatnio na humor, kazały zapominać o troskach codziennego życia. A jeżeli się «udał» jaki wieczór księżycowy, to długo wózek czekał przed bramą, zanim do niego goście wsiaść zechcieli. Drugim czynnikiem, co jak magnes wyciągał z Krakowa za Błonia, były zalety towarzyskie gospodini i niezwykle dar prowadzenia rozmowy przez gospodarza. Często pomiędzy literatami spotyka się ludzi bardzo wesołych i dowcipnych, którzy jednak nie zdołają stu wierszy napisać z humorem; często odwrotnie — patentowani humoryści w piórze, są poważni i milczący w towarzystwie. Bałucki należy do tych wybrańców, co dowcip ma na zawołanie i wtedy kiedy pisze i wtedy kiedy rozmawia. A dowcip to nie wymuszony, nie robiony i co ważna umiejscowienie się zastosować do otoczenia. W tem co się nazywa miłą, wesołą gawędą, Bałucki jest mistrzem i to o tyle wyjątkowym, że z równą swobodą będzie rozmawiał w kółku mędrców togowo-biretowych, jak w kółku rzemieślników, równie umie rozruszać i zająć poważne damy, jak wywołać srebrne dźwięki śmiechu między podlotkami. Jak zaś umie opowiadać o dawnych czasach, o dawnych stosunkach, wspominałem już powyżej.



Do poprzednich prac literackich przybyły na Zwierzyńcu komedje «Piękna żonka» i «Dom otwarty», oraz powieść «250 tysięcy». Prócz tego przybyło kilka nowych «Typów i obrazków krakowskich». Jak widzimy, dorobek literacki Bałuckiego wynosił już około 15 utworów dramatycznych i tyleż większych powieści, nie licząc nowel i poezji.

«Za to niepotrzebne zwracanie ludziom głowy, psucie papieru i zatrudnianie pras drukarskich przez lat 25, przyjaciele w małym kółku wyprawili mu jubileusz 1884 roku, który mu tak głowę zawrócił, że utył z uciechy i zleniwiał rozwalł się na laurach, mało bardzo produkując»—tak kończy Bałucki swoją autobiografię, napisaną przed sześciu laty.

W całym tym ustępie znajduje się tylko jedna prawda: rzeczywiście w r. 1884 urządzono Bałuckiemu jubileusz. Szczegółowy opis jego w swoim czasie podały dzienniki, więc do nich odsyłam ciekawych i przyszłego biografa. Tu zaznaczę tylko, że właściwie były dwa jubileusze, gdyż na wiadomość o mającej się odbyć uroczystości jubileuszowej, zebrali się wprzód koledzy gimnazjalni jubilata i w swoim mniejszym kółku obchodzili 25-lecie jego pracy literackiej. Dziś, kiedy stosunki koleżeństwa tak się zacierają, iż ludzie siedzący na jednej ławie szkolnej po kilku latach nie znają się zupełnie, ta uczta koleżeńska zasługuje na podniesienie, a to tem więcej, że brali w niej udział nietylko koledzy miejscowi, ale w znacznej części przybyli umyślnie w tym celu z różnych stron kraju.

Omyliłem się: nie dwa, lecz kilka było jubileuszów, bo obchodzono je nieco później w Warszawie i we Lwowie, kiedy Bałucki w tamte strony zawitał. Było właściwie całe półrocze jubileuszowe, bo przez pół roku otrzymywał Bałucki rozlicznego rodzaju objawy uznania w formie uczt, adresów, listów, telegramów, albumów, upominków. Dowód to rzadkiej popularności, do jakiej mało kto doszedł z naszych pisarzy. Snadź nie nadarmo «zawracał Bałucki ludziom głowy», nie nadarmo «psuł papier i zatrudniał prasy drukarskie».

Główny jubileusz odbył się dnia 22 października, a w parę dni później przybyła do Krakowa gremjalna wycieczka «sokołów» czeskich. Wraz z nimi zawitało do naszego grodu kilku pobratymczych literatów i posłów. Imię Bałuckiego dobrze im było znane z druku i ze sceny, a więc kiedy pochód przybyłych wkroczył na ulicę Florjańską, przypatrującego mu się z okna jubilata powitano gromkiem: «*Slava Bałuckomu!*»

W parę dni później w willi na Zwierzyńcu przyjmował Bałucki w gościnie u siebie grono literatów polskich i czeskich. Przypominam sobie, że byli na tem przyjęciu obecni: poeta Kvapil, tłumacz dzieł Bałuckiego Schwab-Polabsky, redaktor pisma muzyczno-teatralnego Hovorka, zacny Jelinek (kim jest—wymieniać chyba nie potrzebuje), Adam Asnyk, Adam Belcikowski... Wieczór był śliczny, a pogawędka tak miła i tak zajmująca, że aby jej nie przerywać, nie chcieliśmy korzystać z wózka gospodarstwa, lecz pieszo przez Błonia powracaliśmy do Krakowa.

Powróćmy jednak na Zwierzyniec.

Czasy zwierzyńskie były bardzo przyjemne ale i niepraktyczne. «Podczas lata—skarżył się Bałucki—najzupełniej leniwieję; gdzie się tu chce pisać, kiedy dolatują zapachy z ogrodu, kiedy, piękny czas gwałtem ciągnie człowieka na werandę lub na ławeczkę». Zima znowu przynosiła śnieg i błoto, utrudniała komunikację z miastem, odrywała od stosunków z ludźmi i od teatru. A tu i dzieci podrosły, więc o szkole pomyśleć trzeba. Nie było rady, należało zakończyć wiejską idyllę.

Powrócili więc Bałuccy do Krakowa i zamieszkali w domu przy ulicy Florjańskiej, w którym też do dziś dnia mieszkają i zapewne zawsze mieszkać będą, bo jest obecnie ich własnością. Dom ten dotyka kamienicy, w której się urodził i spędził żywot Jan Matejko, a która niezadługo przemienioną zostanie na muzeum jego imienia.

Duży salon frontowy jest zarazem pracownią Bałuckiego. Nad obszernym biurkiem, na którym stoją przybory piśmienne i fotografie żony i dzieci, zawiesił Bałucki na ścianie «Bazyliżka» Wyczółkowskiego, paletę Pruszkowskiego, główkę na złotym tle Stachiewicza, wnętrze wiejskiej chaty i głowę Judyty Kotsisa, Ogrójec Koniuszki i parę główek Birkowskiej. Na innych ścianach wiszą obrazy i szkice Kozakiewicza (śliczny dworek starszylachecki i scena w więzieniu), Rapackiego (krajobrazy), Prusz-

kowskiego (portret pani Bałuckiej), Kotsisa, Wyczółkowskiego (rybak) i t. d. Prócz tego ściany pokryte są misternie fotografiami, których też całe stosy spoczywają w albumach i w szufladach biurkowych. Na szafce z biblioteczką stoi parę drobnostek rzeźbiarskich Gądomskiego.

W salonie tym spędza zazwyczaj Bałucki większą część dnia i całe wieczory. W dzień czyta, robi notatki, pisze listy, przyjmuje odwiedzających, gra w szachy (a szachista to zawołany!), wygląda przez okno na Kraków. Szarą godziną «tnie» sobie gawędkę z żoną i dziećmi, a po kolacji zabiera się na serjo do roboty. Trzy czwarte jego utworów powstało między g. 9 wieczorem a 2 w nocy. Czasem, jak się zapali, jak wpadnie na temat, ciągnący go za pióro, to i czwarta rano wybije, a on jeszcze sadi drobniutkie litery na ulubionym listowym papierze.

Bałucki ma swój specjalny sposób tworzenia. W głównej szufladzie jego biurka znajdują się różnej wielkości kartki, poukładane w osobne paczki, związane wstążeczką lub też zebrane razem w okładzinkach tekturowych. Są to snopki, pozbierane z pola fantazji lub obserwacji; każdy z nich mieści w sobie sporo kłosów, przeznaczonych do wymłotu; każdy w całości jest projektem na utwór sceniczny, powieść lub nowelę. Obmyśli sobie Bałucki jaką scenę lub ją podpatrzy, wpadnie na ciekawą sytuację, stworzy w rozmowie jakiś dowcip, nasunie mu się zgrabny dialog, dostrzeże nowy typ, zanotuje w pamięci jakiś szczegół psychologiczny, odrazu otwiera jeden ze snopków i wzbogaca go nowym nabytkiem. W ten sposób jednocześnie zbiera materiały do kilku utworów, układając w myśli fabułę. Jeżeli który z tych snopków stanie się już tęgim, grubym, zawieszistym, kładzie go pod przyciskiem na biurku, przegląda potem szczegółowo, układa plan podług gotowej fabuły, miele zebrane ziarno i (kończmy konsekwentnie porównanie) rozczyinia mąkę, a wkrótce ciasto rośnie, jak na drożdżach. Ten ostatni ustęp porównania (choć *laus propria sordet*) jest bardzo trafny, bo rzeczywiście każdy utwór Bałuckiego rośnie, jak na drożdżach, jak tylko autor zabierze się do pisania. Na zebranie materiału potrzebuje sporo czasu, ale wykonanie zdaje się, jakby go już nie kosztowało. Czasem komedja jest gotowa we dwa tygodnie, a na jednoaktówkę i dwa dni wystarczy. Nie jest to żadna przesada. Prosiłem go raz o nowelkę do periodycznego wydawnictwa. «Nie mam nic całkiem przygotowanego—odpowiedział—ale czyby nie mogła zastąpić nowelki jednoaktówką, do której materiał mam zupełnie zebrany?» Kiedy na tę propozycję zgodziłem się z największą chęcią, obiecał zaraz wziąć się do napisania i na trzeci już dzień otrzymałem rękopis «Bilecika miłosnego». Był to pierwszy jego drobiazg sceniczny; po nim dopiero poszły jednoaktówki «O Józio» i «Kuzynek».

Prócz nich i kilku nowel napisał Bałucki w ostatnich latach z komedji: «Klub kawalerów», «Ciężkie czasy», «Flirt» i «Bajki»; z większych utworów powieściowych: «Burmistrza z Pipidówki», «Z mętów społecznych», «Garbuska» i rozpoczęte obecnie w feljetonie «N. Reformy» «Zamki na lodzie». W ostatnich latach też ukazał się zbiór jego poezji w pięknym wydaniu byleż księgarni Żupańskiego. Utwory jego doczekały się licznych tłumaczeń na język czeski, ruski i niemiecki. W obecnej chwili drukują tygodniki niemieckie dwie jego powieści: «O kawał ziemi» i «Pannę Walerję». Prawie wszystkie jego komedje przedstawione były na scenach czeskich i ruskich—na tych ostatnich dozwolano sobie przeróbek, a nawet zatajenia nazwiska autora.

Po skreśleniu pobieżnym życiorysu Bałuckiego, i po wyliczeniu, co napisał, wypada z kolei zastanowić się, jak napisał, co przyniósł z sobą nowego, jakie są cechy wybitne jego talentu, jakie są jego ideały, jaka jest wartość artystyczna jego utworów. Zanim jednak przystąpię do portretu autora, wypada choć kilku wyrazami uzupełnić portret człowieka.

Podniosłem już przy sposobności jego naturalność, prostotę, dowcip, dar prowadzenia rozmowy i łatwość w utrzymywaniu stosunków towarzyskich. Do tego najprzód dodać należy systematyczność w życiu i we wszelkich drobiazgach. Nic nie czyni bez powziętego z góry planu, co go prawie zawsze zabezpieczało od niespodzianek i co mu pozwoliło być rzadkim pod pewnym względem wyjątkiem pomiędzy literatami galicyjskimi. Mam na myśli to, że obszedł się w życiu bez zajmowania jakiegokolwiek urzędu, lub wyjednania sobie synekury, a



zyl przez czas dlugi wyłacznie tylko z pióra. «Z arytmetyki, w której tak celowałem w szkołach (są własne jego słowa), skorzystałem o tyle, że w skromnych moich ówczesnych dochodach unikałem starannie owego: nie mogę — pożyczam sobie». Tego systemu trzymał się zawsze — wbrew zdaniu poety; «obliczał zamiar podług sił», zastosowywał się do swego położenia i środków. To w nim wyrobiło ową systematyczność, ów ład, porządek w zatrudnieniach i w obrachowaniach życiowych. Ztąd pochodzi dalej i owa systematyczność w zbieraniu materiałów literackich i wreszcie (schodząc do drobiazgów) ład domowy. W jego *sanctuarium* literackiem wszystko znajduje się na swoim miejscu, każda skrytka biurka ma swoje przeznaczenie, a w każdej znowu najdrobniejsze przedmioty są poukładane podług pewnego planu. Ztąd nie usłyszysz od niego: «nie wiem, gdzie to podział», lub «zapomniałem, gdzie położył». Drobną to rzecz poprawdziej, ale charakterystyczna.

W wymaganiach jest bardzo skromny. Nad wszelkie zabawy i przyjemności życia przekłada przechadzkę, teatr i mile towarzystwo. «Milem» jednak nie nazywa wielkiego, gwarliwego, hałaśliwego, lub tak zwanego «śmietankowego», lecz kółko dobrych znajomych i przyjaciół, w którym gawęda toczy się swobodnie, bez przymusu. Dla tej swobody omija w lecie wszelkie miejsca kąpielowe, bo jeżeli jeździł przez lat parę do Karlsbadu, to czynił to jedynie dla zdrowia. Niegdyś należał do małego grona tych, co prawie «odkryli» Zakopane i chętnie też czas w niem przepędzał, dopóki nie zaroiło się tłumem wielkości i «eleganckiego» świata. Obecnie też od kilku lat spędza miesiące letnie w Rytrze, uroczej miejscowości, położonej nad Popradem, o kilka mil od Krynicy. «Tam jestem pan, bo żyję swobodnie, robię, co mi się podoba»...

Miłości własnej, a zwłaszcza drażliwości autorskiej, posiada bardzo mało. Nie rozczulają go pochwały, ani smućą choćby najostrzejsze krytyki. Jedno go tylko drażni: złośliwość w krytyce. «Nie podoba się komuś rzecz moja — powiada — to trudno: różne są gusty, sam to wreszcie czuję, że jedno napisałem lepiej, drugie gorzej. Niech więc krytykuje, niech gani, lecz niech nie gryzie, nie kasa. Niech zapomni o autorze, a pisze o rzeczy». Ba! kiedy tej zasady mało kto się trzyma. Przypominam sobie *à propos* zabawny szczegół, dotyczący się właśnie Bałuckiego. Przed kilkunastu laty napisał Bałucki komedję na konkurs. Pomiedzy sędziami znajdował się jeden z jego bliźkich przyjaciół, który też starał go się wybać, czy bierze udział w konkursie. Bałucki postanowił nie przyznawać się, bo aż nadto zwykle wyrabiano «komedjy» z komedjami konkursowymi. Przyjaciel, pewny, że Bałucki nie konkuruje, otrzymał właśnie jego komedję do referatu. W olbrzymim elaboracie wykazał, iż autor nie ma żadnych kwalifikacyj na komedjopisarza, wynalazł jakąś niemiecką sztukę, w której dopatrył się z referowaną komedją podobieństwa i ubolewał, iż autor sili się na dowcip w rodzaju Bałuckiego, ale zamiast dobrego naśladownictwa, wpada tylko w karykaturę tego dowcipu. Inni sędziowie byli mniej surowi i pomimo opozycji referenta przyznali sztuce drugą czy trzecią nagrodę. Kiedy otworzono koperty, przyjaciel *obstupił*. Przyszedł później z wymówkami do Bałuckiego, powtarzając ciągle: «czemuś mi nie powiedział»? Fakt ten, a zwłaszcza to zapytanie, wybornie charakteryzuje niektórych naszych «obiektywnych» krytyków.

Następstwem miłości własnej i drażliwości autorskiej bywa zazwyczaj zazdrość literacka. Ponieważ Bałucki pierwszej i drugiej *prawie* nie posiada, a więc i ta trzecia jest mu obcą. Podkreśliłem wyraz *prawie* jedynie z tego względu, iż wyzucie się zupełne z tych słabości ludzkich uważam za rzecz wprost niemożliwą; człowiek, nie mający całkiem wiary w siebie, w swój talent, w swoją wartość, pozbawiony choćby odrobiny ambicji i nie chcący w pewnym kierunku być na przedzie, stałby się całkiem nieużytecznym, wpadłby w apatię i zniechęcenie. Cała różnica polega na tem, że jedni nie znają miary i to staje się ich wadą, drudzy zdołają utrzymać właściwą miarę, a wówczas wada staje się nawet zaletą. Nie odbywa się to bowiem bez wewnętrznej walki z samym sobą, a zwycięstwo w tej walce nie każdemu jest danem. Ze Bałucki to zwycięstwo odniósł, na to są liczne dowody. Najprzód popierał zawsze ludzi młodych, nie bacząc, że mogą stać się jego rywalami. Dalej nigdy nie lekceważył zdania tych, na których znajomości rzeczy polegał. Rozgłosny — komedjopisarz, autor tylu dzieł scenicznych,

nie potrzebuje chyba nikogo się radzić; a jednak miał i ma zwyczaj po napisaniu każdej komedji odczytywać ją kilku osobistościom, których zdanie szanuje. I nie obraża się o uwagi, owszem chętnie z nich korzysta. Co do zazdrości wreszcie, przypuszczaćby należało (a nie byłoby w tem nic dziwnego), że jako komedjopisarz najmniej pomiedzy literatami mógłby kochać komedjopisarzów. Świadczy na to, że tak nie jest, mam sporo, lecz przytoczę tylko jedno: nie kto inny, tylko Bałucki urządził jubileusz Blizińskiemu.

Poprzestaję na tej krótkiej charakterystyce, bo nie leży w zakresie pisanej przezemnie sylwety Bałuckiego wkraczanie w sferę jego zalet prywatnych, domowych...

Kazimierz Bartoszewicz.

(D. c. n.).

## NA CEYLONIE.

Dzienniki paryżkie doniosły niedawno o powrocie z wyspy Ceylon, z wyprawy na słoniu, hr. Józefa Potockiego, właściciela Szepietówki na Wołyniu, wraz ze swą uroczą małżonką, córką ks. Antoniego Radziwiłła. Hr. P., któremu polowania na lwy i tygrysy w Indiach wschodnich wyrobiły reputację znakomitego myśliwego, stał się w Paryżu przedmiotem ogólnego zainteresowania i z ust do ust podawano sobie szczegóły o jego trofeach i przygodach ceylońskich. Redaktor paryżkiego «*Matin*», najbardziej «europejskiego» z pism francuzkich, postanowił usłyszeć z własnych ust hrabiego opowiadanie o jego odysei myśliwskiej i poprosił go o interview. Z interviewu tego chcemy właśnie zdać sprawę.

Interviewista opowiada, że hrabiostwo Potoccy zajęli apartament w arystokratycznym hotelu «*Du Rhin*». U progu strzeże wejścia olbrzymi, czarny Somali. Jest to pelen poświęcenia towarzysz hrabiego w wyprawach myśliwskich, o fizjonomji dumnej i pogardliwej, o postaci kształtnej i silnej. Dziennikarz francuzki spowiada się z wielce sympatycznego wrażenia, jakie na nim wywarli hr. Potoccy i ich opowiadania, pełne najwyższego interesu.

— Co najwięcej mię pociągało ku Ceylonowi — mówił hrabia — to jego nazwa, słusznie mu należąca, wyspy «szczęśliwości», a którą zawdzięcza cudownemu swemu klimatowi. Gorąco tam bardzo, ale klimat jest jednostajny i umiarkowany przez wiatry, wiejące od morza. Znajdują się tam doliny nieporównanej piękności, lasy olbrzymie. Przekładałem ten klimat nad surową temperaturę Petersburga. Postanowiłem więc przepędzić zimę na Ceylonie, podniecany zresztą przez myśl, że znajdę tam przepyszne polowanie.

— Miałeś hrabia z sobą liczną eskortę?

— Nie, zabrałem tylko kilku służących. Żona moja, podzielać me zamiłowanie, brała udział we wszystkich wyprawach. Stosując się do wskazówek, jakie nam dano, udaliśmy się w okolice Hambantota. Natrafiłem tam na wyborną miejscowość, przystępnie poczyniono nam wszelkie ułatwienia, dzięki grzeczności pana M. C. Murray'a, przedstawiciela władzy, który oddał się zupełnie do naszej dyspozycji i zaopatrzył nas w namioty. Polowałem prawie wszędzie, a głównie w Rosji, Egipcie, w Indiach środkowych, ale nigdzie «nie miałem tak wybornego sportu», jak na Ceylonie. W Indiach np. trzeba robić formalną wyprawę, żeby się dostać na miejsce, odpowiednie do polowania. W Ceylonie rzeczy się mają inaczej. Powóz zawiózł nas do oznaczonej okolicy i zaraz mogliśmy się zająć uorganizowaniem polowania na «grubego zwierza».

— Czy długo trwała taka wyprawa?

— Miesiąc.

— Zdobyć więc musiała być wspaniała?

— Zabiliśmy dwóch słoniów, jednego ze wspaniałymi klami, pięć bawołów, dwie sarny, dwóch dzików, mnóstwo bardzo ciekawych ptaków i ogromną ilość drobnej dzierzyny.

— Czy nie było przytem jakiego niebezpieczeństwa?

— Wszystko odbyło się szczęśliwie. Raz tylko byliśmy w położeniu dość niebezpiecznem. Ścigaliśmy stado słoniów, złożone z pięciu do sześciu sztuk. Robił się wieczór — noc szybko zapada w tym klimacie — i z trudnością mogliśmy rozróżniać ciężkie postacie naszych przeciwników. Wziąłem jednego z nich na cel; zdaleka sądziłem, że to jest samiec i strzeliłem, może nieco za pospiesznie. Słoń raniiony lekko zwrócił się ku mnie i spostrzegłem wtedy, że jest to samica w towarzystwie swego małego. Dałem po raz drugi ognia, rzuciłem broń i poprostu uciekłem. Zwierz nie ścigał mnie wcale; rzucił się na mą strzelbę, schwył ją trąbą i potrzaskał na kawałki; poczem, spostrzegłszy jednego z krajowców, który przez ciekawość zanadto się był wysunął, rzucił się na niego. Człowiek ten, ze zręcznością właściwą ludziom tej rasy, zdołał uciec przed nieprzyjacielem, który zresztą okazał się istotą bardzo łagodną, gdyż w końcu zabrał się i odszedł.

— Czy hrabina była obecną tej wzruszającej scenie?

— Tak, ale nie straciła zimnej krwi wobec tak drobnego niebezpieczeństwa; widziała ona o wiele groźniejsze...



— A innych wypadków nie miałeś hrabia w tej wyprawie?  
 — Nie. Wprawdzie jeden z moich naganiaczy krajowych został ukąszony w nogę przez węża jadownego, ale byliśmy przytem i mogliśmy mu zaraz podać pomoc. Wymyło mu więc ranę (oczywiście mieliśmy z sobą apteczkę podróżną), obandażowano ją i wkrótce raniony mógł chodzić.

— I nikt nie zachorował podczas wyprawy?

— Nikt. Trzymaliśmy się zresztą, o ile to było możliwem, wybrzeży, nie przedzierając się do wnętrza kraju. Tym sposobem zdołaliśmy uniknąć febry. Szczerze mówiąc, jedynem naszym pragnieniem jest powrócić jeszcze raz do tego kraju.

Hrabina potwierdza te słowa męża uśmiechem, a hrabia dodaje:

— Powtarzam panu, nigdzie nie miałem tak wspaniałego polowania.

Dodajmy ze swej strony, że hr. Józef Potocki spisał już swoje wrażenia z pobytu na Ceylonie i zamierza je wydać na widok publiczny, łącznie z opisem podróży do Indyi, który dotąd, z istotną szkodą dla literatury, znajdował się tylko w ręku szczupłego grona przyjaciół i znajomych hr. J. Potockiego.

Y.

## RZEŹBIARSTWO.

(Dalszy ciąg).

Jako jednostkę w wymiarze wysokości postaci ludzkiej brano niekiedy także stopę, lub rękę, lub wreszcie średni palec, trzymając się tej zasady, że wysokość ta wynosi mniej więcej 6 stóp, lub 10 rąk, lub wreszcie 19 palców średnich. Jednakże Vitruwius, mówiąc o proporcjach ciała ludzkiego, widocznie według tradycji dawniejszej, głowę jako część ósmą i przeto jako wspólną miarę podaje, a za jego przykładem poszedł Leonardo da Vinci i Dürer w swoich o tym przedmiocie uwagach. Tym sposobem zasada czyli *kanon* siedmiu do ośmiu głów jako normalnej wysokości ludzkiej stała się prawie ogólną zarówno dla rzeźbiarzy, jak dla malarzy.

Duval, profesor anatomji w paryżkiej akademji sztuk pięknych, obliczył, że Gładjator (dzieło Agassiasa z Efezu) ma 8 głów wysokości, Apollo belwederski i Laokoon mają ich  $7\frac{2}{3}$ , a Antinous  $7\frac{1}{2}$  (*«Précis d'anatomie à l'usage des artistes»*, str. 187)<sup>1)</sup>.

Tyle o głowie, jako zasadniczej jednostce tak zwanego «kanonu klasycznego». Ale oprócz tego ma ona sama przez się części, dla ogólnego jej wyrazu niezmiernie ważne i szczególnie pod względem rzeźbiarskim zasługujące na uwagę.

Zacznijmy od włosów, które wprawdzie nie są niezbędną częścią głowy, bo wszakże bywają i łysiny mniej lub więcej zupełne. Ale w każdym razie to przyzna każdy, że włosy stanowią wielką jej ozdobę. Rzeźbiarze greccy wiedzieli jednakże dobrze o tem, że duchowy wyraz oblicza od włosów jeszcze tak wiele nie zależy. Z tej przyczyny bardzo słusznie nie wysilali się na zbyt dokładne i pracowite ich wyrobienie. Szkicowali je raczej ogólnie i w większych partjach, ale mimo to, charakteryzując wybornie, czy to pełną powagi niewieściej Junonę, jak to widzimy na przesłicznym posagu, wykonanym przez Polykleta, a znajdującym się w Rzymie w willi Ludovisi, czy majestatyczną grozę Jowisza w owej wspaniałej głowie kędzierzawej, która znajduje się w Watykanie pod nazwą popiersia z Otricoli, czy też w owej jeszcze piękniejszej, którą znaleziono w Milo i nazwano Zewsem Blacas<sup>2)</sup>. Na widok tych głów Jowiszowych przypomina się istotnie znany wiersz Homera z I księgi «Iljady».

«Kędzior boski na czoło królewskie mu spada».

Wenus, zarówno «medycejska» (we Florencji), jak kapiolińska (w Rzymie), lub owa znaleziona w Milo (Melos) i

<sup>1)</sup> Tenże autor powiada tam na str. 185: «Le choix de la tête comme unité paraît assez justifié par ce double fait que, d'une part, dans toute représentation du corps humain la tête est toujours visible et forme une partie bien détachée du reste du corps etc.» Prócz wymienionego powyżej dzieła, zasługują na uwagę następujące wyborne dzieła ze względu na anatomję artystyczną: Gerdy: «Anatomie des formes du corps humain appliquée à la peinture, à la sculpture etc.» Paris, 1829. E. Harless: «Lehrbuch der plastischen Anatomie für akademische Anstalten». Stuttgart, 1876. John Marshall: «Anatomy for Artists». London, 1878. Istnieje oprócz tego wyborny do celów artystycznych atlas, którego autorem jest francuz Duchenne. «Mécanisme de la physionomie humaine... applicable à la pratique des arts plastiques». Paris, 1862, avec atlas de 74 figures.

<sup>2)</sup> Wizerunek tej mało znanej głowy podaje Paris (Piotr) w dziele: «La sculpture antique». (Paryż bez daty), figura 106 pod napisem «Zeus Blacas».

wiele innych rzeźb starożytnych (np. Mars w Ludovisi lub Herkules «farnezyjski» w Neapolu), dać może wyobrażenie, jak najznakomitsi rzeźbiarze pojmowali zadanie swoje w wyrobieniu włosów, którym zawsze umieli dać piętno, zgodne z ideą figury przedstawionej.

Powiedzmy teraz słówko o tej części głowy, która jest w najbliższym sąsiedztwie włosów, t. j. o czole. Czemże jest ono, jeżeli nie tą częścią głowy, gdzie już według zwyczajnego pojmowania rzeczy, skupia się przede wszystkim wyraz duchowego usposobienia? Pogoda umysłu, spokój duszy, rozumne zamyślenie, zaduma, zarówno jak pewność siebie, gniew lub cierpienie—wszystko to wyraża się na czole, które wówczas, jak przywykliśmy mówić, chmurzy się, marszczy lub wypogadza.

Prawda, że pod tym względem malarz lub rysownik rozporządza łatwiej środkami, służącemi do wyrażenia tych psychicznych usposobień. Jednakże i rzeźbiarz może tu wiele zrobić, jak się okazuje z najlepszych pod tym względem wzorów.

Porównajmy czoło Ateny lub Junony na dobrych rzeźbach starożytnych z czołem, jakie zwykle nadawano posagom Wenery. Tam chodziło o wyrażenie rozumu i godności kobiecej, tu chodzi przede wszystkim o piękność i zawisła od niej ideę miłości. Z tej właśnie przyczyny Wenus miewa czoło niższe i węższe cokolwiek, niżeli boginie tamte, z którymi ona władzami umysłu mierzyć się ani chce, ani może.

Rzecz to naturalna, że czoło męskie musi mieć inne znamiona charakterystyczne i nie może być ani tak gładkie, ani tak małe, jak u kobiet, które i dzisiaj nieraz partją włosów (np. tak zwaną grzywką) starają się zakryć część czoła, zwłaszcza jeżeli jest ono zbyt wysokie, a więc mniej piękne. U mężczyzn przeciwnie, czoło niskie nie świadczyłoby dobrze o zdolności umysłowej. Dlatego na rzeźbach greckich Jowisz ma czoło wyższe i szersze, niżeli Mars lub Apollo; a oprócz tego na głowie Jowisza z Otricoli widzimy godny uwagi szczegół, t. j. ową w połowie czoła umyślnie zrobioną brózdę, która tym sposobem tę może zbyt szeroką i jednostajną płaszczyznę przedzieli na dwie połowy i wprowadza przez to pewne urozmaicenie, które dla głowy Jowisza jest nader charakterystyczne, ale np. dla Herkulesa nie jest potrzebne, bo idea fizycznej siły nie w czole, lecz w muskularnej budowie ciała najlepiej się wyraża.

Z płaszczyzną czoła, a zwłaszcza na rzeźbach greckich, prawie w równej lub nader mało załamanej linii łączy się nos, który w ogólności dla sztuki rzeźbiarskiej bardzo wielkie ma znaczenie. Oddawna zwracano też uwagę na jego kształt, wielkość i długość, a nawet uważano go jako zasadniczą jednostkę w rozmiarach długości głowy. Sądzone bowiem, że w najlepszych warunkach długość ta wyrównywać powinna długości czterech nosów, i to licząc część pierwszą od wierzchołka głowy do miejsca, gdzie kończą się włosy, a rozpoczyna czoło; drugą od początku czoła do początku nosa, trzecią sam nos, czwartą od końca nosa do podbródka<sup>1)</sup>.

Stosunek taki okaże się zawsze prawidłowym i estetycznie pięknym. Kto przypatrywał się rzeźbom greckim, mógł zapewne zrobić to spostrzeżenie, że nosy bywają tam bardzo wyraziste i dosyć duże, ale mimo to nie psują wrażenia, gdyż najzupełniej zastosowane są do rozmiarów głowy. Przysłowie francuzkie, które powiada, że «nos duży nie zaszkodził nigdy pięknej twarzy» (*Grand nez n'a jamais gâté joli visage*), jest na słusznej oparte obserwacji, a wiadomo, jak łatwo zmienić zupełnie wyraz twarzy, nie wkładając nawet na siebie maski zupełnej, tylko nos sztucznie wyrobiony.

Z tej samej przyczyny nic się tak dobrze do karykatury nie nadaje, jak właśnie ta część ciała ludzkiego, której fizjognomiczne znaczenie jest w istocie dla sztuki plastycznej nader ważne (np. gruby, mięsisty nos Nerona!) i dlatego rzeźbiarz ma tu nawet trudniejsze od malarza zadanie.

Inaczej ma się rzecz z okiem, którego formę sztuka rzeźbiarska może wprawdzie wyrazić, ale nie zdoła nigdy zmierzyć się tu z malarstwem, mogącym barwami odróżnić dobrze każdą część oka.

Czy rzeźbiarz może sztuką swoją uwydatnić źrenicę, która, jak wiadomo, głównie tylko ubarwieniem zaznacza się w budowie oka, ale formą plastyczną, ani wypukłością, ani zagłębieniem właściwie, jako część odrębna nie występuje? Trudno na takie pytanie odpowiedzieć prze-

<sup>1)</sup> «Précis d'anatomie artistique par Mathias Duval».



cząco, trudno nawet powoływać się na to, że rzeźby zadaniem są formy plastyczne, a nie choćby odrębnością barwy odróżniające się kształty, skoro od tylu wieków rozpowszechnił się zwyczaj, iż rzeźbiarze uwydatniają to swoim dłutkiem, co natura w tym razie tylko barwą głównie uwydatnia.

Grecy w świetnej epoce dziejów plastyki nie wyrzynali źrenic, ale mimo to nadzwyczajnie wymowny wyraz umieli oczom nadawać, o czym przekonać się można, wpatrując się np. w posagi Ateny, Junony lub Wenery. Każda z tych postaci ma oko stosowne do idei, którą wyobraża, bo gdy Juno i Atena «turzooka, sowiooka» (*boops, glaukops* u Homera) mają oczy duże i rozumne, Wenus natomiast ma już znacznie mniejsze, ale za to technice niewysłowionym wdziękiem i rozkoszą...

Ale dlaczego te rzeźby greckie, choć nie mają źrenicy w oku, są przecież pełne wyrazu, a nawet i uczucia, jak np. Niobe?... Odpowiedź na to dał już w w. XVIII znakomity znawca i największy miłośnik sztuki starożytnej, Winkelmann. Zrobił on bowiem spostrzeżenie, że oczy na tych rzeźbach są głębiej, niż w naturze osadzone, a skutkiem tego kość czolna występuje wybitniej i umożliwia przez to pewną grę światła i cienia, co nie mało przyczynia się do wyrazu i ożywienia oka, które w istocie bez tego sposobu mogłoby zbyt martwe sprawiać wrażenie.

Trafna jest także uwaga Otfryda Müllera, że powieka górna na tych rzeźbach także dobitnie występuje, a natomiast wewnętrzny kąt oka znacznie jest zagłębiony. Ale jakkolwiek przy użyciu takich sposobów wywołać można niepospolite wrażenie, są przecież i takie rzeźby z czasów upadku sztuki, na których można widzieć oczy wykonane z różnie ubarwionych kamieni!...

Ucho wymaga także starannego wypracowania, a rzeźbiarze greccy tak doskonale umieli je wykonywać, iż Winkelmann, w razie niezupełnej pewności, uważał wykonanie ucha jako nieomylną wskazówkę, świadczącą o starożytnym pochodzeniu jakiegoś dzieła rzeźbiarskiego.

Nie mało uwagi i pilności w wykonaniu wymagają usta, które, jako organ do pożywienia i przyjmowania pokarmów przeznaczony, służą wprawdzie życiu fizycznemu, ale przecież i pod względem duchowym wysokie mieć muszą znaczenie, skoro są także organem mowy ludzkiej, a więc tłumaczem myśli i życia duchowego. Usta grube i szerokie, jakie widzimy na popiersiu Nerona, wskazują zwierzęcą lub srogą naturę, gdy znowu zbyt szczupło rozwinięte uważają fizjognomiści jako cechę samolubnego usposobienia.

Grecy umieli uniknąć tych ostateczności i każdej ze swoich bogiń dawali wyraz ust, do ogólnej idei stosowny. Najrzadziej jednakże pozwalali sobie tak znacznego ust rozwarcia, aby i zęby się przez to stawały widoczne. Niobe, choć ogromną boleścią przejęta, nie otwiera ust, a Laokoon, z otwartymi od cierpienia ustami, jest wyjątkowym w sztuce greckiej zjawiskiem i nie należy do najświetniejszych jej czasów. W ogólności owe «nowoczesne chichotki», pokazujące zęby, i tym podobne figurki, nieraz spotykane na wystawach sztuki, zapewne i dziś niewiele znajdują miłośników.

Nader wiele wyrazu nadają owe linje, a raczej dołeczki, okalające usta, których trafne wyobrażenie przyczynia się wybornie do scharakteryzowania oblicza.

Inne części ciała, jak szyja, piersi, ramiona i t. d., wszystko to wymaga wykonania takiego, aby zgodne było z prawdą anatomiczną i aby każda część stosowała się do całości. Nie powinna więc szyja lub ręka kobieca być taką, jaka bywa u mężczyzny, lub naodwrot. W tej mierze rzeźbiarze greccy zostawili nam nieprześcignione wzory, a wiadomo, że Michał Anioł, po utracie wzroku w późnej swej starości, kazał się jeszcze prowadzić do zbiorów watykańskich, aby przynajmniej dotykiem rozkoszować się w tych arcydziełach, na jakie zdobyła się plastyka starożytna.

Znane są słowa Szekspira: «W każdym calu król» (*every inch a king!*); otóż zaprawdę przypominają się one na widok takich postaci, jak np. «Herkules farnezyjski», wykonany przez Glykona, a znajdujący się obecnie w muzeum narodowym w Neapolu. Kto widział to uosobienie siły, tę postać zylastą, wspartą na maczudze, lwią skórą obrzuconą, ten zaprawdę powiedzieć mógł o niej: «W każdym calu Herkules!»

Wspaniałe rzeźby greckie, choć często przedstawiają figury zupełnie nagie, są przecież tak idealnie piękne,

iż widok ich nie obudza żadnej myśli zmysłowej. Bez przesady wyraził się o tem Schiller:

Postacie te z górnego świata  
O pleć cię nawet nie spytają,  
Choć ich nie kryje żadna szata,  
Ni fałdy otaczają.

Odnosi się to przedewszystkiem do rzeźb, które wyobrażają boginie lub bogów. Jednakże często i przy tej sposobności posługiwali się greccy nader ważnym dla sztuki rzeźbiarskiej czynnikiem, t. j. tak zwaną draperją, której tu kilka uwag wypada nam poświęcić.

Miedzy zabytkami sztuki greckiej zachowało się wiele rzeźb takich, które nie mają często głów lub rąk, lub nóg i z tej przyczyny nazywają się dziś ułamkami lub z włoska torsami (*torso*). Niektóre z takich ułamków nie tylko wysoką mają wartość z powodu wybornie wykonanych części anatomicznych, jak np. ów belwederski tors Herkulesa lub ów przesliczny, zwłaszcza co do wykonania głowy, Hermes Praksitelesa<sup>1)</sup>, ale są między niemi i takie, które choć pozbawione głów i rąk, obudzają jeszcze, mimo to, nasz podziw z powodu doskonałej swej draperji.

Mamy tu na myśli szczególniej jedną postać z grupy, zwanej «Niobidami», o której to grupie doskonale studjum napisał Stark w obszernem dziele niemieckiem pod tytułem «*Niobe und die Niobiden*» (1863). Ileż życia i wyrazu w jednej z tych figur, której ilustrację podaje autor tej książki! ale ten wyraz głównie tak wyborne sprawiło udrapowanie.

Prawda, że to idealne odzienie, jakie widzimy na rzeźbach greckich, nadawało się szczególniej do układania najrozmaitszych fałdów i sprawiło to, że draperja na jednym punkcie zawieszona, spadała w fałdach prostoliniowych, gdy przeciwnie wisząca na dwóch punktach tworzyła fałdy zaokrąglone, a tym sposobem przez piękne połączenie jednych i drugich, wywołać było można wrażenie, pełne ruchu, życia i wdzięku. Grecy pamiętali dobrze o tem, że draperja stosować się powinna do postawy, że układa się inaczej w miarę każdorazowego poruszenia ręki lub nogi, i dlatego choć niekiedy fałdy draperji spadają na nogę, powinny mimo to jasno i wyraźnie ruch jej wskazywać.

Ale nie tylko wiele estetycznego wdzięku i wyrazu (ekspresji) nadać można rzeźbie przez trafne jej udrapowanie, bo prócz tego, zwłaszcza w rzeźbach, wykonanych z marmuru, oddaje ona często, że tak powiemy, mechaniczną usługę, gdyż nieraz stanowi figury niezbędną dla podpory.

Ubiory nowoczesne nie dostarczają rzeźbiarzowi tak wielkiej w udrapowaniu rozmaitości; ztąd łatwo zrozumieć, dlaczego nasze surduty i mundury tak niekorzystnie przedstawiają się na rzeźbach monumentalnych. Z tej samej przyczyny rzeźbiarze niebardzo chętnie uciekają się do tych kostjumów, jakkolwiek wiadomo każdemu, że łatwiej wyrobić guziki i kieszenie, niżeli piękne wykonać udrapowanie, podobnie, jak łatwiej wyrzeźbić but, niżeli stopę nagą, jaką zwykle robili artyści greccy!...

Uwaga ta nasuwa nam zdarzenie, wzięte z historii pomnika Schillera i Goethego, który obecnie stoi przed teatrem w Wejmarze.

Dr. Teofil Ziemia.

(Dok. nast.).

## O MŁODE POKOLENIE.

NOWELA.

Przez

Adolfa Dygasińskiego.

(Dalszy ciąg).

V.

Po wódce i przekąskach obradujący areopag wychowawczy zasiadł do smacznej kolacji, którą spożywano z niepospolitym apetytem, zapijając zimnem piwem. W czasie jedzenia każdy poczuwał w sobie jakby podwójny obowiązek do walki w obronie zakładu.

<sup>1)</sup> Dobre ilustracje tych torsów podaje Piotr Paris w dziele «*La sculpture antique*», na figurach 144, 145 i 152.



Trzeba było widzieć Brzdekalskiego przy kolacji. Mało powiedzieć, że jadł ustami: jadł on całą swoją osobą, każda część jego ciała stosowała się do jedzenia, wszystkie zmysły zdawały się być czynne, nawet uszy się trzęsły. Znać było, że profesor umie to robić i że robi z prawdziwym zamiłowaniem. Po dwakroć przybierał sobie sarniny z półmiska, powtarzając: «Taka sarninka i na zimno podana — rzecz znakomita!»...

Przy czarnej kawie z likierem jeszcze ktoś poruszył sprawę pensjonatu; ale teraz nie przemawiano już z takim zapalem, jak poprzednio. Mówiono półgębkiem — zwyczajnie, energia zużywała się na cele trawienia.

Gospodarz podał gościom pudełko z cygarami, które miały bardzo dobry pozór, przeto każdy sięgał po nie ręką, a Brzdekalski gmerał w nich, oglądał przez okulary, obmacywał w lebkach i długo nie mógł postanowić, którą sztukę zapalić. Potem z filizanką czarnej kawy, z kieliszkiem likieru i z cygarem w ustach usadowił się na fotelu zdala od towarzystwa. Zdawał się być zamyślony, puszczał kłęby dymu, popijał to kawę, to likier; później utkwiał wzrok nieruchomy w jeden punkt, powieki mu opadły, kiwnął się, drzemał. Miła a dobroczynna praca żołądka wymagała spoczynku innych organów. Ocknął się, znowu popił, pociągnął cygaro, puścił dym i teraz zasnął już na dobre.

Nie wiedział, jak długo spał, gdy go zbudził któryś z kolegów, mówiąc:

— Czas na nas do domu! Ale możeby szanowny kolega jeszcze przemówił, powiedział, czego się trzymać... Domagają się takiego ultimatum.

— A-a-a! — zawołał profesor, zrywając się z fotelu. Ultimatum, ultimatum! Tu ziewnął. Jak tylko wróce do domu, zabiorę się do pisania... W każdym razie jednak byłoby pożyteczne, abyśmy się jeszcze pojutrze zebrali. Rzecz ważna, chodzi o zasady, ideały.

Wszyscy zwrócili oczy na Sucharskiego, zdając się mówić:

— Za ciebie walczymy, mój panie! Na jednej kolacji nie można poprzestać, jeżeli się ma nadstawiać swoją skórę w obronie cudzej.

Przełożony atoli zrobił dziwną minę, jak gdyby nie miał chęci wyprawiać drugiej kolacji.

Z kolei więc oczekiwano zaproszenia na pojutrze od Przytyckiego, który pedagogice zawdzięczał kamienicę, i on też, zrozumiałwszy wymowny język spojrzeń, rzekł:

— W takim razie ja panów zapraszam na pojutrze do siebie.

Miedzy przełożonym a Brzdekalskim przed rozejściem się stała na boku umowa, że profesor przez dwa dni nie będzie przychodził do zakładu naukowego na lekcje i czas ten poświęci pisaniu rozprawy «W obronie ideałów», gdzie ubocznie, lecz zasadniczo otrzymają też naukę dobrą wszyscy nieprzyjaciele Sucharskiego i jego zakładu.

Biła północ, gdy się rozeszli i, gwarząc, dwójkami sunęli po ulicy. Wytrwali, więcej krewcy, podążyli jeszcze «Pod Bachusa», aby wypić ponczu na «pohybel» wrogów pensjonatu.

Brzdekalski, zatopiony w myślach, poszedł prosto do domu i tej samej nocy, pod świeżym wrażeniem począł medytować nad pomysłami do swej rozprawy. Coś mu nie szło. Zdaje się, że największe wrażenie wywarła na profesora kolacja; przejadł się, był ciężki, leniwy. Przed chwilą jeszcze, kiedy siedział ułica, wydawało mu się, że robota sama z pióra wystrzeli; czuł w sobie jakiś ogromny rozmach, zamyślał palnąć na wstępie przemowę, oplakującą nie tylko obniżenie, lecz zupełny upadek ideałów wychowawczych. Tymczasem teraz ani rusz! Już jaki dziesiąty raz umaczał pióro w kałamarzu, a nie mógł się zdobyć na nic więcej, jak tylko na napis «W obronie ideałów». On, co tak szczerze szafował wyrazami: «ideały, prawda, dobro, piękno», nie mógł teraz jakoś nic ze swej duszy wykrzesać. Ze Brzdekalski żadnych ideałów nie był w stanie bronić, to pewna; ale czasami miewał takie chwile, iż mógł przynajmniej deklamować, zapalając się jedynie do dźwięku wyrazów.

Powstał z krzesła i w szlafroku, w pantoflach rozpoczął przechadzkę po pokoju w nadziei, że mu jaki dobry koncept przyjdzie do głowy. Nic nie pomogło, myśli popłynęły w zupełnie innym kierunku:

— Ja tam bardzo w to nie wierzę, żeby Sucharski zbyt dobrze karmił swoich pensjonarzy. I dobrze robi, że najprzód o sobie pamięta. Dzisiaj panuje moda, żeby aż do znudzenia pisać o odżywianiu dzieci, a podług

mnie jest to wierutne głupstwo. Niechże taki pędrak przynajmniej w młodym wieku czegoś doświadczy! Niech pozna, co to jest brak i niech ma jakieś pragnienie na przyszłość, a tem samem łatwiej zrozumie niedostatek u innych! Zwłaszcza też ci malcy w internacie Sucharskiego — dzieci zamożnych rodziców, wszystko to będzie kiedyś opływało w dostatki — niech doświadcza! Sofisci, frazesowicze, o dzieciach piszą, a o ludziach, co na posterunku społecznym stargali siły, nikt ani piśnie! Czy ja, dajmy na to, powinienem się znajdować w takim położeniu?... Prawdę mówiąc, przez całe życie źle się odżywiałem; bo chociaż dawniejszych restauracyj ani równać z dzisiejszemi, jednakże zawsze to restauracje. Dalibóg, Sucharski dobrze robi, iż oszczędza!

Miedzy nami mówiąc, pensjonat, gdy idzie, jest to dobry interes. Taki przełożony nie napracuje się, żyje dostatnio, regularnie, ma stanowisko, a jeżeli nie jest ideologiem i rządzi się roztropnie, może sobie zapewnić piękną przyszłość. Pytanie, dlaczego ja w swoim czasie nie otworzyłem pensjonatu? Jeżeli przy tak marnem wynagrodzeniu, jak moje, mogłem zaoszczędzić fundusik w kilkunastu premjówkach, co by to było przy pensjonacie! Nie potrzebowałbym się dziś tulać po garkuchniach. W zasobnym prywatnym domu każdą rzecz na stół podaną śmiało jeść można: zdrowa, smaczna. A jak to jest przyjemnie, kiedy człowiek nie potrzebuje się wystrzegać nawet grzybów i ogórków! Wszystko wysmienite, jędrne, aż miło. Naprzykład co za pyszną sarninę podali nam dziś na kolację! Sos przewybórny — palce lizać! Albo ta kapustka brukselska... Ha, rodzice któregoś z pensjonarzy musieli Sucharskiego obdarzyć; bo, uważałem, i chlebek był wiejski. Ho, ho, niema takiego tygodnia, żeby przed pensjonat nie zajechał ze wsi wóz z przeróżnymi prowiantami: możnaby sklep spożywczy założyć! Jest to bardzo intratna spekulacja. A rozgłosu narobiło mu to, iż na wszystkie strony powtarzał: «Otwieram pensjonat wzorowy!» Co tam jest za wzorowość? Dociągnąć od wakacyj do wakacyj, schować zysk w kieszeń i basta! Sucharsio mógłby nam częściej wyprawiać u siebie kolacyjki; ale czy to syty dba o głodnego? Ja mu kładę w uszy: «Trzeba nam się schodzić, solidaryzować *pro bono publico*, wymieniać myśli». On nic, jakby nie słyszał. Zajechali go teraz porządnie... Ja dmucham, bo co mi to szkodzi?

Nareszcie profesor poszedł spać i tej nocy także nie mógł zasnąć. Rozmyślał nieustannie, jakby on to był, gdyby był właścicielem pensjonatu, posiadał środki Sucharskiego. Przesuwały mu się w myśli przed oczyma wspaniałe baranie pieczenie, sztuki wołowiny z kwiatkiem, ćwiartki cielęciny z nerką, surowe szynki, delikatne, co jak karmelki rozpuszczały się w ustach, ozory, pekeflajsze, marynaty, kuropatwy, kwiczoły, cietrzewie, kurczęta, raki i ryby.

Pachniały mu korzenne, pożywne zupy; nęciły go zawiesziste, ostre i nieostre sosy. Szczęśliwy idealista, jadł po raz drugi kolację! I teraz oto w jasnowidzeniu marzenia było wszystko lepiej jeszcze podane, niż u Sucharskiego. Owiała pedagoga przepyszna wonna atmosfera świeżo ugotowanej kawy, na języku poczuł pieprzowy smak likieru, pod nosem zapachniał mu dymek wybornego cygara. Niewysłowiona błogość omdleniem ogarnęła jego zmysłowo-umysłową istotę i w tem uczuciu zasnął.

Musiał spać przyjemnie, raczyć się rozkosznie w sennych marzeniach, skoro nazajutrz, gdy wstał, aby się oddać życiu rzeczywistemu, spostrzegł, iż podczas snu nocnego popołykał kawałki waty maczanej w wodzie kolońskiej, które sobie był powtykał w wypróchniałe otwory pobołowających go zębów. «Sodoma i Gomora!» — mruknął.

Nie poszedł do szkoły; ale ponieważ miał pracować w interesie najwyższych zadań wychowawczych, przeto mniemał, że mu przełożony nie powinien potracić wynagrodzenia za opuszczone lekcje. Popijając więc herbatę, zabrał się do pisania.

Rzecz dziwna, i dziś mu nie szła praca literacka. Zmuszał się do myślenia o ideałach, a tu myśl marna, głupia, przyplątała się do głowy, oładnęła umysłem profesora i nie chciała go opuścić. Upornie narzucało mu się pytanie: «Co się mianowicie stanie w żołądku z wata, nieświadomie połkniętą podczas snu w nocy?»

Umysł człowieka żyje skojarzeniami: jedna myśl budzi drugą, i w tym łańcuchu, złożonym z licznych nieraz ogniów, ztraca się częstokroć wątek myślenia. Profesor zapominał o ideałach. Mimowolnie przypomniało



mu się bowiem, iż ongi był na świecie prorok Jonasz, którego losy życiowe zaniosły do żołądka wieloryba jakoby... Ale co innego przebywać w cudzym żołądku, a co innego mieć we własnym wate... Czy wata należy do rzeczy strawnych?

Jonasz i wieloryb pchnęły profesora do myślenia o rybach: liny, karpie, szczupaki, sandacze, karasie. Do tej gromady atoli należy także najżarłoczniejsze na świecie zwierze — rekin. Skoro jest żarłoczny i wszystko trawi, musi mieć dzielne zęby i wyborny żołądek... Szczęśliwa bestja! Jednakże raz generał austriacki przewoził z Wenecji ranionych żołnierzy na okręcie; powstała gwałtowna burza, statek się rozbił, żołnierze utoneli... W tydzień potem złowiono rekina, w którego żołądku znajdowały się: guziki żołnierskich mundurów, nawpół strawione bandaje i w masę zbite kawałki waty... Nawet rekin nie mógł strawić waty!

Brzdękalski powstał z krzesła i szybkim krokiem chodził po pokoju. Rekin przypominał mu nauki przyrodnicze, względem których profesor miał różne wątpliwości i niekiedy wyrażał się otwarcie, że prowadzą młodzież na manowce. Cenił jednakże niektórych nauczycieli-przyrodników, ponieważ od nich czerpał swoje wiadomości o płucach, żołądku, jelitach, sercu, wątrobie i t. d. «Nie mam nic przeciwko temu — mawiał — aby naturalista objaśniał takie i tym podobne rzeczy; ale wara mu od «psychel»! Gdy trzeba w duszę spojrzeć, to już my, filolodzy»...

Nauczając w szkole, był też niekiedy laskawy na przyrodników i tak przemawiał do uczniów:

— *Naturalia non sunt turpia!* Badaniom naturalistów zawdzięczamy ważne odkrycia procesów trawienia, oddychania, krążenia krwi, co poznawszy, człowiek łatwiej już może się ustrzedz przed różnemi szwankami na zdrowiu. Pamiętajcie tylko, że wysokie sfery ducha nie są dostępne dla tych, którzy źrenice swoje zatopili w materji!

— Więc cóż się dzieje w żołądku z tą połkniętą wata?... Leży chyba zbita w masę i zawadza.

Uczuł w sobie jakby ucisk. Wziął w rękę zwierciadelko, zbliżył się do okna, aby mieć lepsze światło, i zaczął najprzód oglądać język, a potem — otwory w zębach. Naraz ogarnęło go uczucie zdziwienia, a także — przestachu. Bo oto w dolnej szczęce z lewej strony brakowało mu jednego zęba. Ten ząb jeszcze wczoraj był na swoim miejscu: nadpróchniały, jakiś zaśniedziały, ale był, dotrzymywał placu, borykał się mężnie z twardemi jak podeszwa poklejałkami i rostbefami, a teraz go niema.

— Gdzie mi się ząb podział? — zapytywał Brzdękalski sam siebie i miał fizjognomję taką, jakby utracił wernego druha. Odlamał się, już nie posiadał warunków bytu... Niestety, coraz gorsze restauracje, coraz słabszy żołądek, coraz mniej zębów! Kiedyż się ten ząb odlamał tak, że nie wiem o tem? Czy razem z wata poszedł do żołądka?...

Takie sprawy zajmowały umysł profesora i o obronie ideałów nie było mowy. Pobiegł do łóżka, przetrząsnął pościel, obmacał poduszki, szukał nawet pod łóżkiem — nigdzie nic nie znalazł. Znowu pochwycił zwierciadelko i, patrząc w nie, przeliczył wszystkie zęby. Westchnął, wyglądał jak wódz, który na polu bitwy zliczył poległych żołnierzy i nabrał przekonania, że z resztą pozostałych inwalidów nie będzie mógł odnosić zwycięstw.

Stał się smutny. Doznawał jakiegoś dziwnego, nieokreślonego wrażenia: wydało mu się, iż w tej chwili w żołądku jego panuje poważno-groźny spokój, coś w rodzaju ciszy, zwiastującej zbliżającą się burzę. Wata, Jonasz, rekin — wszystko zmalowało w umyśle wobec tej zagadkowej utraty zęba. Usiadł, zamyslił się, zafrasował. I tak siedział, objawszy głowę oburącz.

Dwie są melancholje, mówi poeta, jedna ze słabości, druga z siły; jedna jest kamieniem u nóg tonącego, druga — skrzydłami u ramion człowieka, który się przez nią wzniósł po nad marną powszedniość życia. Atoli żadna z tych dwóch nie była stanem duszy profesora.

Rozpacz przecież nigdy nie rozrywała jego piersi i nigdy jeszcze w życiu pytanie Hamleta nie zepsuło mu apetytu. Tem bardziej też nie odczuwał w sobie olbrzymiej potęgi Prometeusza, co to daje człowiekowi prawo zachwalstwa i prawo spoglądania z góry na małość życia. Zwątpić o sobie, zniszczyć się, a nie, to światu rzucić pogardę, nogami go deptać — są to wielkie dramaty silnie czujących i głęboko myślących ludzi.

Brzdękalski kochał tylko życie drobnych trosk, małych wysiłków. Jeżeli czuł, to strach, że jakaś przeciwność może jego życie podkopać, skrócić. Jeżeli myślał, to o środkach uchronienia się przed niebezpieczeństwami.

On nigdy nikogo nie zachwycił, nie porwał, nigdy niczyjej duszy na tyle nie zniewolił, aby się wzrokiem lub słuchem trzeba było dłużej na nim zatrzymać. W szkole nauczał z tą nałogową akuracnością, z jaką wahadło zegara odbywa ściśle oznaczone ruchy — i nie więcej. Uczniowie go nie lubili, nudzili się jego nauczaniem, ziewali, głupieli. On także nie lubił uczniów. Nie było więc nigdy w jego melancholji dumy czynu, jedynej rzetelnej dumy człowieka, działającego z potrzeby własnej duszy.

Atoli oprócz tych dwóch melancholij, bywają jeszcze małe męzkie i żeńskie smutki, smutki zwyczajne, co karła i upośledzają ludzkiego ducha, zmuszając go, aby się myślał i uczuciem naginał do trosk najpowszedniejszych, którym lada mucha zaradzić podola.

Profesor właśnie zadumał się o tem, że przyszedł nań czas, w którym się rozstać trzeba z mięsem, podawaniem na stół w większych sztukach, z mięsem jedynie dobrem. Wkrótce wypadnie zacząć jeść głównie mięsne płyny, siekaniny, ułatwiające żołądkowi pracę. Naprzód on już przewidywał swoje ciężkie położenie gastronomiczne wobec chytrych podstępów restauracyjnych. Dumając, przeleżał w myśli potrawy, w których nóż kucharza podstawia się za zęby stołownika. Bo skoro nadeszła fatalna pora kruszenia się zębów, to już należy szanować pozostałą resztę i nie narażać na szwanki.

W czasie całego tego rozpamiętywania nastroczyła mu się także myśl ogólna: «Życie człowieka zaczyna się bez zębów i bez zębów się kończy». Wspomnił, iż bezzębny leżał niegdyś w kołysce i bezzębny legnie w trumnie. To go wyrwało z zadumy.

(D. c. n.).

## PRAWO PRZEKŁADU.

Kilka uwag z powodu wystąpienia p. Obolenskiego.

«Nowosti» nie przestają walczyć przeciwko idei zawarcia przez Rosję międzynarodowej konwencji literackiej. Świeżo właśnie w gazecie tej dowodzi p. Obolenski, że autor nie ma prawa występować przeciwko tłumaczeniu swoich utworów. Porównując tłumaczenie z kopjowaniem obrazów, p. O. mówi, że dotychczas nikomu z artystów ani przez myśl nie przyszło wymagać honorarium od kopisty. Już pod tym względem p. O. się myli, gdyż na zachodzie Europy artyści, sprzedawszy swe utwory, często pozostawiają sobie prawo sprzedawania przywilejów na reprodukcje. Niedaleko szukając, przytoczę fakt najświeższy: Siemiradzki, wymalowawszy kurtynę do teatru krakowskiego, zastrzegł sobie, ażeby miasto nie pozwalało nikomu zdejmować z niej kopji, jeśli więc kto bez upoważnienia artysty to uczynił, w celu sprzedawania tych fotograficznych czy drzeworytniczych reprodukcji, byłby ścigany przez prawo.

Konwencja wreszcie obejmuje nie tylko utwory literackie i naukowe, ale również dzieła sztuki, nuty i w ogólności wszelkie przejawy pracy umysłowej. Ze względu na to, że praca kopisty obrazu może być czysto mechaniczną (choć bynajmniej nie zawsze bywa taką), p. O. twierdzi, że domaganie się honorarium od tłumacza jest mniej honorowem, aniżeli wymaganie wynagrodzenia od kopisty. Istotnie byłoby może takiem, gdyby nie pewne okoliczności: praca naukowa i artystyczna wynagradza się w sposób najrozmaitszy; żadnych stałych norm tu niema i wahanie się cen panuje takie, jak nigdzie indziej: np. lekarz jeden za poradę otrzymuje kilka kopiejek, gdy inny setki, a nawet tysiące rubli, jeden autor oddaje swe dzieło wydawcy prawie darmo, inny sprzedaje je na wagę papierów bankowych.

Tak samo rzecz się ma z dochodami za tłumaczenia i kopje: zależą one od popytu mniejszego lub większego; jeżeli więc wydaje się tłumaczenie lub kopja, przynosi to pewną sumę, która obecnie dzieli się między wydawcę i tłumacza czy kopistę; dlaczego by jednak nie miał z niej również korzystać autor, tego zrozumieć niepodobna. Rzecz ta stanie się jeszcze mniej zrozumiałą, gdy pomyślimy, że pracę tłumacza czy kopisty można mniej więcej ściśle ocenić; wytworzyły się bowiem już w tym kierunku pewne normy. Dalej, udział wydawcy można jeszcze ściślej określić i oznaczyć, jaki powinien otrzymać procent za swój nakład i ryzyko. A więc jeżeli nakład ów przyniesie korzyść daleko większą, aniżeli potrzeba na zaspokojenie wydawcy i tłumacza, to do kogo ta przewyżka ma należeć? Zdaje się, że tutaj jedynym jej właścicielem może być tylko autor.

Dalej p. O. dowodzi, że prawo własności literackiej dotychczas nie zastało opracowane w dostatecznej mierze, a więc łatwo autorowi mogłoby go nadużywać, jak nadużywają swych praw np. kapitałści, biorący lichwiarskie procenty, lub przemysłowcy, którzy urządzają znowy. Na to można odpowiedzieć, że prawa własności literackiej nie uznają zupełnie niektórzy prawnicy, i mają rację, ale za to wszyscy uznają przywilej autorski tak samo zupełnie, jak przywileje wynalazców. Wobec tego porównanie autorów do lichwiarzy, a konwencji do zmów, mających na celu wyzysk konsumentów, jest zupełnie nie na miejscu.



Następnie p. O., lubiący widać porównania, twierdzi, że autor, którego dzieła tłómaczą się na inne języki, nie wywalczył sobie tego dochodu, jakiby mu dawały tłómaczenia, żadnym nakładem pieniężnym, lecz że to jest owocem pracy i wysiłków państwa i społeczeństwa, a więc i dochód z tłómaczeń w ostatecznym razie powinien iść na korzyść państwa; ale wówczas, mówi p. O., państwo miałooby prawo wprost wzbronąć wszelkich tłómaczeń i reprodukcji z utworów swych poddanych. Twierdzenie to całe jest bardzo oryginalne, ale zarazem też bardzo problematyczne, bo gdyby w taki sposób oceniać działalność państwa, należałoby wówczas rozciągnąć to jego prawo na zyski zagraniczne wszystkich wytwórców. Niesprawiedliwym jest p. O., twierdząc, że do popularności swych utworów autorowie nie przyczynili się własnym groszem: sami się musieli kształcić w szkołach, uniwersytetach krajowych i zagranicznych, podróżować, zbierać studia, kupować książki, czas wreszcie tracić, któryby mogli zużytkować na polu handlu lub przemysłu i t. p., a więc jednym słowem i oni własnym kosztem zdobywają sobie szersze pole zbytu swych produktów umysłowych.

Ze od tego dochodu dodatkowego autorowie nie płacą podatku, to jest rzecz państwa, które w razie potrzeby podatek taki nałożyć może, jeśli zechce; że zaś dzieło autora przez tłómaczenie się nie psuje, nie niszczy, nie zdziera się, to również żaden dowód przeciwko konwencji. Za to bowiem prawo ogranicza termin korzystania z przywileju autorskiego i po upływie dziesięciu lat od wydania książki każdy może ją sobie tłómaczyć na język, na jaki zechce.

Tak więc dowodzenia p. O., dość zresztą oryginalne, nie wytrzymują krytyki, głównie z powodu fałszywego ich założenia: p. O. traktuje prawo autorskie jako prawo własności, ale nie może zachwiał jego znaczenia jako przywileju.

1.

## NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

*Konstanty Górski. Historia jazdy polskiej. Kraków, nakładem Spółki wydawniczej, r. 1894, str. 363.*

Autor wydał przed reklem dzieje piechoty polskiej, obecnie więc przyszła kolej na jazdę, która była główną, zasadniczą bronią w wojsku polskim. Dzieje jej dzieli na cztery okresy: pierwszy od Grunwaldu do r. 1500, drugi do r. 1598, trzeci do śmierci Sobieskiego, czwarty wreszcie do r. 1792. Znamienną cechą pierwszego okresu są używane przez jazdę samostrzęły, czyli kusze; w drugim okresie wytwarzają się husarze i kozacy; trzeci jest szeregiem najświetniejszych czynów jazdy polskiej; w czwartym następuje jej upadek, równoległy z postępującym rozkładem państwa. Materiałami dla autora, oprócz druków, były: akty urzędowe (rejestry, rachunki, księgi komisji wojskowej i departamentu wojakowego); wyciągi z archiwów Ossolińskich, Czartoryskich i Krasieńskich. Rejestry wojskowe (najdokładniejsze są od r. 1471 do 1565) zawierają daty, dotyczące się stanu liczebnego całych kompotów wojska, składu osobistego rot, oraz liczne szczegóły, dające pojęcie o organizacji rot, ich szyku i taktyce. Z rachunków skarbowych dowiedzieć się można o placę wojska i gospodarstwie regimentów, a także chorągwi z czasów Stanisława Augusta. Z archiwów prywatnych najciekawsze są raporty miesięczne, składane szefom regimentów i chorągwi, a listy i korespondencje oficerów dają obraz wewnętrznych stosunków wojskowych. Autor nie miał na celu pisać historii staczanych przez jazdę bitew, szło mu głównie o dzieje powstania różnych rodzajów jazdy, o jej szys, taktykę, organizację, postać zewnętrzną, podział, stan liczebny, dyscyplinę, ćwiczenia i wewnętrzne gospodarstwo (placa, żywienie, służba zdrowia i t. p.). Organizacja jazdy zaciężnej, na podstawie pocztów towarzyskich, ustaliła się już u nas w pierwszym okresie i z małemi zmianami pozostała do upadku Rzeczypospolitej. W drugim okresie jazda nasza stała nierównie wyżej od niemieckiej, po odrzuceniu samostrzęłów uzbroidła się w drzewce i rohatyny; szys bojowy przyjął kształty racjonalne, taktyka zależała na uderzeniu, co najlepiej odpowiada naturze broni. Owocem jej świetnego stanu były sławne zwycięstwa w XVII wieku. Były jej dwa rodzaje: jazda ciężka, husarze, i jazda średnia: kozacy, czyli pancerni. Jazdy lekkiej, z wyjątkiem lisowczyków, nie było aż do XVIII wieku, wyręczano się więc obcą lekką jazdą, a mianowicie chorągiewkami włoskimi i litewsko-tatarskimi. Po co byli rajtarowie, tego autor nie umie sobie wytłómaczyć, gdyż podobny rodzaj i doskonalszy mieliśmy u siebie. Potrzeba wiedeńska była ostatnim świetnym czynem. Złoty upadek jazdy nastąpił po sejmie 1717 r., który, wyznaczwszy dla wojska stały komput, lokację i placę, wymagał tylko, aby żołnierz zachowywał się spokojnie i nie był ciężarem dla obywateli. Brak organizacji, hierarchii, ćwiczeń, wobec długo trwającego za Sasów pokoju, doprowadził żołnierza do tego, że nie umiał już konno jeździć i walczyć bronią. Najobszerniej traktuje autor czasy Stanisława Augusta, którym poświęca połowę swego dzieła. Sejm czteroletni, przeprowadzając ogólne reformy, nie zapomniał i o jeździe, ale i ta reforma, jak inne, była już spóźnioną i źle przeprowadzoną. Zawiniła wiele komisja wojskowa, zawinił i król przez słabość, względny na osoby przy nominacjach, brak sprężystości i t. d. Potrzeba było reformę zacząć najpóźniej w końcu XVII wieku przez zapelnienie szeregów chłopami, mieszczanami i drobną szlachtą. Żywioł ludowy wystąpił jednak dopiero na początku XIX wieku, kiedy już państwa nie było. W przypiskach podaje autor liczne wyciągi z archiwów, zawierające przeważnie szczegóły, dotyczące się uzbrojenia i składu rot i chorągwi, oraz imienne spisy tak dowódców i towarzyszy, jak szeregowych i «sowitych». Z bitew opisuje autor krótko tylko jedną, pod Wyszyczynem w Prusach zachodnich, stoczoną w roku 1741 między jazdą Tarły, stronnika Leszczyńskiego, a wojskiem ruskim, dowodzonym przez Lassego; wyjątek ten czyni jedynie z tego powodu, że w naszych dziełach historycznych nie znalazł żadnej o tej bitwie wzmianki. k. b.

*T. T. Jez. Edward Kloc. Powieść. Warszawa, 1894, str. 152, in 8-o min.*

Nestor powieściopisarzy naszych i tym razem karci wymownie zmaterializowanie społeczeństwa. Postępując się wspomnieniami odeskimi, pokazał nam młodzieńca, który, od dzieciństwa sobkowstwem

skazony, ukochał nadewszystko «pece» czyli dukaty i dbał jedynie o miano «porządnego» człowieka. Z czasem więc sprzedaje godność swoją za dobry byt i staje się miłośnikiem obcej kobiety. «Mile zlego początki, lecz koniec żalony»: prawy dziedzie wyszczuwa go psami z pałacu i pozbawia nawet tego, co ze sknerstwa lat młodocianych posiadał. Przychodzi mu tedy rzec: «Zebak, panie Jakóbie! Sterany jednak nędzą, znajduje schronisko u dawnego opiekuna swego. Na tem się najnowszy utwór Jeza kończy. Pisząc się całkowicie na jego założenie, nie możemy tego utworu nazwać «powieścią», tak dalece braknie w nim umotywowania i wycienienia. W jaki np. sposób taki potwór egoizmu wyrósł pod dachem szlachetnego i wylanego dla ludzkości lekarza, pozostaje zagadką. Zwięzłość i urykowość stylu Jeza spotęgowały się w tym utworze. Jakoż sam powiada w jednym z rozdziałów: «W kilkunastu powyżej skreslonych wierszach cały długi, ogromnie skomplikowany i nadzwyczajnie skandaliczny ukrywa się romans». Podobnie bywa i tam, gdzie skandalizmu nie masz. Właściwa też autorowi jaskrawość obrazów, zbliżająca go do Jokaja, przybiera tutaj niekiedy cechy nieprawdopodobieństwa za sprawą tego właśnie, że niema przejść od faktu do faktu. Słowem nie jest to «powieść», lecz szkic do powieści lub przypowieść moralna. O to założenie społeczne snadź autorowi wyłącznie chodziło. wt.

*Wilhelm Bogusławski. Rozpatrzenie tekstu Jornandesa o granicach słowian w połowie VI w. Poznań, 1894, in 8-o, str. 17.*

Małeńka ta broszurka jest odpowiedzią na wydrukowany w «Kwartalniku Historycznym» przez prof. Brücknera zarzut, że p. Bogusławski całą swoją teorię o daleko sięgających na zachód granicach Słowiańszczyzny w w. VI oparł na jednym błędnie postawionym w tekście Jornandesa przecinku. P. B. przytacza tutaj swoje racje, rozpatruje szczegółowo tekst kroniki i objaśnia, w jaki sposób należy rozumieć miejsca sprzeczne. W końcu p. B. wzywa uczonych historyków polskich, aby sąd swój o broszurce wydali i zarzuty przesyłali wprost do zarządu Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu (Młynska 35). J. Ł.

## KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

W akademii nauk moralnych i politycznych p. Picot odczytał swój referat o konieczności **pokrzepienia dusz**. Zaznaczywszy na początku, że środki, jakie prowadzą do tego celu, muszą być zastosowane do ducha epoki, p. Picot, jako najważniejsze źródło obecnego upadku ducha, wskazuje: niepewność jutra i lekkomyślność; ztąd wytwarza się sceptycyzm, który możnaby usunąć tylko badaniem przeszłości, studjami nad historją. Dalej pociąg do nowości sprzyja próżniactwu; coraz szersze wykształcenie przyjmuje pozór encyklopedyczny i tworzy ludzi, którzy przekładają mierność różnorodną nad wysokie wydoskonalenie się w specjalności. Ludziom współczesnym nawet artykuły dziennikarskie wydają się zbyt obszernymi; wszystko chcieliby zamknąć w paru wierszach depeszy telegraficznej, a to wpływa na rozwój nie tylko umysłowy ale i moralny człowieka. Wolność polityczna nie jest wszystkim, trzeba bowiem umieć z niej korzystać, mieć poczucie obowiązku, świadomość odpowiedzialności, jednym słowem, ideę Boga. Wykształcenie tegoczesne powinno przekształcić się w wychowanie pod przewodnictwem filozofji, która—jak to wykazał Ollé-Laprune w «*La Philosophie et le temps présent*»—była uświadomionym i panującym nad sobą samym rozumem ludzkim. Dalsze błędy filozofji wytworzyły niepokój wewnętrzny wśród ludzi i niezadowolenie ogólne. Na to jest jeden tylko środek: myśl i czyn. Wówczas tylko ludzkość uniknie niebezpieczeństwa tyranji ze strony czy to jednego człowieka, czy też tłum, jeżeli pokrzepi swą duszę za pomocą myśli i czynu. Ł.

W ruskich miesięcznikach tegorocznych zamieszczono kilka prac, bliżej nas interesujących. I tak, w moskiewskiej «Russkiej Myśli» znajdujemy obszerną rozprawę p. A. Kornitowa p. t. «Losy reformy włosańskiej w Królestwie polskiem», tudzież przekład «Sonetów» Juljana Łętowskiego, przez p. M. Gerbanowskiego dokonany. Tenże tłómacz pomieścił w marcowym zeszycie «Więstnika Jewropy» przekład pięknego poematu Marji Konopnickiej «Bez dachu». Miesięcznik «Russkoje Obozrenje», w Moskwie wychodzący, drukuje artykuł p. Kiriejewa p. t. «Kwestja polska», zaś «Russkij Więstnik», organ p. F. Berga, rozpoczął druk opowiadania p. D. Pozniana p. t. «Poświęcony», gdzie w sposób nieco karykaturalny przedstawione są stosunki ziemian pochodzenia polskiego w kraju zachodnim. «Siewiernyj Więstnik» w zeszycie lutowym podał notatkę o znanym publicyście i powieściopisarzu galicyjskim, Iwanie Franko, pisującym jednocześnie po polsku i po rusińsku. J. Z.

W Kolonii w tych czasach ukazała się obszerna powieść, napisana przez p. Gerd von Oosten p. t. «Ein Sohn Polens». Akcja odbywa się przed kilkudziesięciu laty, zarysowuje się bardzo dramatycznie, a rozwiązuje krwawą i smutną tragedją. Głównym bohaterem jest ostatni potomek starożytnego rodu, Roman hr. Sienawski, student medycyny. Opowiadanie jest trzymane w tonie szlachetnym i podniosłym, ale autor robi wrażenie romantyka z przed laty pięćdziesięciu, zabiłanego w nasze arcy-prozaiczne czasy. Wszelako czytelnik z przyjemnością weźmie do ręki książkę p. Oosten i skończy ją z wdzięcznością dla autora, który dał dowód niezwyklej odwagi cywilnej.

W tych dniach odbyło się w Paryżu pierwsze ogólne zebranie powstałego przed rokiem Towarzystwa powieściopisarzy. Dotychczasowy komitet złożony z Zoli, Alcard'a, Descaves'a, Alexis'a i Richebourg'a, polecił swojemu doradcy prawnemu sporządzenie tekstu konwencji, dotyczącej przekładów; na zebraniu tę pracę odczytano i po krótkiej dyskusji zatwierdzono. Upoważniony przez Towarzystwo komitet zajmie się niezwłocznie założeniem specjalnej agencji, której zadaniem będzie tłómaczenie oraz sprzedawanie pismom zagranicznym utworów swoich członków.



# Z TYGODNIA.

Petersburg, 28 kwietnia.

Bochnia zwracała w tych dniach na siebie uwagę jeżeli nie Europy, to przynajmniej całej Galicji, w mieście tem bowiem dokonywano, wśród wyjątkowych okoliczności, wyboru posła do rady państwa, na miejsce zmarłego prezesa Koła polskiego w Wiedniu, Atanazego Benoe. Wybór rozstrzygał się pomiędzy dwoma kandydatami: prof. Józefem Milewskim, znakomitym mówcą i ekonomistą, zrodzonym, można powiedzieć, do funkcji poselskiej, a p. Zdzisławem Włodkiem, człowiekiem, który doszedł do wielkiej fortuny, spokrewnionym z miejscowem obywatelstwem, który jednak, mając czas i środki po temu, nie okazał dotychczas żadnych wybitnych zdolności parlamentarnych. Zainteresowanie ogólne tym wyborem pochodziło ztąd, iż walka odbywała się w łonie samych konserwatystów. Hetmanowie, marszałkowie i wogóle senatorowie stronnictwa konserwatywnego czynili wszelkie usiłowania, aby przyprowadzić do posłuszeństwa pana Włodka i zniszczyć rokosz obywateli ziem bocheńskiej, brzeskiej i wielickiej. „Czas“ umieścił wstępny artykuł, pełen klemencji i rewerencji dla osoby p. Włodka, podnoszący jego wielkie zasługi dla dobra Rzeczypospolitej, ale wyjaśniający tak jemu, jak i jego przyjacielom politycznym, że z profesora Milewskiego, jako oratora, statysty i bi-metalisty, może być jedyny w obecnych czasach *defensor Patriae*. Toż samo wszem wobec i każdemu z osobna tłumaczył „Głos Narodu“. Komitet centralny przedwyborczy dla zachodniej Galicji *unanimiter* uchwalił 24 *praesentis* polecić elektorom kandydaturę profesora Milewskiego. Nawet, jeżeli się nie mylimy, jednodniowy pobyt wielkorządcy Galicji, hr. Badeniego, w Krakowie, był w związku z tą sprawą, na obiad bowiem, wydany podczas jego pobytu, z po za grona samych naczelników władz i paru instytucyj, zaproszonym jedynie został profesor Milewski. Objawy te zniewoliły 22 obywateli do wniesienia protestu w grodzie bocheńskim, oraz do uchwały popierania kandydatury p. Zdzisława Włodka. Walka była gorącą; do urny stanęło 125 wyborców na ogólną liczbę uprawnionych 156. Nauka, wymowa, wszelkie kwalifikacje, oraz interes stronnictwa konserwatywnego, zostały w mniejszości, „dobry sąsiad“ i krewniak otrzymał 68 głosów. Prof. Milewski znalazł tylko 57 zwolenników — większość szlachty bocheńsko-brzesko-wielickiej znalazła się w kompanji z żydkami stanisławowskimi, którzy przed dwoma laty również wystąpili przeciw kandydaturze profesora Milewskiego, wybierając nie-

dołęznego radcę sądowego Hofmokla. Wynik wyborów w Bochni nasuwa liczne uwagi. Nasz współpracownik, p. Kaz. Bartoszewicz, dowodził kiedyś w „Kraju“, w osobnym artykule o reformie austriackiej ustawy wyborczej, że zdolności i wiedza coraz mniej popłacają, że przy wyborach otwiera się dla miernot coraz szersze pole. Przekonywamy się coraz częściej, że p. B. miał zupełną rację. Druga uwaga, jaka się nasuwa z wyboru bocheńskiego, to stwierdzenie słabości organizacji w łonie stronnictwa konserwatywnego. Ileż to o potrzebie tej organizacji już się nie napisano, a jakie oklaski otrzymał dzisiejszy minister Madeyski, kiedy przed kilku laty zawołał na zebraniu przedwyborczem: „My (t. j. konserwatyści) już jesteśmy zorganizowani“. Ale cóż znaczy taka organizacja, która nie pozwala nawet na przeprowadzenie w łonie stronnictwa wyboru jednej z najcięższych sił nie tylko własnego obozu, ale kraju? W związku z tą uwagą jest trzecia. Istnieje w Galicji t. zw. centralny komitet wyborczy, działający z ramienia koła sejmowego, który ma obowiązek zatwierdzać i polecać kandydatów. Ilekolwiekby raz partja postępową przeprowadziła wybór wbrew woli tego komitetu, uważano to jako brak karności, jako smutny objaw warcholstwa. Dla nadania siły, mocy i powagi komitetowi centralnemu, wprowadzono świeżo w życie nowy dla niego regulamin, rozszerzając jego atrybucje, „aby (słowa „Czasu“) całej akcji wyborczej nadać pewien stały kierunek, utrzymać ją w granicach, odpowiadających interesom i potrzebom kraju, oraz poprzeć wybór kandydatów, których udział w parlamentarnej pracy byłby ze wszech miar pożądany“. Przy wyborze w Bochni pierwszy raz interwenjował komitet centralny na podstawie nowego regulaminu. „Jeżeli przy tym pierwszym wyborze — pisał „Czas“ — nie będą uszanowane postanowienia nowego regulaminu, natenczas z góry sparaliżowana zostanie działalność komitetu centralnego. Do tego fatalnego rezultatu (ciągle słowa „Czasu“) nie powinni dopuścić wyborcy większych własności, nie powinni oni pierwsi dawać szkodliwego przykładu łamania solidarności i karności obywatelskiej, bo taki przykład oddział na przyszłość i w dalszych wyborach może pociągnąć za sobą smutne następstwa“. I stało się, czego się obawiano — powaga komitetu centralnego została odrazu zachwiana. Obóz postępowy będzie mógł teraz śmiało lekceważyć jego uchwały, powołując się na przykład wyborców konserwatywnych.

Jak wiadomo, na wniosek ministra skarbu, i wskutek operatu, przedstawionego przez p. Bol. Maleszewskiego, rząd zabronił operacyj tontyno-

wych i półtontynowych towarzystwom asekuracyjnym, operującym w państwie. Według komunikatu rządowego, krok ten wywołało uznanie niemoralności samej zasady tych dwóch rodzajów ubezpieczeń życiowych, oraz niemożności spełnienia (przez towarzystwa przyjętych na siebie z tego tytuły zobowiązań. Zakaz operacyj tontynowych, prowadzonych głównie przez wielkie towarzystwa zagraniczne, niezależnie od jego skutków bezpośrednich, przyjęty został jako pierwszy krok do zmiany dotychczasowej swobodnej działalności towarzystw asekuracyjnych, na podlegającą regulaminowi państwowemu. Doniosłe znaczenie ubezpieczeń życiowych przy obecnych warunkach społecznych, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Coraz bardziej mnoży się liczba jednostek pracujących w rozmaitych instytucjach prywatnych, lub na innych polach, nie zabezpieczających przyszłości tak samych pracowników, jak również i ich rodzin. Znamy nader liczne przykłady, że nawet ludzie, posiadający przyzwoite środki utrzymania, po śmierci pozostawiają rodzinę swą w nędzy. A jednak pomimo to operacje towarzystw ubezpieczeniowych rozwijają się nader słabo, w porównaniu z zagranicą. W Niemczech na przykład przeciętna suma ubezpieczenia, przypadająca na każdego mieszkańca, wynosi 45,2 rub., we Francji 33,5 rub., podczas gdy w Rosji zaledwie 1 rub. 40 kop. Stan taki wymaga niewątpliwie przedsięwzięcia ogólniejszych środków celem rozwoju ubezpieczeń na życie i to środków nie tylko regulaminowych... Należy nie tylko uchronić klientów towarzystw asekuracyjnych od strat ewentualnych, lecz nadto postawić same towarzystwa w warunkach, ułatwiających niezbędną dla społeczeństwa rozrost ich działalności. Nie należy przytem zapominać, iż stałe obniżenie się stopy procentowej od kapitałów coraz bardziej utrudnia zadanie towarzystw ubezpieczeń życiowych.

W sejmie pruskim i w pruskiej izbie panów zabrzmiały znowu w ubiegłym tygodniu protesty posłów poznańskich. Jakkolwiek wiemy z doświadczenia, jak mało realnego znaczenia mają tego rodzaju protesty, to jednak nie możemy mieć za złe posłom poznańskim, że protestują i protestują *usque ad finem*. Z temi protestami jest często jak z kalumnją *il en restera toujours quelque chose*. W d. 26 kwietnia, przy obradach nad memorjałem komisji kolonizacyjnej, członek izby panów książę Ferdynand Radziwiłł zabrał głos i w mowie, pełnej spokoju, jeszcze raz potępił działalność tej komisji. Oświadczył więc przedewszystkiem, że nie chce zajmować się jej rezultatami ekonomicznymi i finansowymi, ale głównie chce nacisk położyć na to, że instytucja ta „bezustannie wywołuje narodowe przeciwieństwa, które nas w tym wypadku boleśnie dotykają i z konieczności coraz więcej zaostrzać się muszą“. Ustawa o kolonizacji sprzeciwia się konstytucji, ponieważ wyklucza jedną część poddanych zasadniczo od pomocy, jakiej państwo udziela. Tą stroną wykluczoną jest chłop polski. To też w wybitniejszych a nawet bezstron-



niejszych sferach publicystycznych liczne ustawie tej porobiono zarzuty. Mówca przypomniał uwagi prof. Delbrücka, o których w swoim czasie w piśmie naszym obszerniej mówiliśmy, przytoczył jego słowa, że ustawa kolonizacyjna nie przynosi żadnych korzyści niemieckim dzielnicom wschodnim. W końcu ks. Radziwiłł odwołał się do sumienia rządu pruskiego, żeby prawu temu odjął pętno wyrażnej niesprawiedliwości, skierowanej przeciw narodowości polskiej, i zaznaczył, że taka zmiana leży w dobrze zrozumianym interesie pruskim. Niemniej poważne, choć bardziej namiętne protesty dały się słyszeć w ubiegłym tygodniu w izbie deputowanych sejmiku pruskiego z powodu projektu utworzenia izb rolniczych. Wolnokonserwatysta Tschoppe wniósł, ażeby w Ks. poznańskim trzecia część członków tego rodzaju izb mianowana była od korony. Przeciw temu projektowi, stawiającemu Księstwo w warunkach wyjątkowych, powstał przedewszystkiem członek centrum, hr. Hoensbroech, twierdząc, że taki antypolski paragraf sparaliżowałby harmonijne współdziałanie w dziedzinie ekonomicznej polaków i Niemców. Poparty on został bardzo żywo przez posłów polskich, przy czem kwestja cała w ich ustach przybrała szersze rozmiary, rozległy się znów skargi na stan, w jakim się znajdują prowincje polskie w Prusach. Poseł Motty podniósł przy tej sposobności słowa ks. Bismarka, wyrzeczone w dniu swych urodzin do deputacji niemieckich «bürgerów». Przypomnieć tu musimy, że ks. Bismark, między innemi, wyrzekł, że «w kwestji polskiej mieści się kwestja europejskiej wojny i pokoju». Otóż głównie przeciw tym słowom powstał p. Motty, pytając się «jakim sposobem w kwestji polskiej ma tkwić zarzewie zakłóceń wojennych?». «Że do wojny nie popychamy — mówił p. Motty — dowiedliśmy dostatecznie zachowaniem się naszym w parlamencie, że z pomocą głosów polskich przeprowadzony został projekt wojskowy, że przyczyniliśmy się do przeprowadzenia traktatu handlowego z Rosją, ponieważ grożono, a groźba ta była może do pewnego stopnia uzasadniona, że w razie odrzucenia traktatu znajdziemy się wobec ewentualności wybuchu wojny. Ponieważ wojny tej nie chcieliśmy, przeto głosowaliśmy za traktatem handlowym, a skutek jest ten, że za naszą pomocą Europa ma na lat 10 zapewniony pokój, której to pewności już dawno nie było». Po mowie posła Mottego, bardzo charakterystycznej, przyznać to każdy musi, zabrał głos p. Mizerski. «Wiemy — wołał mówca — że monarcha wolny jest od przesądów domorosłych (sic!) przeciw naszej narodowości, która mu ze swej strony także tak wielkie okazuje zaufanie i życzliwość, jakiej nie okazywała żadnemu jeszcze Hohenzollernowi. Potwierdzić to mogą koledzy nasi z Poznańskiego i Prus zachodnich. Ale, moi państwo, sądzę, że nie będzie potrzeba odwoływać się do tronu, aby nie zatwierdzono ustawy z antypolską poprawką pana Tschoppe».

Drażliwą kwestję poruszono w tych dniach w polemice między «Przeglądem» lwowskim, organem konserwatystów galicyjskich, a «Nową Reformą» z obozu liberalów krakowskich. W N-rze 99 «Przegląd» zamieścił następujący artykuł: «Od kilku włościan otrzymaliśmy list ze skargą na komitet, zarządzający ostatni obchód w Krakowie. Oto komitet ów przyrzekł chłopom, biorącym udział w pochodzie, zapłacić za ten dzień po 5 zlr., dać im bezpłatnie jeść i pić i wolny bilet do teatru. Tymczasem przyrzeczeń tych nie dotrzymał. Zapłatę i wolne bilety otrzymali tylko przewodnicy chłopów, inni nie dostali. Wskutek tego wśród chłopów panuje wielkie oburzenie na komitet krakowski. Na to odpowiada «Reforma»: «To wszystko jest rozmyślnem kłamstwem, godnem jedynie piśma, które je pomieszcza. Chcielibyśmy usłyszeć nazwiska tych chłopów, którym

obietowano zapłacić po 5 zlr. i tych «przewodników», którym zapłacono, a zarazem możeby nacz. redaktor «Przeglądu» zechciał wymienić tych członków komitetu, którzy powyższe obietnice włościanom robili... Co odpowiedział «Przegląd», nie wiemy.

«Mem. Dip.» donosi, że Anglja nie zamierza wcale brać pod swą opiekę księcia Ferdynanda Koburskiego i w ogólności nie chce się mieszać w wewnętrzne sprawy księstwa bułgarskiego. Co najwyżej lord Roseberry ewentualnie przyłączy się do Austrii i Niemiec, jeżeli państwa te wstawią się do Rosji za wzmiankowanym księciem.

Do gazety «Ruś» donoszą, że budowa drogi żelaznej syberyjskiej wzbudziła poważne obawy w chińczykach. Wszyscy wice-królowie i gubernatorzy, oraz naczelnicy sił morskich i lądowych otrzymali rozkaz, by byli gotowi na wszelki wypadek. Twierdzą i szanse poprawiają, amunicję wojenną zwożą w miejscach odpowiednich, liczebność wojsk została znacznie powiększoną.

W sprawie Toussainta, o której piszemy obszerniej we właściwym miejscu, deputowani socjalistyczni, według ostatnich wiadomości, wystąpili z publicznym protestem przeciw uchwale izby, oddającej deputowanego pod sąd. Pięciu z nich, a między nimi sam Toussaint, Valian, Milleran, Bodaine i Sambe, wyjechali dnia 7 b. m. z Paryża. W sobotę w Paryżu i w wielu znaczniejszych miastach odbyły się liczne mityngi w celu zaprotestowania przeciw rezolucji izby.

Z miasta Ostrowa polskiego na Szlaku austriackim donoszą, że w dniu 9 maja tłum strejkujących robotników, obliczany na 1,000 głów, usiłował zatrzymać na drodze górników, udających się do kopalni. Zandarmerja usiłowała przeszkodzić zbiegowisku, ale tłum na nią napadł, tak, że musiała dać kilkakrotnie ognia. Dziesięć osób jest zabitych, kilkanaście ranionych. Do Ostrowa wysłano liczne posiłki wojskowe.

Posel ruski przy sultanie, Nelidow — jak telegrafują do «Now. Wr.» — miał wyjechać z Wiednia do Konstantynopola w dniu 9 b. m., wskutek nader drażliwej sytuacji Porty wobec protestu patriarchy i synodu konstantynopolańskiego przeciw znanemu *irade* sultańskiemu w kwestji nominacji nowych biskupów bułgarskich w Macedonii. O przebiegu tej sprawy podajemy bliższe szczegóły w rubryce: «Ze świata politycznego».

Mowa Crispiego — jak donoszą ostatnie depesze — powszechnie się nie podoba. «Voss. Ztg» uważa, że premier włoski postąpił niezbyt rozsądnie, odkrywając karty gry wschodniej. Rosja, powiada wspomniana gazeta, nigdy nie przebaczy Włochom, że popierali Koburga, którego nawet Turcja i Anglja gotowa była poświadczyć. «Journ. de St-Petersbourg» z tego powodu odzywa się z gryzącą ironją, że z Crispim i z jego enuncjacjami «nie warto się spierać, gdyż ze wszystkich tych wybuchów elokwencji nic się nie zostanie w miarę upływu czasu».

## Przegląd prasy.

Odsłonięcie pomnika cesarza Aleksandra II w Helsingforsie, powszechną na siebie prasy ruskiej zwróciło uwagę. «Nowosti» piszą z tego powodu:

«U stóp pomnika, przedstawiającego postać cesarza Aleksandra II, wygłaszane były nie tylko «odpowiednie do okoliczności» mowy; dał się tu słyszeć głos narodu, który, według przysłowia, jest głosem Boga. Za miłość — miłość, za ufność — szczere oddanie się. Taka jest treść tej uroczystości. Bardzo jest miło narodowi ruskiemu, że widzi objaw takich uczuć

wśród wszystkich klas ludności fińskiej. Jest to najlepsza odpowiedź dla bułgarów, polaków i wszystkich tych, którzy starają się usprawiedliwić swą niewdzięczność, a nawet nieprzyjaźń ku Rosji i narodowi ruskemu obawą utracenia swej odrębności narodowej, języka i wiary». Taż gazeta w końcu swych uwag zaznacza fakt następujący: «Przy odsłonięciu pomnika przedstawiciel stanu włościańskiego, nazwiskiem Wiarri, zrobił poetyczne porównanie. Zaufanie Cesarza do narodu fińskiego, mówił on, jak wiosna, jak ożywiający promienie słońca, przyniosło tysiące nieobliczonych dobrodziejstw narodowi fińskiemu».

Mówiąc o odczycie prof. Spasowicza na zjeździe artystycznym w Moskwie, o prawach autorskich, «Now. Wremia» zaznacza, że profesor dotąd w tej sprawie milczał, choć zdanie jego ma bezwarunkowo wielką wagę. Przytoczywszy niektóre ustępy z odczytu, cytowana gazeta powiada:

«Z tego widać, że prawnik petersburski w swych poglądach na konwencję literacką całkowicie się różni od beletrystów i profesorów moskiewskich, z pomiędzy których wielu, mówiąc o tej kwestji, wypowiedziało mnóstwo wzniosłych myśli z punktu teoretycznego, szczerze bezinteresownych. Publiczność z entuzjazmem oklaskiwała p. Spasowicza i sprawiła mu nawet pewien rodzaj owacji».

## ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 4 maja.

[Sprawa izb rolniczych. Nowy poseł do parlamentu].

△ Sesja sejmowa ma się także ku końcowi; nawet przypuszczano, że przed świętami zamknięta zostanie, ale przedłużono jej żywot aż podobno w drugą połowę czerwca. Dla nas to poszczególnie ma to wielkie znaczenie polityczne, że załatwioną być ma w przedłużonej sesji sprawa izb rolniczych, wymyślonych niby na poratunek rolnictwa. Jak izby handlowe radzą o sprawach handlu i przemysłu, ale mały wpływ wywierają właściwie na te gałęzie pracy społecznej, tak izby rolnicze mają się zająć sprawami rolniczymi. Będą z tego dla rolników nowe zachody, wybory, zasiadania na posiedzeniach i nowe ciężary na utrzymanie sekretarzy i t. d., ale czy dla rolnictwa z tego wyniknie rzeczywista korzyść, powątpiewać się godzi. Dlatego też ta sprawa nas poszczególnie aniby grzała ani ziębiła, gdyby się z nią nie wiązała sprawa politycznej natury. Ciężko izb rolniczych składać się będą z członków, wybieranych przez interesantów. Szowinizm niemiecki przeczuwa tedy czy zmyśla «niebezpieczeństwo», że polacy w Księstwie mogliby uzyskać większość w izbie rolniczej tej prowincji i nuże się naradzać, agitować, żeby prawo wyborcze dla izby rolniczej w Księstwie okroić postanowieniem, żeby 1/3 członków izby nominowaną była przez naczelnego prezesa. Słowem, w nowem prawie chcą zarazem stworzyć nowe antypolskie, wyjątkowe prawidło dla Księstwa. Twierdzą oni, że polacy, mając większość, będą majoryzowali Niemców, a najdzielniejsze siły rolnicze niemieckie tym sposobem usunięte zostaną z izby rolniczej, co byłoby, wedle ich mniemania, wielką szkodą dla sprawy.

Rzecz ta już przeszła podwójne obrady w sejmie, a teraz zapaść ma w trzecim i ostatecznym «czytaniu» stanowcza uchwała, czy będą izby rolnicze obowiązkowe lub fakultatywne i czy dla Księstwa zaprowadzony będzie kruczek antypolski. W drugim czytaniu, dzięki wymownym wywodom posłów Mottego i Mizerskiego, szowiniści przegrali, bo większość oświadczyła się przeciwko kuciu dalszych ustaw antypolskich dla Księstwa; więc teraz przed trzecim czytaniem wielkie się dzieją zmowy, żeby znów obalić uchwałę drugiego czytania. Naczelnik «bundu» rolników



z Księstwa, niejaki major Endell z Kiekrza pod Poznaniem wpływa mianowicie na centralne kierownictwo «bundu» w Berlinie, żeby się postarało koniecznie o «odwrócenie tego niebezpieczeństwa, wiszącego nad zagrożoną niemieczyzną». Korzystne dla Polaków załatwienie sprawy w drugim czytaniu ułatwione było tą okolicznością, że nacjonalliberały i wolnokonserwatyści, nasi najwięksi nieprzyjaciele, pokrzepili się grubo w sprawie ustawy reakcyjnej, odnoszącej się do synodów ewangelickich. Więc na posetę nacjonalliberałom wolnokonserwatyści głosowali przeciwko nowemu prawu antypolskiemu. Teraz podejmują się starania, żeby poważniejszych braci pogodzić — na polskiej skórze. Trudno przewidzieć, co się stanie, nacisk jest wielki, mianowicie też z Friedrichsruhe. Kancelarz obecny zaś dotąd zajmował stanowisko przeciwne antypolskiemu, ale niewykluczone jest możność, że wynajdą i zgodzą się na jakąś formułkę polowiczną, która ani jednej, ani drugiej strony nie zadowolni, jak się to stało w sprawie szkolnej. Ciężkie zadanie mają posłowie nasi w dopilnowaniu, żeby nas znów nie poszkodowano.

Jak słyszymy, dostanie nam się z kraju do parlamentu «nowa siła» w osobie doktora Krzymińskiego z Inowrocławia, który postawiony został w miejsce Kościelskiego na kandydata przez «komitet centralny». Tu w kołach parlamentarnych osobistości tej zupełnie nie znają i niczem się ona dotąd w pracy politycznej nie tylko nie odznaczyła, ale nawet nie zaznaczyła. Co spowodowało komitet centralny do usunięcia kandydatury ks. Wawrzyniaka, we wszystkich powiatach postawionego na pierwszym miejscu, to ztąd osądzić i zbadać trudno, niech wam to wyjaśni wasz korespondent poznański. Przeczujemy tu, że po za tą niespodzianką kryje się znów jakaś intryga osobista, albo też objaw wielkiej słabości komitetu centralnego.

Krzysztof.

Wiedeń, 30 kwietnia.

[Bezrobocie w związku ze sprawą reformy wyborczej. Wniosek p. Jędrzejowicza. Nowa «obręcz żelazna». Wykluczenie klubu ruskiego. Sprawa szlązka].

△ Niepomyślnie zapowiada się w roku bieżącym dzień 1 maja, który od lat kilku stał się świętem robotników: oto jedno bezrobocie następuje po drugim; czeładnicy stolarscy w liczbie 10,000 świętują już od dni dziesięciu, a od dziś zaczęło się bezrobocie murarzy i cieśli, tak, iż obecnie około 50,000 robotników zaniechało pracy zupełnie. Ruch ten strejkowy stoi w bezpośrednim związku z reformą wyborczą i prawdopodobnie nie tak prędko ustanie.

Hr. Taaffe, wnosząc swój projekt reformy wyborczej, postawił kwestję powszechnego głosowania na porządku dziennym, z którego żadne usiłowania i sztuczki koalicji nie zdołają jej usunąć. Koalicja parlamentarna źle zatem postępuje, usiłując tę reformę przewlec, a powszechne głosowanie przez rozmaite ograniczenia sprowadzić niemal do zera. Obecnie odroczone w komisji parlamentarnej obrady nad reformą wyborczą na wniosek wice-prezesa Koła polskiego, p. Jędrzejowicza. Tym sposobem zupełnie bez potrzeby bierze Koło polskie na siebie całe odium, wynikające z odwołania sprawy, która ostatecznie musi być załatwiona, ponieważ korona sobie tego życzy, co wyraźnie podniósł minister skarbu Plener w swej ostatniej mowie. Wprawdzie tłumaczyło się Koło, iż p. Jędrzejowicz kierował się względami parlamentarnymi, które nie pozwalają obradować nad sprawą, dopóki rząd nie wniesie swojego projektu, ale to tłumaczenie jako też i zapewnienie, iż «Koło polskie oświadczyło się kilkakrotnie za rozszerzeniem prawa wyborczego w zasadzie», uważanem jest powszechnie, mówiąc bez ogródki, za wykręt.

Tymczasem koalicja przeistacza się z dość luźnej pierwotnie organizacji w «obręcz że-

lazną» większości parlamentarnej, kierowanej przez wspólną komisję parlamentarną, podobną kubek w kubek do ś. p. komitetu wykonawczego prawicy z tą tylko różnicą, że w niej przewagę stanowczą zdobyła sobie lewica niemiecko-liberalna, jak tego sam skład komisji parlamentarnej dowodzi. Tworzą ją bowiem trzej członkowie prezydium izby poselskiej (Chlumetzky, Kathrein, Abrahamowicz) i po trzech przedstawicieli czterech klubów sprzymierzonych. Ponieważ czwartym z tych klubów jest także niemiecko-liberalny, tylko nieco umiarkowany klub lewego środka, zwany pospolicie «klubem hr. Coroniniego», liczący, co najważniejsza, tylko 12 członków, zatem lewica posiada faktycznie w tej komisji razem z Chlumetzkyem aż siedmiu przedstawicieli, podczas kiedy Koło polskie i klub zachowawców mają ich już z wice-prezydentami Abrahamowiczem i Kathreinem tylko po czterech; wiadomo więc teraz, kto właściwie kieruje całą większością parlamentarną. Jeśli jednak nie bierze się pod uwagę liczebna siła klubu, jeśli wielkie i małe kluby sprzymierzone zarówno posiadają równą liczbę zastępców w komisji, to dlaczego pominięto klub ruskich? Chyba tylko dlatego, żeby Galicja nie posiadała w wymienionej komisji równej liczby głosów z niemiecką lewicą.

Tymczasem przyjaźń z lewicą nie przynosi Kołu polskiemu szczęścia. Na jednym z posiedzeń Koła poseł p. Lewicki zażądał, żeby Koło postarało się o rozgraniczenie ludności polskiej od niemieckiej w Księstwie cieszyńskim i żeby na polskim terytorjum Księstwa wprowadzono nareszcie w wykonanie zasadnicze ustawy państwowe, poręczające każdej narodowości równouprawnienie językowe w szkole i urzędzie. P. Lewicki zastrzegł sobie wyraźnie, żeby w tym kierunku działano na podstawie porozumienia się z niemieckimi posłami ze Szlązka, względnie lewicy, czyli, jak się wyraził, «w ramach koalicji». Co się jednak dzieje? Owi niemieccy posłowie ze Szlązka, z którymi Koło polskie miało się porozumiewać w tej sprawie po przyjaźni, oburzają się nad uroszczeniami Koła polskiego i uchwalają protest przeciw wszelkiemu wystąpieniu Koła w sprawie szlązkiej, a Koło polskie cofa się zaraz trwożliwie, a dzienniki wiedeńskie ogłaszają komunikat ważny, acz nie noszący formalnie cechy urzędowej, iż wprawdzie poruszono w Kole z kilku stron sprawę szlązką, jednak odgraniczenia narodowego polskiej ludności od niemieckiej nikt nie żądał, ani też Koło nie powzięło żadnego w tym kierunku zdania. Dziś więc, w miodowych miesiącach koalicji, stanęły rzeczy tak, iż lada szorstkie «odezwanie się osławionej szlązko-germanizatorskiej spółki Menger, Haase et Comp., wystarcza, aby tak poważne i silne stronnictwo, jak Koło polskie, bez namysłu rozpoczynało rejteradę. Stosunku takiego niepodobna nazwać pomyslnym.

Marius.

Kraków, 5 maja.

[Towarzystwo sztuk pięknych. Zgromadzenie socjalistów. Miscellanea].

△ Na porządku dziennym stoi w Krakowie sprawa Tow. przyjaciół sztuk pięknych. Już przed dziesięć laty poruszono ją w wychodzącym «Przeglądzie Literacko-Artystycznym». Rzecz sama zresztą prosiła się o krytykę, gdyż podobnie zorganizowanego Towarzystwa niema zapewne nie tylko na kuli ziemskiej, ale i na wszelkich innych światach zamieszkałych. Kto wie zresztą, może gdzie na Marsie na przykład, znajduje się Towarzystwo, którego członkowie nie mają prawa głosu nawet na walnych zgromadzeniach, chociaż cały dochód Towarzystwa opiera się na ich składkach. Może na tym samym Marsie znajduje się zarząd i komitet podobnego Towarzystwa, przez nikogo nie wybierany, a sam się wybierający. Ale na kuli ziemskiej, jestem o

tem najmocniej przekonany, jedynym takim unikatem jest Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. Każdy jego członek ma prawo raz na rok przyjść i wysłuchać sprawozdania, ale czy ono mu się podoba, czy nie podoba, ma obowiązek jedynie milczeć (oklaski nie są zabronione). Wnioseków mu na tem zebraniu żadnych stawiać nie wolno, nawet choćby chciał uczynić propozycję «uczczenia przez powstanie doniośle w skutkach działalności komitetu». A ten komitet wybiera się w sposób następujący: corocznie ustępuje z niego trzech czy czterech członków, a reszta głosuje: czy ich zatrzymać, czy kogo innego na ich miejsce wprowadzić. Skutki takiej organizacji łatwe były do przewidzenia: gdzie członkowie nie mają praw żadnych, gdzie jedni i ci sami ciągle rządzą, gdzie wybory odbywają się «po przyjaźni» z jednej i tej samej sfery, tam musi nastąpić zastój, tam najczęściej jedna osobistość, sprytniejsza od innych, bierze rządy w swoje ręce i robi, co jej się podoba, a jeżeli nie robi dobrze, jeżeli nie ma ku temu kwalifikacji, a dużo miłości własnej i chęci imponowania, to upadek Towarzystwa staje się kwestją czasu. I tak też było w Towarzystwie krakowskim. Przez kilka ostatnich lat rządził w niem p. Zygmunt Cieszkowski, uchodzący za mecenasa sztuki. Nie chcę zaglądać w «puszcz Towarzystwa przepastne krainy», dość, że artyści pomału od niego się odsuwali, będąc narażeni na ciągle zatargi i nieprzyjemne scysje osobiste. Skutkiem tych scysj powstała pomiędzy artystami myśl zawiazania własnego Towarzystwa p. t. «Powszechne stowarzyszenie polskich artystów», które już otrzymało zatwierdzenie statutu przez namiestnictwo i może stworzyć konkurencję Towarzystwu istniejącemu. Jakby przygrywką do tej «muzyki przyszłości» był szereg artykułów o Towarzystwie sztuk pięknych, pomieszczony w «Głosie Narodu». Dowiedzieliśmy się z nich o powolnym, lecz ciągłym upadku Towarzystwa. Fundusz żelazny, jaki był przed ośmiu jeszcze laty, wskutek narośnięcia procentów powinien dziś wynosić 47,000 złr., wynosi zaś tylko 27,000 złr. Koszta administracyjne od tegoż czasu zwiększyły się, za to fundusz na zakupno dzieł sztuki (cel główny Towarzystwa) jest z roku na rok mniejszy. Trzeba więc będzie gruntownego uzdrowienia stosunków, a najwłaściwszym ku temu środkiem może być jedynie zmiana statutu Towarzystwa w kierunku rozszerzenia praw członków. Nie znaczy to bynajmniej jakiegoś wotum nieufności dla istniejącego w obecnej chwili zarządu, ale idzie o to, aby w przyszłości ustrzedz się od powrotu tych stosunków, jakie przez ostatnie lata istniały.

O nowozawiazanem «Powszechnem stowarzyszeniu polskich artystów» więcej szczegółowe wiadomości podam w przyszłej korespondencji. Niebardzo, co prawda, wierzę w jego rozwój, bo same dobre chęci nie wystarczą, bo trudno ziścić tego rodzaju ideały bez «idealników» (tak Lam nazywał banknoty austriackie), a wątpię, czy tych idealników zbierze się ilość dostateczna, aby wystarczała na pierwsze potrzeby Towarzystwa. Ze chęci są dobre, dowodziło pierwsze walne zebranie, odbyte w dniu wczorajszym, na którym inicjator, p. Antoni Piotrowski, zdał sprawę z dotychczasowej czynności w celu zawiazania stowarzyszenia, objaśniał jego cel i główne punkty programu i odczytał listy od artystów polskich z Monachjum, Poznania i Warszawy, którzy, łącząc się myślą z celem i programem stowarzyszenia, objawili gotowość przystąpienia do niego. Do wydziału wybrano pp.: Piotrowskiego, Gierymskiego, Pruszkowskiego, Talowskiego, Malczewskiego, Stasiaka, Chodzińskiego i Langmanna; jako zastępców: Pokutyńskiego, Wodzińskiego, Picarda i Krzesza; stałymi rzeczoznawcami do oceniania dzieł zostali wybrani pp. Pruszkowski i Gierymski do malarstwa, do architektury pp. Stryjeński i Zubrzycki, a do rzeźbiarstwa p. Daun i



p. Roźniatowska. Zgromadzenie zakończono powołaniem hr. Ignacego Korwin-Milewskiego na członka honorowego, w dowód uznania za miłośnictwo, jakim otacza sztukę polską i za jej poparcie.

Pierwszy maja przeszedł w Krakowie całkiem spokojnie. Wprawdzie poczyniono wszelkie przygotowania do ukrócenia niepokojów, kazano ulanom wsiadać na koń, policji i żołnierzom chodzić z nabitą bronią, ale ponieważ «gdzie wiele przygotowań, tam nic z dialogu», przeto nie potoczyła się krew, choć potaczało się ku wieczorowi sporo wyznawców «spirytyzmu».

Kornel Ujejski przesłał swój portret w darze dla muzeum narodowego. «Dzika kaczką» Ibsena padła jak długa, zastrzelona obojętnością publiczności, pomimo silnych reklam, które na przedłużenie jej życia wpłynąć usiłowały. Wydział lekarski uchwalił większością głosów postawić na pierwszym miejscu kandydaturę prof. Jordana na katedrę ginekologii po ś. p. Maurycym Madurowiczu. Artysta malarz pan Wacław Szymanowski połączył się związkiem małżeńskim z p. Turnerówną. Prof. Antoni Rosner został mianowany zwyczajnym profesorem uniwersytetu jagiellońskiego.

Średnik.

## Ziemie słowiańskie.

Praga, 4 maja.

[Młodoczeskie stronnictwo na Morawji. Doktor Stransky. 1 maja. Różnica pomiędzy młodoczechami a omladinistami. Niekonsekwencja. Sprawa szlząka].

△ Nowopowstałe młodoczeskie stronnictwo na Morawji, z drem Stranskym na czele, jest o wiele radykalniejsze od naszych młodoczechów, stoi bowiem jedną nogą w obozie omladinistów. Ukonstytuowanie się tego stronnictwa jest przypieczętowaniem rozdziału w stronnictwie narodowym, nad czem wogóle ubolewać trzeba, gdyż osłabienie sił własnych tylko Niemcom na korzyść wyjść może. Tem bardziej krok ten jest pożałowania godnym, że wywołały go powody natury osobistej. Dr. Stransky chce się koniecznie dostać do parlamentu, więc musi stać na czele stronnictwa, torującego mu do tego celu drogę. Oryginalny i poniekąd dziwny to typ polityka. Główną jego zaletą jest temperament i werwa, cechująca wszystkie jego wystąpienia w prasie i w zgromadzeniach. Jest on obecnie adwokatem w Bernie, publiczną jednak karierę w roku 1880 rozpoczął od dziennikarstwa, jako współredaktor wydawanego w Wiedniu dziennika «Tribune», założonego i kierowanego przez słynnego czeskiego publicystę Skrejšzowskiego. Dziennik ten popierał ówczesną prawicę parlamentu austriackiego i walczył przeciw niemieckim centralistom i żydom. Dr. Stransky, sam będąc żydem, występował ostro przeciw swym współwyznawcom, później ochrzcił się i pozostał wiernym swemu antysemitkiemu kierunkowi, przez co stoi najbliższej do takich młodoczechów jak Vaszaty, Brzeznowsky, Sokol.

Pierwszy maja przeszedł u nas dość krzykliwe i demonstracyjne. Miejscem «święta robotniczego» była wyspa Strzelecka, gdzie obok przewodców obu naszych stronnictw robotniczych znaleźli się także przewodcy omladinistów: Hajn, Sokol młodszy, Dobka, Cziżek i inni. Z posłów młodoczeskich nie był ani jeden obecny, gdyż demokratów społecznych w stronnictwie tem niema. Jeśli zatem skrajne lewe skrzydło stronnictwa młodoczeskiego ma z omladiną pewną łączność, to ta polega tylko na radykalnym sposobie traktowania wszystkich spraw bieżących. Prócz tego, omladinieci są stanowczymi przeciwnikami interpretacji słowiańszczyzny np. na sposób p. Vaszatyego. Są oni tylko *par excellence* federalistami słowiańskimi, uznającymi samodzielną i

równomierność, nie mówiąc już o narodowym równouprawnieniu każdego plemienia słowiańskiego.

Na przedmieściu Żiżkowie tamtejsza rada miejska zniosła nazwy ulic Riegra i Tomka na tej zasadzie, że ulicom nie należy nadawać nazwy osób żyjących. Tymczasem również młodoczeska rada gminna Vrszowic nazwała jeden z placów swego miasta «placem d-ra Herolda». Konsekwencji w takim postępowaniu trudno się dopatrzeć nawet przez lupę.

Poruszenie sprawy szlząkiej w Kole polskim znalazło u nas silny i wielce radosny odgłos. Szczególnie zdobył sobie żywe uznanie hr. Piniński, który, jako sprawozdawca budżetu ministerstwa wyznał i oświadczył, nie wahał się oświadczyć z trybuny, że Koło polskie żąda dla swej współplemiennej ludności na Szlżaku równouprawnienia narodowego. Natomiast wielce niemile nas dotknęło, iż Koło polskie przelekło się krzyku kilku niemieckich szowinistów i sprawę szlżaką usuwa wskutek tego z porządku dziennego. Tu pozwolę sobie podnieść jeszcze jedną okoliczność, mianowicie tę, że sprawę szlżakiej nie należy traktować wyłącznie tylko z polskiego stanowiska. Wszelka bowiem jednostronność w tym kierunku ostatecznie do celu doprowadzić nie może, chociażby dlatego, że ludność polska i czeska razem tworzy większość w kraju, podczas kiedy zosobna zarówno polacy jak i czesi przedstawiają mniejszość wobec Niemców. S. p. poseł Tyszkowski traktował sprawę tę ze stanowiska zbiorowego, to jest polsko-czeskiego i dlatego chwalebne jego usiłowania odniosły skutek, gdyż minister sprawiedliwości wydał okólnik, na mocy którego zezwolono na wnoszenie polskich i czeskich podań do sądów.

Taboryta.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Mowy Blanca i Crispiego. «Come si vive alle frontiere francesi». Sprawy bułgarskie i serbskie. Oddanie pod sąd Toussainta. Koło polskie w Wiedniu i regulacja waluty. Groźba powstania w Indjach angielskich].

Do hymnów wyśpiewywanych na wszystkie tony i we wszystkich kątach Europy na cześć powszechnego jakoby i «na długo zabezpieczonego» (stereotypowe wyrażenie) pokoju, przyłączył się w ostatnim tygodniu włoski minister spraw zagranicznych, baron Blanc. Z powodu debatów w izbie deputowanych nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych, deputowany Barzilai wystąpił z zarzutem, jakoby polityka włoska w ogólności była błędną i szkodliwą dla państwa. Baron Blanc broniąc się, zapewniał, że Włochy w polityce zewnętrznej zajmowały zawsze tylko takie stanowisko, jakie chciały. «Co się tyczy zobowiązań włoskich względem swych sprzymierzeńców (mówił dalej minister i to jest najważniejszy ustęp jego mowy), to nie potrzebujemy nic ukrywać: zobowiązania te polegają na solidarności wspólnej obrony na wypadek wyzwania», wszelako on, minister, może zapewnić ze «słuszną radością», że ewentualność wyzwania dziś stała się nieprawdopodobną, gdyż pod tym względem nie nie zdola wzruszyć stałej woli monarchów europejskich i wojna przez sumienie ludów potępionaby została. Wszedłszy raz na to pole, na tego konia bojowego wszelkich publicznych odezwań się ostatnich czasów, minister włoski rozwinął cały zasób sentymentalnych frazesów o barbarzyństwie wojny z jednej a o słodyczach poko-

jowych wczasów z drugiej strony. Broniąc w dalszym ciągu dotychczasowej polityki włoskiej, baron Blanc zaznaczył jej rycerskość, która nigdy nie chciała korzystać ze «słabości i załoby» francuskiej, choć nieraz Włochy i nie z jednej strony do tego podnawiano. Jednem słowem minister włoski namalował tak pogodny i tak cichy obraz stosunków międzynarodowych, takie wzajemne rozkochanie się w sobie wszystkich, że nie nie pozostaje, jak cieszyć się z nim razem i śpiewać dalej hymny na cześć tego pokoju, tych kupiecko-mieszczańskich aspiracji, które może nie tyle ludy same, ile ich rządy przenikają.

Najciekawszem jednak jest to, że po baronie Blancu dał się słyszeć także prezes ministrów włoskich Crispi, i w mowie swej zaprzeczył do pewnego stopnia różnym poglądom Blanca. Dokładnego tekstu tego wystąpienia gazety dotąd nie podają, wiemy jednak, że mowa miała charakter jeżeli nie wojowniczy, to wcale nie pokojowy. Prezes ministrów włoskich przede wszystkim położył nacisk na «granicę naturalną» Włoch, które nie drogą pokojową, ale drogą «zwycięstw» Włochy mogą odzyskać. Utratę «Alp zachodnich» Crispi objaśnił dobrowolną umową między Francją i Włochami, które za pomoc podaną im w roku 1859 zapłaciły Sabaudją i Nizzą, ale fakt że dotąd Włochy nie posiadają Trjestu i Trydentu, objaśnił przez porażki pod Custozzą i Lissą. Ten ustęp mowy wywołać musiał koniecznie niezadowolenie tak w prasie austriackiej jak i francuskiej, która dość ostro komentuje słowa premiera włoskiego; niezadowolenie to jednak sięga i do prasy ruskiej, wskutek poruszenia przez mówcę sprawy bułgarskiej. Według powszechnego przypuszczenia, opowieścią swoją o odniesionym jakoby przez mówcę zwycięstwie nad Rosją w Bułgarii, o tem, że «jego polityka bułgarska kierowała się zasadami narodowości», chciał on zatrzeć niejako przykre wrażenie, jakie słowa o Trjeście wywrzeć mogły na Austrię. Twierdził więc, że «polityka włoska na półwyspie Bałkańskim nigdy nie zależała od polityki sprzymierzeńców włoskich, i że on sam, będąc prezesem ministrów, nie zgodził się po wyborze ks. Ferdynanda Koburskiego na wysyłkę do Sofji komisarzy europejskich; że jego opinia w tej sprawie odniosła zwycięstwo», że, jednym słowem, on się niejako przyczynił, że Ferdynand siadł na tronie bułgarskim. Słowa te wywołały, bo wywołać koniecznie musiały oburzenie głębokie gazet ruskich. «Jeżeli rzeczy tak się mają, woła z nich jedna, to na Crispiego spada odpowiedzialność za wszystko, co zaszło w Bułgarii, od chwili rządzenia w Sofji księcia Ferdynanda». Inna z lekceważącą pogardą odzywa się o mowie. «Rosja, czytamy tam, nie ma nic przeciw zbliżeniu się do Włoch, ale może się bez tego doskonale obejść». Słowa mówcy o sprawach bułgarskich nazywa «nieprzyzwoitą anegdotą». W tym względzie zresztą gazety ruskie znajdują poparcie w prasie francuskiej, która z powodu wzmianki o «granicach naturalnych», o «Alpach zachodnich» czuje się mocno obrażoną i z właściwą charakterowi francuzkiemu swadą



obrzucą inkryminacjami premiera włoskiego. Dla nas wystąpienie jego ten ciekawy i nie bez znaczenia przedstawia fakt, że osławiony i tak górną wychwalany przez barona Blanca pokój europejski, nie zdaje się być na «długo zapewnionym». Stosunki sąsiedzkie między Francją i Włochami, dość już oddawna podrażnione, staną się po mowie Crispiego jeszcze przykrzejsze. «Riforma» włoska niedawno pomieściła artykuł pod sensacyjnym tytułem: «Jak się żyje na granicy francuskiej», w którym wprost oskarża rząd francuski, że w Nizy zorganizował cały system szpiegostwa szpetnego, i każdego oficera włoskiego, który czy dla kuracji, czy dla odwiedzenia rodziny przybywa do Nizy, poddaje ścisłej obserwacji, a nawet wysłał «agents provocateurs», by namawiać rzeczonych oficerów do prostego szpiegostwa. Artykuł ten, zbyt jaskrawy by miał być uzasadnionym, świadczy jednak wyraźnie, jak wzajemne stosunki między obu mocarstwami sąsiednimi są podrażnione, i jak owo pogodnie niebo europejskie pełne jest mocno podejrzanych chmur.

Do rzędu takich chmur, ślaniających się na skraju horyzontu europejskiego, niemniej przeto groźnych i ponury cień rzucających na owe pokojowe zapewnienia, rozbrzmiewające zewsząd z nuzającą jednostajnością, należą sprawy bułgarskie i serbskie. Od pół wieku przeszło półwysep Bałkański uważać można za owe, wieźm Makbetowych, szekspirowskie kotły, w których warzą się i korony, i berła i zarodki przyszłości świata. Sprawa szkół macedońskich, rozstrzygnięta przez Portę na korzyść Bułgarji, o czem w poprzednim numerze naszego pisma już donosiliśmy, utworzenie w Macedonji dwóch nowych katedr biskupich bułgarskich, jak z jednej strony uważane jest przez gazety austriackie i niemieckie za niezbitą jakoby dowód przystąpienia Turcji do trójpzymierza, tak z drugiej wywołała głośnie i nie bez znaczenia ogólniejszego protestację patriarchy konstantynopolitańskiego. Protest ten, jeżeli znajdzie poparcie, a wątpić o tem nie można, że je znajdzie, niewątpliwie zamąci ciche wody europejskiego jeziora.

O wiele ważniejszą atoli jest pełna gromów i Bóg jeden wie jakich ewentualności sprawa króla Milana serbskiego. Pisaliśmy już nieraz na tem miejscu, że powrót jego do kraju wbrew ustawie konstytucyjnej i uchwale o renencji, stał się jedną z tych iskieł, która rzucona w nagromadzone oddawna palne materiały serbskiego chaosu, może wywołać wielką burzę i zakłócić idylliczny spokój świata europejskiego. Ukaz królewski, znoszący prawo o ekspatriacji króla Milana i powracający mu wszelkie przywileje członka domu królewskiego, stał się właśnie taką iskrą i wywołał konflikt istotnie szczególnego rodzaju. Sąd belgradzki uznał ukaz za nie mający żadnego znaczenia, podczas gdy sąd w Niszu jest zdania przeciwnego. Kwestja wskutek tego przeszła do izby kasacyjnej, która decyzję sądu w Niszu uchylili, ale sama dotąd zdania swego nie wypowiedziała. Bądź co bądź, fakt ten uważać należy za porażkę dla króla Milana i rządu obecnego. Uciekł on się do gwałtu, przeciwnych

sobie sędziów, wbrew zasadniczej ustawie państwa zapewniającej im nietykalność, uwolnił z urzędu, i przybrał taką postawę, jakby, pomimo wszystkiego, moc nakazu utrzymać zamierzał. W kraju wywołało to wielkie oburzenie, i pismo «Odjek» wprost wezwało obywateli do powstania, jakkolwiek istnieje silne stronnictwo, które popiera rząd. W Serbji wojna domowa zdaje się wisieć na włosku. Wojna taka, obejmująca płomieniem jeden z kącików domu europejskiego, przy tem niezaprzeczonem niezadowoleniu, jakie wszędzie panuje, rozlać się może szeroko i zadać kłam pokojowym zapewnieniom ministrów i nieministrów. Dodać tu należy, że gazety ruskie z oburzeniem mówią o królu Milanie i jego krokach.

Niemalą sensację sprawiła kwestja oddania pod sąd deputowanego francuskiego Toussainta, oskarżonego o udział w zaburzeniach anarchicznych. O sprawie tej pisaliśmy już poprzednio i donosiliśmy, że wybrano w tym celu komisję, złożoną z osób przeciwnych takiemu postępowaniu. Zapowiedano bezwarunkowy upadek ministerstwa Perrier; jeżeli domaganie się to zrobi kwestję zaufania. Na posiedzeniu izby d. 8 maja, sprawozdawca komisji Milleran zaprojektował odrzucenie żądania ministerstwa. Mówili i inni wśród nadzwyczajnego wzburzenia izby, i nakoniec wszedł na trybunę sam Perrier i w mowie bardzo logicznej i bardzo silnej kwestję Toussainta robi kwestję gabinetową. Wśród wrzawy nieopisanej i oklasków, izba większością 291 głosów przeciw 220 czyni zadość projektowi rządowemu, nakazuje oddanie Toussainta pod sąd. Zwycięstwo więc gabinetu jest zupełne, chociaż głosowanie nie świadczy wcale o pogłębiającej przeciwnika większości. Z drugiej strony wszelako dowodzi ono, że Francja nie jest w gruncie rzeczy ani tak anarchiczną, ani tak bezładną w pojęciach, jak to niektórzy utrzymywali lubią, kiedy nie waha się w imię porządku naruszać nawet nietykalność deputowanego.

W Wiedniu za to przesilenie gabinetowe, czyli jaśniej mówiąc, upadek ministerstwa koalicyjnego, zdaje się bliżki. Powodem tego stanu jest kwestja regulacji waluty austriackiej, przeciwko której klub Hohenwartha większością 18 głosów przeciw 10 postanowił głosować. Niemniej pewnem jest, że także samo stanowisko w tej sprawie zajmie i Koło polskie. Jakkolwiek bowiem sprawozdawcą komisji walutowej jest członek Koła polskiego, poseł Szczepanowski, i projekt jego sprawozdania jest przychylny przedłożeniu rządowemu, wszelako przeciw temuż przemawiali w komisji posłowie Kraiński, Piniński i Kozłowski. Wypadek ten wywarł wielkie wrażenie, gdyż jest on zjawiskiem dotąd niespostrzeżanym w Kole polskim, świadczącym o pewnem rozluźnieniu się węzłów.

Wiść, rozpuszczona przez gazetę angielską «Spectator», jakoby w Indiach angielskich przygotowywało się olbrzymie powstanie, przypominające krwawy rok 1857, dotąd nie znajduje potwierdzenia. Znający kraj dobrze, utrzymują, że powstanie, jeżeli wzbuchnie, to nie tyle będzie skierowane przeciw anglikom, ile przeciw ludności mahometańskiej. Bądź co bądź, «Spec-

tator» domaga się znacznego zwiększenia sił angielskich w Indiach i wysłania do portów tamtejszych potężnej floty wojennej. Ostatnie wiadomości twierdzą, że wojska angielskie znajdujące się na półwyspie Indostańskim, koncentrują się w punktach ważniejszych lub mających znaczenie strategiczne.

Sigma.

## DZIEŃ 1 MAJA WE LWOWIE.

Telegramy «Ag. Półn.» doniosły już o zaburzeniach robotniczych we Lwowie. Podajemy dziś za «Dz. Polsk.» bliższe szczegóły tych zajść, godnych ze wszelki miar pożałowania: «Zdawało się, że dzień 1 maja przejdzie spokojnie we Lwowie. Ale to się tylko zdawało, widocznie bowiem rozmaici agitatorzy nie spoczywali... Po skończonym zgromadzeniu w ratuszu, robotnicy, których szeregi pomnożyły rozmaite podejrzané indywidua, wyruszyli na Rynek, śpiewając socjalistyczną pieśń «Czerwony sztandar». Naprzeciw bramy ratuszowej, w domu Mengera pod l. 19, jakiś robotnik lakierował balkon. Tłum wezwał go, aby z balkonu ustąpił, a gdy ten nie chciał tego uczynić, padł kamień, który wybił szybę. W tej chwili nadbiegli policjanci, a gdy zagra awanturników nie chciała ustąpić, żołnierze około katedry dobyli pałaszów. Wywołało to niespodziewany efekt, gdyż jakby pod uderzeniem różeczki czarodziejskiej ekscedenci rozbiegli się na wszystkie strony. Następnie znów zebrał się na ulicy Halickiej i stąd podążyli na ulicę Sykstuską l. 6, gdzie właściciel Grand-Hotelu buduje oficynę. Jedną część wtargnęła przez główną bramę hotelu, to jest od ulicy Karola-Ludwika, drudzy wpadli przez bramę od ulicy Sykstuskiej l. 6. Roboty były tam w pełnym toku, to też tumultem wdarli się na rusztowania i rozpoczęła się zacięta walka z pracującymi murarzami. Wobec tego, że awanturnicy byli silniejsi, więc zatrudnieni przy budowie murarze musieli ustąpić i schować się do piwnicy. Jednakowoż rozbewstwiła czereda wywalila drzwi żelazne i tutaj byłoby przyszło do krwawej awantury, gdyby wezas nie nadbiegli policjanci z dobytymi pałaszami. Policjantów powitano kamieniami, to też okazała się potrzeba zawezwania wojska. Właśnie w tej chwili odbywała się na odwachu zmiana warty, to też wojsko przybyło prędzej, niżby się tego awanturnicy spodziewać mogli. Pół kompanji przeszło przez bramę od ulicy Sykstuskiej na podwórze, przywracając porządek. Gdy wojsko wychodziło z kamienicy, odezwały się w tłumie krzyki, tak, iż się zdawało, że tłum rozpocznie walkę kamieniami. To też oficer zakomenderował: «w tył zwrot», a gdy robotnicy zobaczyli polyskujące w słońcu bagnety, tłum cofnął się w tył. Po jakimś czasie, gdy ulica Sykstuska nieco się opróżniła, a kamienicę obsadzili policjanci, wojsko ustąpiło. Zaznaczyć musimy, iż podczas walki w kamienicy pod l. 6 aul. Sykstuskiej, awanturnicy zrzucili z pierwszego piętra wraz z rusztowaniem 18-letniego chłopaka murarskiego, Włodzimierza Terleckiego, który jednakże nie odniósł na szczęście zbyt ciężkich uszkodzeń. Opatrzono go na stacji ratunkowej. Podczas awantury na ulicy Sykstuskiej kupcy pozamykali sklepy i wystawy. Po ustąpieniu wojska policja obsadziła ulicę. Kilku przewodców aresztowano, przyczem przyszło znów do gwałtownych zaburzeń, albowiem tłum usiłował odbić pojmanych. W zamieszaniu, jakie nastąpiło, udało się rzeczywiście umknąć kilku aresztowanym; dwu z nich jednak odprowadziła policja przez ulicę Karola-Ludwika i Jagiellońską na inspekcję policyjną. Przez całą drogę, aż na inspekcję, tłum hałaśliwie domagał się wypuszczenia aresztowanych na wolność i po raz drugi usiłował dokonać tego przemocą. Wskutek tego w ulicy Jagiellońskiej wszczął się ponowny tumult, tak, że policja była zmuszona dobyć pałaszy i pałaszując, rozpedzić burzycieli. Cały tłum pościągł na plac Smolki, przed policję, gdzie jednak, wstrzymany przez silniejszy oddział zatrzymał się, a po krótkiej chwili, wśród głuchoy pogróżek, rozplęchnął».

## KRONIKA POWSZECHNA.

> Powszechne wrażenie w Europie wywarł wypadek, jakiego ofiarą padło siedmiu podrobników w pieczarze Luogloch pod



Semrich w Styryi. Zagłębiwszy się w te słynne ze swych piękności pieczary, podróżni, wskutek wezbrania potoku górskiego, który zalał wyjście z jaskini, zostali w niej zamknięci i, jak narazie zdawało się, stanowczo przepadli. Przedsięwzięto rozmaite środki ratunku, ale te okazały się bezskuteczne. Zdołano tylko na chybił trafił, przy pomocy nadzwyczajnych poświęceń kilku ludzi, spuścić im nieco żywności, nie mając zresztą żadnej pewności, że żywność ta istotnie dostanie się do rąk zamkniętych. Wątpliwem nawet było, czy oni żyją jeszcze; przypuszczano bowiem, że w jaskini jest jakaś przepaść niezgłębiona, w której sadzono, że turyści śmiertelnie znaleźli. Dopiero w d. 6 maja, a więc nieomal w tydzień po zniknięciu turystów, namiestnik styryjski wezwał z Leibachu uczzonego badacza jaskiń Putika, który przybywszy zajął się przedewszystkiem zbadaniem stanu wysokości wody i wewnętrznego rozkładu pieczary. Przeprowadziwszy te badania, zarządził odpowiednie roboty, poczem sam na czele kilku ludzi puścił się do jaskini. Pierwszą osobą, która natrafiła na nieszczęśliwych turystów, był podoficer dymisjonowany Ludwik Fiszer. Biedaków znaleziono na pół nieprzytomnych, wygłodzonych, niesłychanie, i gdy ich wydobyto na wierzch i przyprowadzono do przytomności, radość ich była niezmierna. Opowiadają oni, że wobec napływającej wody, pomieścili się na podwyższeniu, ale nogi mieli w wodzie. Zimno im było; żywności się wyczerpała, nawet świece, które mieli z sobą, zjedli. We środę przypłynął do nich koszyk z żywnością, którą starannie między siebie podzielili, ale w sobotę mieli jeszcze tylko kawalek sera. Najbardziej ucierpiał niejaki Haide, który wysecht jak szczapa i rozchorował się ciężko. Wieść o wydobyciu nieszczęśliwych powitana została w Gracu z niesłychanym entuzjazmem. Miasto przybrało się we flagi i witano tryumfalnie podróżników. Policja zamknęła przystęp do pieczary i zdaje się zabronionem będzie ich zwiedzanie ludzom nie należącym do rzędu specjalistów-badaczy.

> Znany dramaturg niemiecki **Blumenthal**, korzystając z tego, że trupa jego teatralna dawała przedstawienia w Moskwie, odwiedził znanego poetę rosyjskiego, **hr. L. Tolstoj**. Rozmowę swoją ogłosił teraz w «Nowom Wr.». Szczerze mówiąc, ciekawego tam niewiele. Hr. Tolstoj mówił, że przygotowuje nowy dramat z życia wielkomiejskiego na tle kosmopolitycznem, że nigdy nie myśli wyjechać z Rosji i że wątpli, czy dzieła jego są rozumiane w Niemczech. Oczywiście Blumenthal zapewniał gorąco autora, że Niemcy zachwycają się utworami hr. Tolstoj, na co redakcja «Now. Wr.» od siebie robi słuszną uwagę, że romans Tolstoj wcale nie są tak popularne w Niemczech, jak utrzymuje Blumenthal; że «Annę Kareninę» czyta bardzo niewiele, a nawet redakcja wątpli, czy ją sam Blumenthal czytał. Największą popularnością cieszy się «Krajerowa sonata»... W końcu hr. Tolstoj oświadczył, że umrze, nie skończywszy prac zaczętych.

> Rozeszła się w prasie europejskiej wiadomość, że **Sacher-Masoch** nie żyje. Wiadomość tę odwołano. Powtarzamy przy tej sposobności za «Kur. Codz.», krótką ale dośadną i wierną charakterystykę tego pisarza: «Przed paru dniami zmarł w zupełnem zapomnieniu gdzieś w Hessji pisarz niemiecki, niegdyś rozgłoszonego imienia, które zdobył dzięki talentowi, z jakim umiał malować niesympatyczne mu życie i niesympatyczne mu stosunki. Ojciec Sacher-Masocha był niegdyś dyrektorem policji we Lwowie. On sam pałał nienawiścią względem żywiołu, w którym się wychował, a czerpiąc zjad tematy do nowel, stronił od swego sromotnie się osławił. W Europie chętnie go czytano, bo trafił w dobrą chwilę, ale pozostawił po sobie wspomnienie niemne, a utwory wstrętne, jakkolwiek pisane z niezaprzeczoną talentem. Największą popularnością cieszyła się nowela jego p. t. «Don Juan z Kołomyi».

> **Pancerz Dowego** przebył świeżo w Berlinie najcięższą próbę ze wszystkich. Dowe musiał przywdziać swój pancerz w obecności oficerów z korpusu inżynierów i artylerji i pułkownika Goetzego z urzędu patentowego. Oficerowie przynieśli naboje do używanego dziś w piechocie karabinu i sami broń nabili, z której Martin strzelał następnie do Dowego. Pancerz wytrzymał i tym razem strzelał tak samo, jak dawniej. Rzeczoznawcy uznali przeto wynalazek za pożyteczny dla celów wojskowych, chociaż w dzisiejszej swej formie służyć nie może do ochrony pojedynczego żołnierza. Ostatnie telegramy berlińskie dodają, że niemieckie ministerstwo wojny nabyło wynalazek Dowego.

> W celu dowiedzenia istnienia duszy po śmierci człowieka, oraz wynalezienia sposobów, dających możność utrzymywania stałych stosunków ze światem duchów, ma być zwołany wkrótce w Liège kongres spirytystów. Przyszły prezes kongresu, p. de Faget, w jednym z dzienników paryskich wypowiada swoje poglądy na tę kwestję, oparte na bezpośrednich informacjach, jakie z pomocą medjów dotychczas przygodnie można było poznać od duchów. Krótko mówiąc, teoria ta jest mieszanką pojęć starożytnych o wcielaniu się dusz w istoty coraz doskonalsze, oraz panteizmu, dość jednak oryginalnie pojętego: najwyższe, najdoskonalsze duchy zlewają się w jedną całość tak ściśle, że co jeden z nich czuje, to samo czują wszystkie inne, zarazem atoli każdy z nich zachowuje swoją indywidualność. Życie nasze obecnie porównywa się ze stanem snu, podczas którego nie pamiętamy o dawniejszych sennych marzeniach; po śmierci zaś dusza zachowuje pamięć wszystkich swoich stanów zarówno cielesnych, jak i czysto duchowych. Poglądy te, nie mające, naturalnie, żadnej naukowej podstawy, jedynie tylko dają nam pojęcie o tem, w jaki sposób niektórzy ludzie chcieliby urządzić sobie życie przyszłe.

> W sprawie panamskiej sądy na koniec zgodziły się na to, ażeby likwidatorowie Towarzystwa panamskiego zawarli ugodę polubowną z sukcesorami Reinacha i Korneljuszem Hertzem, którzy mają zapłacić 3,050,000 fr. Wskutek tego listy gończe, rozesłane za Hertzem, straciły znaczenie i pertraktacje o jego wydanie zostały przerwane.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Do «Swietu» donoszą, że w prowincjach południowo-wschodnich Rosji znowu objawia się bardzo żywy *ruch wśród ludności mahometańskiej*: całe tłumy tatarów rzucają swą ziemię i wynoszą się do Turcji, pragnąc żyć pod władzą sultana tureckiego. Prąd emigracyjny ogarnął znaczne przestrzenie, poczynając od Sterlitamaka aż do Ieku. W miejscowości, zwanej Ilecka Zaszczita, już od Bożego Narodzenia niema ani jednego jarmarku, żeby na nim nie sprzedawano różnych sprzętów domowych, jak: wózki, sennie, pługi, brony, koryta, samowary i t. p. Wyprzedawszy się w ten sposób, tatarzy całemi gromadami puszczają się w podróż.

× «Now. Wremia» dowiaduje się, że zasadnicze podstawy *reformy banku włoskiego* już zostały ułożone. Opinia przeważająca dotychczas w tej kwestji i domagająca się znacznego zmniejszenia liczby oddziałów banku, została odrzucona, gdyż zamknięcie wielu takich oddziałów szkodliwieby wpłynęło na dalszy rozwój działalności tej instytucji.

× Kwestja *organizacji robót publicznych*, dla zapobieżenia ubóstwu ludności wskutek nieurodzajów paru lat ostatnich, jak zapewniają «Birz. Wied.», prawdopodobnie uzyska i na przyszłość prawo obywatelstwa. W obecnej chwili ministerstwo spraw wewnętrznych zajęte jest redakcją przepisów stałych, dotyczących tej sprawy, i w tym celu zasięgnięto opinii u gubernatorów i instytucji ziemskich. Większość tych opinij jest za tem, żeby zawiadywania robotami publicznymi powierzone były ziemstwu tam, gdzie te istnieją, w Królestwie polskiem zaś, w kraju północno- i południowo-zachodnim oraz w prowincjach nadbałtyckich specjalnym komitetom, złożonym z przedstawicieli administracji miejscowej.

× «Praw. Wiestnik» ogłasza, że od dnia 10 do 25 kwietnia były nieliczne wypadki *cholery* i zaskarbień cholerycznych w Warszawie; od d. 18 marca do 21 kwietnia w guberniach kowieńskiej i płockiej, od 4 do 23 kwietnia w gub. podolskiej i od 6 do 21 kwietnia w gub. domoskiej.

× Kwestja ograniczenia *praw żydów* w niektórych przedsiębiorstwach

*przemysłowych*, podniesiona przez ministerstwo skarbu, wobec tego, że większość gubernatorów i izb skarbowych oświadczyła się przeciw temu projektowi, jako mogącemu zaszkodzić przemysłowi i handlowi miejscowemu, została, jak donoszą «Pietierb. Wied.», zaniechana zupełnie.

× Sprawa *zmiany obowiązujących przepisów o sądach przysięgłych* znowu weszła na porządek dzienny w ministerstwie sprawiedliwości. Według doniesienia «Piet. Wied.», sprawy o naruszenie własności, o przestępstwa spełnione na służbie rządowej, o przestępstwa przeciw moralności i t. d., mają być wyjęte z pod jurysdykcji sądów przysięgłych i oddane sądom koronnym.

× «Piet. Wied.» zapewniają, że ministerstwo rolnictwa zamierza wprowadzić w wykonanie *prawo z d. 4 kwietnia 1888 r. o ochronie lasów*, we wszystkich tych miejscowościach, gdzie dotąd to nie było stosowane. Ma to nastąpić z dniem 1 stycznia 1895 r.

× *Projekt wykupu prawa propinacyjnego* w kraju północno- i południowo-zachodnim, oraz w Besarabji, ostatecznie opracowany przez ministerstwo skarbu, ma być we wrześniu przedstawiony radzie państwa.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= Powodzenie konwersji, jak zapewnia «Now. Wr.», przeszło wszelkie oczekiwania. W pierwszy dzień, według tymczasowych, a zatem niezupełnie ścisłych wiadomości, na konwersję 4-proc. renty zapisy dosięgły ogromnej sumy 564 mil. rs. Z tego bank państwowy w Petersburgu zapisał na 166,159,000 rs., jego kantory i wydziały na 187,367,000 rs., banki prywatne (z wyjątkiem dyskontowo-zaliczkowego i syberyjskiego, z których dotąd niema wiadomości) — na 148,151,000 rs., i zagranicą na 64,376,000 rs. Do sumy tej nie wchodzi wcale zapisy w kasach oszczędności, przy izbach skarbowych istniejących, których jest przeszło 550, i które przyjmują zapisy i dotąd o ich rezultacie nie nadesłały dokładnych danych. Według jednak prywatnych wiadomości, zapisy przewyższają tam milion rubli. W ogólności można powiedzieć, że zapisy dosięgną 750 milionów renty, to jest przewyższą o wiele żądanie.

= **R. t. Witte.** «Grażdanin» zapewnia, że wiadomość o wyjeździe w lecie zagranicę pana ministra skarbu jest pozbawiona wszelkich podstaw. Wszystkie zatem komentarze i wnioski, związane z tą wiadomością, same przez się upadają.

= **Przyjazd.** Jenerał-lejtnant Brock, naczelnik okręgu żandarmskiego w Warszawie, przybył w dniu 10 b. m. do Petersburga.

= **O aresztach.** W dzisiejszym N-rze «Kur. Codz.» znajdujemy artykuł pod tytułem «Kwestja aresztu». Okazuje się z treści, że rzecz chodzi o areszty na pensjach urzędników prywatnych.

= **Debiut panny Niwińskiej** na scenie maryjskiej, o którym donosiliśmy w zeszłym N-rze, odbył się pomyślnie. Młoda artystka przyjęta została do składu opery cesarskiej i podpisała kontrakt na lat trzy. Przypominamy, że w dniu dzisiejszym odbędzie się jej koncert w sali szkoły Piotrowskiej.

= **W kółku muzycznym**, przed zamknięciem sezonu, odbędą się dwa wieczorki, w dniu jutrzejszym i w sobotę, d. 7 maja.

= **Śmierć pod chloroformem.** Przykre bardzo wrażenie w Petersburgu wywarła śmierć pod chloroformem p. Barrowskiej, słuchaczki kursów nauczycielskich. Zmarła zgłosiła się do lecznicy chirurgicznej Towarzystwa aleksandrowskiego sióstr miłosierdzia z prośbą o wyrwanie zęba. Dr. Eberman zachloroformował pacjentkę, z natury nadzwyczaj nerwową, która w czasie operacji, dokonywanej przez p. Arka-



djewa, przestała nagle oddychać i wkrótce przekonano się, że nie żyje. Wypadek ten obiegł całe miasto i doktora Ebermana obsypano zarzutami. W obronie jego stanął prof. Pawłow, twierdząc, że dr. Eberman jest lekarzem doświadczonym i w tym wypadku nie można mu zarzucić nieostrożności. «Nowosti» zasięgnęły w sprawie tej zdania słynnego chirurga, prof. Sklifasowskiego, który to potwierdza i utrzymuje, że są indywiduala, dla których powąchanie kilku kropel chloroformu stanowi odrazu o życiu. Na szczęście, tego rodzaju osobniki są bardzo rzadkie. Na 3,000 do 3,500 chloroformowań, zawsze ze szczęśliwym wynikiem, przytrafia się zaledwie jeden wypadek śmierci, i taki wypadek nie może, nie powinien powstrzymywać lekarzy od stosowania środka, tak dobroczynnie przynoszącego ludzkości skutki.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 5 maja.

[Koni czy welocyped? Kołowce, kołowce i kołowaczna. Przyćmiona gwiazda wyścigów konnych. Kto wie najlepiej: z której strony wiatr wieje? Pleszo do Antwerpii. Sława na kredyt. Warszawa «rusza się». Popularny odczytnik i niepopularny odczyt. Nieco o wiosnie, parostatkach i zdrowiu publicznym].

+ Dzień jutrzejszy będzie dla cyklistów warszawskich, a poniekąd i dla cyklistów świata całego dniem wielkim. O godzinie 3 rano wystąpią oni w szranki zapaśnicze z jeźdźcami konnymi i rozstrzygną pytanie doniosłe: do kogo należy przyszłość: do konia czy do welocypedu? Walka współzawodnicza odbędzie się równocześnie z wyścigiem dystansowym, urządzonym przez Towarzystwo wyścigów konnych na przeszczeni Ćmielów—Warszawa.

Kto wie czym jest we współczesnej Warszawie cyklista, ten nie zdziwi się gdy powiem, że niepokój o losy turnieju płoszyć dziś będzie sen tysiącom warszawiaków i warszawianek.

A jeżeli umieli oni zajmować sobą ogół w miesiącach zimowych, które dla sportu cyklowego są «sezonem martwym», cóż będzie dopiero teraz, gdy słońce przygrzało, gdy (jak śpiewa poeta-dekadent) «na wszystkich drogach już rośnie cyprysy» i gdy pomiędzy cyprysami temi toczą się od rana do nocy biele, rowery i tandemy! S. p. chirurg filozofji, rozpisujący się w swoim czasie o różnego rodzaju «kołowaczniach», mógłby dziś rozprawić swą z bogactw bardzo ciekawym i aktualnym rozdziałem, wywodząc w nim ogólną nazwę przypadłości tej od «kołowca» i «kołowników»...

Kołownicy bowiem dokazali tego, że ich *records* usunęły na plan dalszy doroczne bachanalje sportowe, zwane wyścigami konnymi, i że w tej chwili, choć to już maj, niewiele stosunkowo pisze się i mówi o blizkich gonitwach na polu Mokotowskim. Zapanują jednak i te gonitwy nad umysłami współczesnych, gdy tylko zafurkoczą chorągiewki nad trybuną sędziów i zadźwięknie alarmująco dzwonek startera. Wszystko, bowiem co się sportem nazywa, liczyć dziś może z góry na pewne powodzenie.

«Kurjer Warsz.», wierny tradycji, umiał nowy ten prąd upodobać publicznych odpowiednio wyzyskać. Wyprawił on przed tygodniem jednego ze swych współpracowników na wystawę do Antwerpii—*pleszo*. Czy i kiedy ów piechur-korespondent na miejsce zajdzie, oraz czy i kiedy sprawozdanie nadeśle, odgadnąć niepodobna; cokolwiek bądź, przez kilka tygodni publiczność interesować się będzie jego odyseją—no, i naturalnie piśmem, które odyseję tę wydrukuję. Może tylko zawczasie niektóre ilustracje wystąpiły z portretem silnego w nogach dziennikarza; wobec ogólnego upadania kredytu i sławą na kredyt szafować nie należy...

A jednak wielubcy dziś chętnie poszło śla-

dem współpracownika kurjerowego—nie do Antwerpii rozumie się, ale choćby do pierwszej prawdziwej wsi, położonej za rogatkami. Wiosna wprowadza w czyn zasadę: «życie to ruch» i najbardziej zasiedziałyłch jegomościów do zmiany miejsca zachęca. Więc też tłumy iście odpustowe zalewają w każdy dzień pogodny ulice śródmieścia, aleje i miejscowości podrogatkowe, dając Warszawie wygląd zgola inny niż miała przed jakimś lat dziesiątkiem. Dziś ruchliwość swą i strojnością dorównywa ona może największym stolicom europejskim.

Ruchliwość ta sprawia, że pełno jej na każdym posterunku publicznym. Na koncertach w Dolinie—tłumy; na nabożeństwach majowych—tłumy; w teatrze—tłumy; na wystawach malarskich—tłumy. Nawet sala odczytowa rzadko świeci pustkami—zwłaszcza gdy wstępuje na katedrę odczytnik tak popularny, jak p. Gawalewicz i gdy przedmiotem wykładu jest rzecz tak pociągająca, jak «Legendy o Matce Boskiej». Przedmiotowi temu poświęcił p. G. trzy lekcje publiczne, zachęcając publiczność do cyklu obrazów Piotra Stachewicza, będących właśnie malarskim legend owych wcieleniem.

Mówił też z katedry p. Palmirski o «życiu, jako przedmiocie nauki», ale choć wykład jego należał do serii odczytów popularnych i na cele popularne przeznaczonych, popularnym w ścisłym znaczeniu tego słowa nie był. Do słuchania z korzyścią tej, bardzo ciekawej i pouczającej lekcji potrzebne było dość rozległe przygotowanie naukowe. A wśród tych, którzy warszawski *populus* uosabiają, o rzecz tę nie łatwo.

Skutki wczesnej a niezwykle ciepłej wiosny już się nam dają uczuwać. Wisła pod miastem świeci licznymi łysinami i parostatki przybywają ze zwiększającym się z dnia na dzień opóźnieniem. Ze zdrowiem jednak trzymamy się dobrze. O epidemiach, tak zwykłych w porze wiosennej, nie dotąd nie słyhać, obawy zaś co do przyszłości usuwa obostrzony i bardziej jeszcze obostrzyć się mający nadzór sanitarny nad miastem. Warszawa podzielona zostanie wkrótce na «cyrkuly sanitarne», nie zamknięte bynajmniej granicami cyrkulów policyjnych (jak to jest dotąd), każdy zaś taki cyrkul będzie zostawał pod opieką specjalnego lekarza.

Aby nam wreszcie i na rozrywce nie zbywało, zjeżdża w tych dniach dawny i dobry znajomy warszawian: cyrk Cinisellogo.

Mazur.

Warszawa, 6 maja.

[Śmierć obrazu. Zgon artysty. Co działo się dla sztuki ś. p. Stanisław Wolski? Koncert jakich mało na pomnik, jakich wiele. Panna Nikita. «Letnicy». Awangarda armji ogródkowej].

+ Piękny obraz p. Podkowińskiego, o którym pisałem niedawno na tem miejscu z pochwałami gorącymi—nie istnieje. Artysta, przybywszy pewnego poranku na wystawę, przystawił schodki do swego olbrzymiego płótna i—porzucił je nożem na strzępy. Co go do tego skłoniło, niewiadomo. Choć pedanci i «Prudhomme'owie» stawiali obrazowi zarzuty, naogół był on chwalony, a przez pewną część krytyki nawet admiirowany. Znalazł się też był podobno bogacz, chcący zapłacić zań artystcie—który wcale bogaczem nie jest—kilka tysięcy rubli. Motywy więc czynu, który dzieciobójstwem nazwaćby można, są—zagadką. Zagadką psychologiczną—twierdzą niektórzy. Klucza do zagadki tej szukam; gdy znaję, doniosę o tem zaraz czytelnikowi.

Po niebie sztuki naszej często obecnie przesuwają się chmury. Oprócz śmierci obrazu, kronika bieżąca zapisywała w ostatnich czasach prawie nieustannie zgony artystów. Umarł Henryk Pillati, umarł Ludwik de Laveaux, umarł Stanisław Wolski. Tego ostatniego, który zakończył życie o południu swego zawodu artystycznego

w zakładzie dla obłąkanych, pochowaliśmy wczoraj. Na pogrzebie było dużo publiczności, dużo wieńców i dużo szczerzego żalu. Wpłynął na to tragizm ostatnich chwil artysty, wpłynęły w większej jeszcze mierze osobiste jego przymioty, jako artysty i jako człowieka.

Ś. p. Wolski, w krótkim stosunkowo żywocie, dokonał wiele. Całym szeregiem dobrych, świeżych, jędrnych kompozycji, wywalczył sobie sławę doskonałego koniarza, twórcy wybornych scen myśliwskich i batalistycznych. Był to przedstawiciel malarzkiej teźżyny: w pracach jego nie było nic miękkiego, zniewieściałego, wycackanego. Pogardzał rodzajem bonbonierkowym i buciarowym; malował trochę ciężko, ale zamasyście i szczerze, odtwarzając najchętniej przyrodę swobodną: lasy, knieje, pola okryte śniegiem lub w słońcu skapane, myśliwych w krótkich kozuszkach, wojskowych, akrobatów, parobków i wiejskie panny, nie bojące się słońca i głośniejszej weselości. Choroba złamała niepowzedni ten talent w pełnym rozkwicie, a śmierć zabrała człowieka, zaledwie lat męzkich doszedł. Ale w sztuce imię jego i dzieła pozostaną.

W minioną środę koncertowano na rzecz pomnika Chopinowskiego w Żelazowej Woli. Koncert przynieść musiał dochód znaczny, wszystkie bowiem bilety publiczność rozku-piła. Projekt pomnika, zamieszczony w «Echu Muzycznym», nie odznacza się niczem szczególnym; upiękni go jednak to jedno słowo: «Chopin», dla całego świata dziś już zrozumiałe.

W operze mamy gości: pannę Nikitę Nicholson. Bawiła już ona w Warszawie przed kilkoma laty, próbując serca nasze podbić śpiewem i urodą. Nie powiodło się jej to wówczas; kto wie jednak, czy się dziś nie powiedzie. Pannie Nikicie zaszkodziła na początku kariery przesadna reklama, przygotowana dla niej przez impresarja Strakoscha; dziś, gdy echo reklamy przebrzmiało, zabrzmiał piękny naprawdę głos artystki. Jako Gilda w «Rigolecie», zdobyła sobie młoda śpiewaczka dobry znaczek u fachowej krytyki.

P. Zygmunt Przybylski znów wystawił rzecz nową. Tym razem płodny autor osadził figury swoje na letnim mieszkaniu pod Warszawą. Zgodnie z tem, tytuł rzeczy tej brzmi: «Letnicy». Sprawozdawca «Kurjera Codz.» pisze o «Letnikach»: «Jest to sobie naprędce zrobiona, szybko rzucona na papier, wesola krotoczwila, gdzie o ruch osób na scenie więcej chodzi, niż o ich charakter lub czyny». P. Przybylski był obecny na swojej sztuce. Publiczność, korzystając z tego, wywołała kilkakrotnie dyrektora sceny lwowskiej.

Za kilka tygodni rozpoczyna się kampanja teatralno-ogródkowa w samej Warszawie; pod miastem jednak już teraz słyszeć się dają aktorskie forpoczty. W «Promenadzie» osiadło towarzystwo pani Laboulé-Orzechowskiej, i dziś właśnie wystąpić ma do akcji, dając na początek «Czartowską lawę». Wybór sztuki dowodzi, że nowa kierowniczka zdaje sobie sprawę z celów i założeń scenki popularnej. Inne gronko aktorskie zajęło dawny posterunek w lasku na Czystem i dziś również zapowiada melodramat «Nad przepaścią». Dużo osób z miasta wybiera się do obu teatrzyków, które, przy umiejętnie układanym repertuarze, wiele dobrego zdziałać mogą dla swej specjalnej publiczności.

Urbanus.

Warszawa, 6 maja.

[Głuchoniemi i obłąkami. Ruch budowlany].

+ Pisma tutejsze zajmowały się świeżo różnemi sprawami stowarzyszenia głuchoniemych; za drobne to rzeczy dla tygodnika, aby je powtarzać. Wypada raczej zwrócić uwagę na liczbę nieszczęśliwych, dotkniętych głuchoniemotą, gdyż wtedy nasuwa się pytanie: cóż się z nimi dzieje?

Do niedawna nie wiedzieliśmy nawet przypuszczalnie, ilu głuchoniemych wiedzie



swój żywot pólenny w kraju naszym. Dopiero w papierach ś. p. E. Modrzejewskiego, zmarłego na stanowisku lekarza ambulatorjum chorób usznych w szpitalu Dzieciątka Jezus, znalazła się odpowiedź. Ubolewać wszakże przychodzi, że zgon przedczesny nie pozwolił mu wykończyć całkowicie zamierzonego rysu statystyczno-lekarskiego.

Owóż, podług wyrachowań Modrzejewskiego, opartych z konieczności na danych, z różnych lat pochodzących, znajdowało się w Królestwie 3,966 głuchoniemych. Największa liczba przypada oczywiście na Warszawę, posiadającą założony przez księdza Falkowskiego instytut; następnie idą: gub. suwalska, plocka, siedlecka, radomska, warszawska, piotrkowska, kaliska, kielecka, lubelska i łomżyńska. Dokładny spis głuchoniemych w Warszawie wykazał, że najwięcej nieszczęśliwych liczyło od 5 do 20 lat wieku.

Podana powyżej liczba wskazuje stosunek 4,50 głuchoniemych do 10,000 mieszkańców. Nie jest to bynajmniej cyfra wysoka, albowiem Szwajcaria liczy 24 głuchoniemych na tyleż ludności, a Węgry 13. Przeciwnie, porównanie z tablicą Hartmana okazuje, że tylko Belgja (4,39) i Holandja (3,35) mniej są dotknięte kalectwem głuchoniemoty.

Liczyby te przecież stają się nader smutnymi, skoro zważymy, że okrom instytutu warszawskiego, głuchoniemi nie posiadają u nas żadnego innego zakładu naukowego lub schroniska. Instytut mieści corocznie około 400 wychowanców; część głuchoniemych, o ile się do tego zakładu dostali, znajduje później jaki taki sposób do życia; część wreszcie kalek przygarniają zamożniejsze rodziny. Spora część jednak, pozbawiona opieki i oddalona od instytutu, tuła się po wioskach i miasteczkach, ze zbydlenia wypadając w idioctwo i popełniając nieświadomie zbrodnie, zwłaszcza podpalaenia.

Tak samo ma się rzecz z obłąkanymi. Dr. A. Rothe w przybliżeniu obliczył obłąkanych w Królestwie na 8,500 głów, czyli po 1 na 1,000 mieszkańców. Tymczasem szpital w Tworkach, szpital Jana Bożego i starozakonnych, zakład d-ra Chomętowskiego, tudzież oddział szpitalny w Lublinie i przytułek w Górze Kalwarji, mogą pomieścić zaledwie 785 chorych. Wynika z tego, że z 11 obłąkanych 1 ma widoki dostania się do szpitala, 10 zaś musi się zdać na łaskę Bożą.

Sprawę jednych i drugich, jak to się wszędy dzieje, powinnyby wziąć do serca magistraty i urzędy gminne. Mają środki po temu w funduszach miejskich i gromadzkich. Ale czy się wezmą do dzieła, trudno uwierzyć, czytając teraz dopiero, że magistrat Mszczonowa, posiadającego 34,800 rs. w banku państwa, przeznaczył 6,000 rs. na założenie kasy pożyczkowej. Za lat kilkanaście może pomyśli sławetne magistraty i o przytułkach dla głuchoniemych i dla obłąkanych.

Warszawa wciąż jak strojnisia zdobi się. Na Krakowskim-Przedmieściu burzą dwa domy, szerokie na dwa okna, ale wysokie na pięć pięter; w miejsce ich stanie jedna kamienica, obyż tylko nie pokryta gipsaturą, kupioną na Pocięjowie! Przy ulicy Brackiej kładą fundamenty pod dom, który zamknie wylot spadłej z etatu ul. Myszej; łączyła ona Nowy-Swiat z ul. Bracką. Nareszcie w ogrodzie Krasińskich kopią kolistą sadzawkę.

Wogóle nietylko roboty publiczne, lecz i ruch budowlany odznacza się ożywieniem. Jaką wszelako trwałość posiadają nowe budowle, dowiemy się dopiero od komisji, powołanej przez sekcję techniczną do zbadania cegły. Nim komisja zejdzie do cegielni podmiejskich, właściciele ich sami wniesli do rządu gubernialnego podanie o urządzenie stałej próbierni materiału budowlanego. Zda się przeto, że w tej przynajmniej dziedzinie porządek zagości.

Wł. K.

+ **Wujaszek z Ameryki.** Przez lat parę tułała się po pismach legenda o śmierci w Bostonie jakiegoś Kuczewskiego, który miał zostawić po sobie 40 milionów. Wysłany do Ameryki przez osoby zainteresowane adwokat Kamiński ogłasza obecnie w «Kur. Warsz.», że żadnych wiadomości ani o bankierze tego nazwiska, ani o wielkiej jego fortunie doszukać się nie mógł. Jedną więcej historja o wujaszku z Ameryki.

## LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 25 kwietnia.

[Towarzystwo dobroczynności. Teatr amatorski. Zjazd artystyczny. Spasowicz. Przenosiny kantoru banku państwa].

□ W ostatnich dniach Wielkiego tygodnia w kościele św. Piotra i Pawła urządzono, zwyczajem lat przeszłych, kwestę wielkanocną i zebrano około 350 rs. Nadto, dzięki inicjatywie kilku osób, zebrano się trochę grosza na «święcone» dla biednych. Również na cel dobroczynny odbyło się wczoraj przedstawienie amatorskie w salach tutejszego klubu niemieckiego. Kierownictwo artystyczne przyjął na siebie pan Mielnicki, umyślnie w tym celu przybyły z Petersburga. Amatorzy z werwą i poczuciem miary artystycznej odegrali czteroaktową sztukę p. t. «Szalony pomysł». Publiczność bawiła się przewybornie, na gradzącą amatorów oklaskami. Pan Mielnicki wystąpił w tytułowej roli w «Mężu pieszczonym»; sekundowała mu panna Z., zdradzając prawdziwy talent sceniczny. Żałować należy, iż publiczność nasza, tak rzadko mająca możność bywania na przedstawieniach polskich, nie wysłuchała tym razem żadnej oryginalnej sztuki polskiej.

Na porządku dziennym jest tu obecnie otwarty onegdaj «zjazd artystyczny». Oryginalny przez to, iż, pomimo swej nazwy, nie ma prawie nic wspólnego z artystami; biorą w nim udział uczeni, mecenasi sztuki, literaci, ale bynajmniej nie artyści z zawodu. Dlaczego żaden z wybitniejszych artystów nie przybył na zjazd koleżeński — niewiadomo. Wystawa, urządzona przez zjazd, przedstawia się dość bogato dzięki mecenasom tutejszym. Wczorajsze zaś przedstawienie dramatyczne w sali resursy obywatelskiej powiodło się bardzo dobrze. Najciekawszymi będą odczyty, mające się odbywać podczas zjazdu. *Great attraction* stanowi dzisiejszy odczyt p. Włodzimierza Spasowicza «O własności artystycznej».

Od dnia dzisiejszego tutejszy kantor banku państwa operuje w nowem własnem mieszkaniu. Właśnie podczas świąt odbyły się przenosiny, które wzbudziły żywe zainteresowanie gawiedzi; inwentarz i pieniądze przenoszono w zapieczętowanych pakach, pod eskortą wojska, żandarmów i innych stróżów bezpieczeństwa. Przeprowadzka ta kosztowała okragle 3,600 rs.

Pobóg.

Wilno, 25 kwietnia.

[Święta, wiosna, ogrody owocowe. Zabawy w cyrku, katastrofa z balonem. Śpiewy podczas grobów. Zmiana dyrektora orkiestry. Nowiny budowlane].

□ Święta przeszły nam rozkosznie wśród najbujniejszego rozkwitu wiosny. Drzewa ubielone kwieciami rokuja dobry urodzaj na owoce, to też ruchliwi synowie Izraela pospiesznie tworzą spółki owocowe i wydzierzawiają ogrody.

Publiczność wileńska podczas świąt zabawiła się w cyrku zapasami rozgłośnego Pytlańskiego, zgromadziła się też nader licznie na zapowiadany wlot aeronauty Drzewnickiego w gaju bernardyńskim. Tymczasem podczas przygotowań balon spłonął, a biedny aeronauta poniósł nader dotkliwą stratę materialną; świadkowie katastrofy zebrali na miejscu składkę na rzecz

poszkodowanego, a Ciniselli ofiarował na jego korzyść dochód z jednego przedstawienia w cyrku.

Rozpisałiśmy się o świętach, a tymczasem przedtem wspomnieć należało o wielkim tygodniu, o śpiewach kościelnych, z których najbardziej spodobał się ogólnie piękny śpiew panny Tomkiewicz, uczennicy Viardot, wykonany w kościele św. Jana. Kiedy mowa o muzyce kościelnej, nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że dyrektor orkiestry katedralnej, p. Gawroński, opuścił przed terminem swoje stanowisko i zastąpiony został przez p. M. Wojciechowskiego, skrzypka tutejszego.

Miasto powoli, lecz stale wzbogaca się pożytecznymi gmachami. Hr. T. Roztworowski i p. Lubański wzniesli przy ulicy Świętojerskiej duży i gustowny dom, podobno przeznaczony na hotel. Wobec niewielkiej ilości w mieście naszym przyzwoitych hoteli, nabytek ten jest bardzo na dobie. Budowa mostu żelaznego na Wilji prawdopodobnie zostanie ukończoną w czerwcu. Koszta wyniosą przeszło 250 tys. Magistrat daje 60 tys. i nadto obowiązuje się utrzymywać most w dobrym stanie, co stanowić będzie wydatek roczny od 6 do 8 tysięcy.

L—sław.

Gub. mińska, 22 kwietnia.

[Handel zbożowy. Drożyzna robotnika].

□ Traktat handlowy dotychczas nie przyniósł pożytku naszej okolicy, gdyż ceny zboża nietylko nie podskoczyły w górę, ale przeciwnie — ulegają ciągłemu niższości. Ziemianie nasi przypisują to wpływowi niskich taryf kolejowych na produkty rolnicze Cesarstwa, zkaż przywożone zboże zasypuje nasze rynki, a swojego sprzedać nie możemy. Doszło do tego, że w miejscowościach nieco oddalonych od stacyj kolejowych, zwłaszcza w powiecie słuckim, nie chcą dać nawet 30 kop. za pud żyta. Niektórzy dzierżawcy w tej okolicy mają po kilkadziesiąt wagonów zboża rozmaitego, którego sprzedać niepodobna, że zaś ratę dzierżawną zapłacić trzeba, znajdują się więc w rozpaczliwym położeniu. Toż samo dzieje się z właścicielami, którzy majątki swoje zastawili, a za sumy pożyczzone zbudowali browary i gorzelnie, na trunki bowiem również niema żadnego prawie popytu.

Do tych niepomysłnych warunków dodać należy jeszcze nadzwyczajną trudność o robotnika: w niektórych miejscowościach wprost niepodobna dostać parobków, w innych zaś służba wymaga takich pensyj, jakie przechodzą możność pracodawcy.

Al. Jel.

Woroneż, 22 kwietnia.

[Zmiany na drogach żelaznych. Rady rolnicze. Koncerty i zabawy. Głuchoniemi z Warszawy].

□ Wszystkie linje dróg żelaznych, przerynające gub. woroneżką, t. j. griażie-carycyńska, orłowo-griażka i kozłowo-rostowska, należące poprzednio do rozmaitych towarzystw, przeszły obecnie w posiadanie Towarzystwa południowo-wschodniego; zmiana ta wywołała niezwykły ruch w sferach odpowiednich; zarząd główny utworzono w Woroneżu, zaważowało mnóstwo nowych posad na linjach dawnych i na nowej kurskiej, na której pociągi zaczną już niebawem kursować. Znaczną ilość posad, a w tej liczbie i wyższych, otrzymali rodacy nasi, wskutek czego ludność polska w Woroneżu znacznie się zwiększyła i ożywiła.

Na ostatniem posiedzeniu woroneżkiego ziemstwa gubernialnego p. Wołockoj zaproponował ustanowienie rad rolniczych we wszystkich powiatach; kwestję powyższą odesłano do zbadania ziemstwu powiatowemu.

Koncert pana Kąskiego, wiolonczelisty, pod względem artystycznym udał się zna-



komie, niestety jednak stan kasy nie był zadawalnym. W czasie sezonu letniego stale dawane będą przedstawienia trupy dramatycznej ruskiej, która w jesieni r. z. cieszyła się w Woroneżu wielkiem powodzeniem.

Od pewnego czasu wychowawcy warszawskiego instytutu głuchoniemych sprzedają w Woroneżu swe wyroby z drzewa. Piękne, gustowne i odznaczające się starannem wykończeniem sprzączki mają wielkie powodzenie, a wytwórcy ich w początkach maja podążą na Kaukaz w dalszej pogoni za chlebem.

T.

± **Moskwa.** Na pierwszym zjeździe artystycznym w Moskwie, w d. 7 b. m., profesor Wł. Spasowicz wygłosił odczyt o prawach autorskich, w którym dowiódł niesprawiedliwości przepisów, dotyczących plagiatów i kontrafakcji; domagał się, ażeby autor miał przez pięć lat prawo dokonywania przekładów swego dzieła na obce języki i żeby własność literacka ograniczona była do lat trzydziestu. W końcu prof. Spasowicz mówił o zabezpieczeniu prawa fotografów do fotografii, ale w przeciągu czasu o wiele mniejszym od praw własności literackiej. Odczyt przyjęty był oklaskami, jakkolwiek, powiada korespondent «Nowosti», audytorjum zupełnie jest obojętne na to, po czyjej stronie jest prawda. Oklaskują także oponentów, zwłaszcza jeżeli im z ust wymykają się słowa zjadliwe. Wogóle atmosfera zjazdu z tego powodu ma robić przygnębiające wrażenie. Artystów-specjalistów jest bardzo niewiele na zjeździe i wszyscy milczą. Gdy była mowa o rytownictwie, w zgromadzeniu nie znalazł się ani jeden rytownik, a gdy podniesioną została kwestja naśladowania natury przez malarzy, żaden z tych ostatnich ani słówka nie pisał. «Co to znaczy?» — pyta się korespondent — czyż panów artystów nie nie obchodziły te rozprawy na zjeździe artystycznym?

± **Finlandja.** Szereg feljetonów, pomieszczonych w «N.Dörpt-Ztg», przedstawia obraz wszechstronnego rozwoju i świetnego stanu Finlandji w obecnych czasach. W Finlandji wszystkie dzieci obowiązane są uczęszczać do szkół, których liczba wynosi 2,000 na 2 miliony mieszkańców. Ze szkół wyższych należy wymienić: uniwersytet w Helsingforsie, z 1,700 słuchaczami i 30 słuchaczkami, gdyż i kobiety mają tam prawo wstępować do wszechniczy; instytut politechniczny, kilka wyższych i wiele średnich szkół rolniczych, gimnazja i t. p. zakłady. W r. 1891 istniały 134 pisma perjodyczne; wolność prasy, panująca w Finlandji, wywarła wpływ dobroczynny na rozwój kraju. Głównym przedmiotem handlu wywozowego są: wyroby budowlane z granitu i drzewo; fabryki maszyn, przedziałnie lnu i bawełny, papiernie, fabryki tkanin wełnianych, gospodarstwa przemysłowo-rolne stanowią źródła znacznego dochodu. W końcu nadmienić należy, iż kwestja kobieca prawie nie istnieje w Finlandji; kobietom bowiem wolno pracować prawie na wszystkich polach narówni z mężczyznami.

± **Kaukaz.** W sprawie tłumnej emigracji do Turcji mieszkańców okr. terskiego, nacz. okręgu, jen. Kachanow, polecił ogłosić mieszkańcom, iż pozwolenie na wyniesienie się z granic Rosji może nie być wcale udzielonem, że w najlepszym razie przeprowadzenie tej sprawy może trwać trzy lata, żeby zatem mieszkańcy, pragnący emigrować, nie sprzedawali swych ruchomości i nieruchomości, dopóki nie otrzymają na to pozwolenia.

## KORESPONDENCJA REDAKCJI.

### OD REDAKCJI.

Szan. naszych korespondentów uprzejmie prosimy o pisanie na jednej tylko stronie papieru, gdyż zapisywanie stron obu utrudnia robotę redakcyjną.

### ZDALEKA I ZBLIZKA.

1. «Nordd. Allg. Zeitung» donosi z Rzymu: «Księżniczka pruska Fryderyka-Karola wa dawała ucztę we czwartek, d. 26 z. m.

wieczorem, w swem mieszkaniu w «Hôtel de Londres», na którą zaprosiła najwyższych dostojników Watykanu, oraz posła pruskiego przy Watykanie, barona Bülowa wraz z córką. Kardynałów przyjmowano z wielkimi ceremoniami. Pod portalem hotelu oczekiwała ich służba księżnej ze światłem. Oprócz posła, jego córki i osobistego otoczenia gospodyni, barona Wangenheim i hrabiny Pücklerowej, byli obecni kardynałowie Rampolla i Galimberti, monsignor Meszczyński i inni wysocy prałaci. Ksiądz kardynał Rampolla siedział po prawicy księżnej.

1. O zdradę kraju padło podejrzenie na młodego jakiegoś chłopca, ucznia wyższej prymy w gimnazjum toruńskim, którego, według berlińskiego pisma, uwięzić już miano. Ma to być poddany zagraniczny, a zarzucają mu — zdjecie planów z fortyfikacji toruńskich!... «Thorner Pr.» dodaje, że czyniła o to zapytania w należytem miejscu w Toruniu i prawdę doniesienia potwierdzić może, oraz że śledztwo prowadzi tajnie, a rzecz pójdzie przed trybunał rzeszy. «Nam, pisze «Dziennik Pozn.», w głowę nie chce wejść, iżby młody chłopiec, prawie dzieciak — jeszcze, miał rozumienie o rzeczach fortyfikacyjnych i mógł pochwylić w rysunku coś rzeczywiście ważnego dla nieprzyjaciela a niebezpiecznego dla tutejszej strony. Albo się więc rodzą geniusze na zgubę dla fortec, albo też istota fortyfikacyjnego bezpieczeństwa tak łatwa do pochwylenia, że od zlej lub dobrej woli dziecka zawisła.

1. W Wiedniu d. 30 kwietnia miała u cesarza Franciszka-Józefa posłuchanie deputacja sejmowa, wybrana w sprawie sporu granicznego w okolicy Morskiego Oka. Deputacja składała się z marszałka krajowego księcia Sanguskiego, ks. J. Czartoryskiego i członka wydziału krajowego d-ra Sawczaka. Wybrani jeszcze przez sejm do deputacji: ks. metropolita Sembratowicz i hr. Jan Tarnowski nie mogli przybyć. Cesarz przyjął deputację nader przychylnie i łaskawie, oświadczając, że sprawę sporu o Morskie Oko po części zna i że jest ona dosyć zawiślana, poczem z każdym z członków deputacji o tej sprawie rozmawiał. Wspomnił następnie cesarz, iż wystawa zapowiada się okazale, a powracając do przedmiotu sporu o Morskie Oko, dodał, że sprawę tę poleci dokładnie zbadać i zarządzić, co okaże się słusznem.

1. Do budowy kanału dorhunnzko-emskiego, między Emden i Petkun w Prusach, miejscowi przedsiębiorcy starają się o robotnika polskiego, jako tańszego i umiejącego się lada czem zadowolić. W ostatnich czasach jeden z takich przedsiębiorców zwabił 60 robotników z Księstwa poznańskiego i Prus zachodnich, obiecując im 3 marki i 60 fenigów dziennego zarobku. Kiedy się jednak robotnicy ci przekonali, że więcej nad 2,50 marki nie zarobią, zażądali wynagrodzenia za czas i zwrot kosztów podróży. Udali się w tym celu do landrata, dzięki któremu na koszt przedsiębiorcy powrócili do kraju. «Gazeta Rolnicza», wychodząca w Berlinie, przytacza ten fakt i ostrzega robotników polskich przed wyzyskiem.

1. Austriacki minister sprawiedliwości przedłożył izbie panów projekt, zezwalający ks. Władysławowi Czartoryskiemu na utworzenie familijnego fideikomisu. Majątek utworzyć się mającej ordynacji obejmuje dwa kompleksy dóbr, położone w Galicji wschodniej, wynoszące 38,300 morgów w wartości 881,000 złr., dwa domy w Krakowie oszacowane na 89,546 złr., oraz pomieszczone w tych domach «Muzeum ks. Czartoryskich», sądownie oszacowane na 334,300 złr., wreszcie papiery wartościowe w nominalnej wartości 850,000 złr.

1. W tych dniach odbyło się w Monachjum zajmujące przedstawienie amatorskie polskie. Odegrano tam mianowicie wyborną komedję M. Gawalewicza «Dzisiejsi», w której p. Wachtel i p. Nowakowski zresztą zdobyli oklaski, oraz Dobrzańskiego «Złotego cielca». Obie sztuki przedzielał koncert, złożony z deklamacji, gry na fortepianie i śpiewu. Bawiono się doskonale i wykonawców oklaskiwano.

1. Pp. Alfred Wierusz-Kowalski, Julian Fałat i Olga Boznańska (z Krakowa) otrzymali na wiedeńskiej międzynarodowej wystawie sztuki małe medale złote.

## KURJER PRAWNY.

### Z SĄDÓW.

1. W tych dniach w sądzie okręgowym wileńskim rozpatrywana była sprawa radcy ko-

legjalnego Samojły, oskarżonego o przyswojenie sobie stopnia naukowego i sfalszowanie stanu służby. Samojło był urzędnikiem kancelarii b. jenerał-gubernatora wileńskiego, Kochanowa, i wykrycie powyższego fałszerstwa nastąpiło przy okolicznościach takich: przed dwoma niespełna laty okazało się, że niejaki Zonenko, urzędnik powyższej kancelarii, przywłaszczył sobie znaczną ilość pieniędzy z sum, przeznaczonych na budowę pomnika hr. Murawjewa w Wilnie. W czasie śledztwa uderzyła uwagę prowadzących ją ta okoliczność, że Samojło, wmieszany pośrednio w sprawę Zonenki, używa tytułu kandydata dwóch fakultetów: fizyko-matematycznego i prawnego, co wydawało się nadzwyczajnem wobec jego młodego wieku, że posiada mnóstwo orderów zagranicznych i t. d. Śledztwo, przeprowadzone w tej sprawie, wykryło, że Samojło raz już stawał w Moskwie przed sądem za proste oszustwo, że nie ma prawa do tytułu kandydata dwóch fakultetów, ani do noszenia orderów zagranicznych, że dostał się na służbę do jenerał-gubernatora wileńskiego dzięki tylko protekcji kuzyna jenerała Kochanowa. Sąd pozbawił Samojłę wszystkich praw stanu i skazał na dwuletni pobyt, bez możności wyjazdu, w guberni archangielskiej.

1. W sprawie Gawrońskiego, b. alumna seminarjum kieleckiego, zapadła już ostateczna decyzja sądu okręgowego w Kielcach. Na mocy tej decyzji, Gawroński, na zasadzie ustawy III, artykułu 95 ustawy o postępowaniu karnem, ma być oddany pod obserwację lekarską do jednego z zakładów dla obłąkanych.

### OGÓLNE.

1. «Kijewlanin» podnosi kwestję rytuału przysięgi żydowskiej w sądach. Liczne spostrzeżenia, jak zaznacza to pismo, stwierdzają, że świadkowie żydzi nie uznają ważności złożonej w sądzie przysięgi, ponieważ nie odpowiada ona rytuałowi, jaki przepisy ich obrzędowe nakazują zachowywać przy tym akcie. Skutkiem tego nie krępują się oni wcale obietnicą zaprzysiężoną i składają zeznania, zawsze wywołujące w sędziach wątpliwość o ich prawdziwość. Ta nieufność do zeznań żydów — świadków wpływa, naturalnie, nader szkodliwie na wymiar sprawiedliwości. Zeznania takie, częstokroć największej wagi i najprawdziwsze nawet, obudza stale liczne wątpliwości i powoduje usunięcie go ze sprawy. Ogólna nieufność do zeznań żydowskich, tak przez sędziów z zawodu, jak przez sędziów przysięgłych zaznaczana, nie odpowiada wszakże statystyce kryminalnej w zakresie krzywoprzysięstwa, która ma do czynienia przeważnie z przestępcami wyznań chrześcijańskich, co «Kijewlanin» przypisuje sprytowi żydów, zamieszanych zwykle do spraw o krzywoprzysięstwo, lecz rzadko pociąganych do odpowiedzialności karnej. Jedynym przeto sposobem usunięcia wątpliwości co do zeznań żydów, byłaby zmiana przepisów, dotyczących ich przysięgi. Ta składana być winna w pokoju, gdzie niema obrazów i wizerunków chrześcijańskich, w obecności rabina, w specjalnym stroju i t. d. Pociągnięto to za sobą pewne niedogodności, którym wszakże warto się poddać ze względu na ważność celu. Zauważyć należy, że sądy przedreformowe stosowały rytuał, wymagany przez przepisy obrzędowe żydowskie, i że rota przysięgi zawierała cały szereg zastrzeżeń w celu usunięcia wszelkich sposobów nchylenia się od spełnienia obietnicy. «Kijewlanin» nie przesądza brzmienia przyszłej formuły, zaznacza wszakże z naciskiem potrzebę i konieczność przeprowadzenia reformy.

1. Senat rządzący w dniu 28 lutego r. b. uznał, że pełnomocnikami do prowadzenia spraw w sądach na Syberji nie mogą być: 1) osoby, pozbawione niegdyś praw stanu i skazane na ciężkie roboty do Syberji lub do rot aresztanckich, a uwolnione potem na mocy manifestu Najwyższego; 2) osoby, które pozostawały pod śledztwem sądowem, nie ukończonem z powodu manifestu, i nie uniewinniły się sądownie z zarzucanego im przestępstwa kryminalnego; 3) zesłańcy, którym imienny ukaz Najwyższy powraca nie wszystkie dawne prawa, lecz tylko niektóre, nie wymieniając między niemi prawa stawiania w sądach w roli obrońców. W ten sposób uzyskala uznanie zupełne opinja władz gubernialnych i sądowych w Syberji, które stosowały do pełnomocników punkty 5, 6 i 9 § 49, t. XVI, cz. II, wyd. w r. 1892.

1. Ze sprawozdania rady adwokatów przysięgłych przy izbie sądowej petersburskiej, za czas od dnia 1 marca 1893 po taką datę r. b., dowiadujemy się, że liczba adwokatów przysięgłych wynosiła 398 osób, pomocników



na 277. Członkami rad prawnych było 69 adwokatów przysięgłych i 7 pomocników. Porad słownych dano 1,118, z liczby których płatnych było 253 za wynagrodzeniem od 15 kop. do 5 rs., ogółem 342 rs. 11 kop. Ostrzeżeń otrzymał adwokat 11, a ich pomocnicy 4; 2 adwokatów zawieszono w czynnościach na 3 miesiące; z liczby adwokatów wykreślono 5, a z liczby pomocników 1.

#### NOMINACJE.

♦ **Mianowany:** sędzia śledczy do spraw ważniejszych przy sądzie okr. w Wielkich-Lukach **Uspieński**—prezesem zjazdu i sędzią pokoju okr. newelsk. gub. witebsk.

### KURJER KOSCIELNY.

#### Z WATYKANU.

\*\* Obiega pogłoska w sferach watykańskich, jak telegrafują do „Now. Wrem.”, że pełnomocnik ruski przy dworze papieżkim, p. Izwolskij, ma być mianowany stałym posłem przy tymże dworze.

\*\* W d. 7 maja r. b. ojciec św. odprowadził uroczyste nabożeństwo w katedrze św. Piotra, aby izba panów węgierskich nie przyjęła prawa o małżeństwach cywilnych.

#### DIECEZIE.

\*\* Zmiany w składzie osobistym duchowieństwa diecezji wileńskiej w ciągu kwartału I roku 1894. Mianowani: wik. par. Holszany ks. **Kazimierz Steberakas**—proboszczem par. Lebedzewo; wik. par. Dotubowo w dek. bieleńskim ks. **Juljan Żukowski**—proboszczem tejże par.; wik. przy kościele ostrobramskim w Wilnie ks. **Edward Dybel**—proboszczem par. Zadoroże w dek. dziśnieńskim; prob. par. Lebedzewo ks. **Józef Wróblewski**—wikariuszem par. Holszany; prob. par. Zadoroże ks. **Maciej Józefowicz**—wikariuszem par. Ejszyski w dek. rudnickim; uwolniony z klasztoru w Grodnie, gdzie przebywał z rozporządzenia władz rządowych, ks. **Jan Naruszys**—wikariuszem par. Olkieniki w dek. mereckim. Przeniesiony: wikariusz parafii Solisk w dek. oszmiańskim ks. **Jerzy Murnik**—do par. Oszmiany. Uwolniony: proboszcz par. Dotubowo ks. **Czesław Sawicki**—z powodu podeszłego wieku od obowiązków służby. Zmarli: ks. **Henryk Reczyński** mianjonariusz przy kościele farnym w Wasiliszkach (dek. raduńsk.), dnia 7 stycznia, w wieku lat 96, kapłaństwa licząc lat 64. Pomimo tak podeszłego wieku do ostatniej niemal godziny spełniał gorliwie wszelkie obowiązki kapłańskie; śmierć jego była całkiem nagłą; ks. **Jan Łukiewicz** magister świętej teologii, mianjonariusz przy kościele św. Piotra i Pawła w Wilnie—dnia 24 stycznia, przeżywszy lat 83, kapłaństwa licząc lat 59; ks. **Paweł Rakowski**, wikariusz par. Oszmiany—dnia 21 marca, w wieku lat 25, kapłaństwa licząc zaledwie miesiące 3 i pół; ks. **Konstanty Łódź**, proboszcz par. Pioszuny w dek. mereckim—dnia 11 lutego, w wieku lat 69, kapłaństwa licząc lat 46. Zasłużył się wielce przez odrestaurowanie i ozdobienie swej parafialnej świątyni, na którąłożył wszelkie swe fundusze i której poświęcał swój czas i własną pracę, jako bowiem biegły malarz, sam dokonał wymalowania ścian kościoła freskami i namalował kilka olejnych obrazów kościelnych. A. R. Z.

\*\* Z Moskwy, piszą do nas: Ze względu na to, że kościół św. Piotra i Pawła nie może w dni świąteczne pomieścić pobożnych parafian, istnieje projekt rozszerzenia go, albo też wybudowania nowej świątyni. Wielka rozległość miasta przemawia za projektem drugim i można mieć nadzieję, że z czasem myśl ta da się przeprowadzić. Podobno zebrano już na ten cel trochę pieniędzy, a słyszeliśmy również, że i władze udzieliłyby na budowę swego pozwolenia. Pob.

\*\* Z Woroneża piszą do nas: W r. b., jako w pierwszym egzystencji naszego kościoła, nabożeństwa wielkanocne ściągnęły nietylko wszystkich parafian-katolików, ale nadto mnóstwo innych ludzi innych wyznań, ciekawych obrządku rzymsko-katolickiego. Ciężkie na zadanie proboszcz miejscowy, zaledwie bowiem zdążył załatwić się z własną, dość liczną parafią, na drugi dzień świąt podążyć musiał do gub. tambowskiej, by spełnić posługi religijne względem zamieszkałych tam katolików. T.

\*\* **Ks. Jan-Nepomucen Skoczek**, proboszcz parafii Makolice, w dekanacie łowickim, archidiecezji warszawskiej, tamże życie

zakończył, w dniu 2 maja r. b., przeżywszy lat 78.

#### ZAGRANICZNE.

\*\* Gazety galicyjskie w ostatnich czasach poruszyły sprawę dotacji duchowieństwa w Galicji. Okazuje się mianowicie, że duchowieństwo w prowincji tej obciążone jest ogromną pracą, ale za to wynagrodzenie ma bardzo liche. Oprócz bowiem obowiązków zwyczajnych, nabożeństw, kazań, słuchania spowiedzi, nauki katechizmu, chrztów, ślubów i pogrzebów, zaopatrywania chorych, proboszcz musi jeszcze wyklądać religię w szkołach ludowych i to bez osobnego wynagrodzenia. Są parafie, w których takich szkół jest 4, 6, a czasem więcej i proboszcz jest obowiązany do każdej szkoły przynajmniej raz na tydzień zajrzeć. Nie dość na tem, władza rządowa zwała na proboszcza, bez osobnego wynagrodzenia, prowadzenie dwóch kancelaryj, jednej parafialnej, drugiej wyłącznie służbie rządowej poświęconej. Za to wszystko pobiera proboszcz 500 złr. rocznie, a jura stolae wobec ogólnego zubożenia, nie przedstawiają wielkiego dochodu. Jeżeli zaś dochód przewyższa 500 złr. to tak jest obciążony podatkami, że częstokroć proboszcz chętnieby go się zrzekł. Za sprawowanie obowiązków urzędników rządowych proboszczowie nie pobierają żadnego wynagrodzenia, podczas kiedy na Węgrzech utrzymywani jest osobni oficjalista, kosztujący przeszło 600 złr. W Galicji proboszcz dla otrzymania emerytury musi służyć lat 40 i wtedy dostaje ledwie 300 złr. Te opłakane zaiste stosunki wymagają szybkiej i stanowczej reformy.

\*\* Przełożony misji polskiej w Londynie, ks. prałat Bronikowski, ogłasza list, w którym opowiada, że kardynał Vaughan, widząc upadek moralny, szerzący się wśród ludności polskiej i litewskiej w Anglii, pozwolił na utworzenie misji katolickiej polskiej pod przewodnictwem ks. Bronikowskiego, oraz na wybudowanie kaplicy i plebanji za zebrane składki. Ponieważ ludność polska i litewska w Londynie jest zbyt ubogą, aby temu ciężarowi poddać, ks. Bronikowski więc zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o pomoc. Dotychczas zebrano około 400 rs.

### KURJER SZKOLNY.

#### ZAKŁADY NAUKOWE.

\*\* Szkoła agronomiczno-techniczna, z funduszu zapisanych przez d-ra Lerneta, mająca pierwotnie powstać w Żytomierzu, obecnie, jak donosi „Wołyń”, z mocy Najwyższego rozkazu z d. 7 kwietnia 1889 r., urządzoną będzie w Lucku. Wobec tego rada miejska żytomierska postanowiła wyznaczyć rok rocznie ze swych dochodów pewien fundusz na utrzymanie w tem mieście szkoły profesjonalnej.

\*\* „Russk. Wied.” zapewniają, że ministerstwo Najwyższego Dworu przeciwnem jest utworzeniu instytutu archeologicznego w Konstantynopolu, uważając istnienie tego rodzaju instytucji za bezcelowe wobec braku środków, pomocy naukowej i zbiorów.

\*\* Z liczby 120 młodych ludzi, pragnących zapisać się do instytutu technologicznego, przypuszczono do egzaminów tylko 12, którzy zdają egzamin obecnie wspólnie ze studentami instytutu.

#### KRONIKA POŚMIERTNA.

**Barylski** Walenty, 1. 79, ob. ziemski, b. urzędnik—w Warsz., 28 kwietnia.

**Bujalska** Julia, córka niegdyś pułkownika sztabu jenerałego wojsk cesarsko-ruskich—w Wilnie, 11 kwietnia.

**Cohn** Władysław, 1. 52, znany z działalności publicznej kupiec i obywatel m. Tomaszowa rawskiego—tamże, 25 kwietnia.

**Cyrtwie** Józef, dr. med.—w Kaliszu, 28 kwietnia.

**Gastrowa** Józ., lat 83, była obywat. ziemska W. Ks. poznańskiego—w Warsz., 1 maja.

**Gwoźdźka** Teodozja, lat 74, emeryta—w Warszawie, 2 maja.

**Karpiański** Włodzim.—w Tomsku, 29 kwietnia.

**Miesłowski** Franciszek-Kawery, lat 47, kupiec i przemysłowiec—w Warszawie, 28 kwietnia.

**Kunkel** Augusta, 1. 84, ob. ziemski—w Miliwku, 30 kwietnia.

**Nawrocka** Helena—w Petersburgu, 3 maja.

**Ostecki** Leon, lat 73, ob. ziemski—w Warsz., 30 kwietnia.

**Samczyński** Rud., 1. 63, referent kancel. w wydziale ruchu zarządu drogi żelaznej nadwiślańskiej—w Warsz., 2 maja.

**Staszewska** Helena, żona inspektora podatków—w Symferopolu, 27 kwietnia.

**Szmigieliska** Maria—w Petersburgu, 6 maja.

**Woszczański** Ant., 1. 72, emeryt, b. pomocnik naczelnika powiatu—w Radomsku, 22 kwietnia.

**Wüst** Edmund—w Petersburgu, 6 maja.

**Zaluska** hrabina Emilia-Józ. (z Daszewskich)—w Otwocku, 30 kwietnia.

## DONIESIENIA.

### ODEZWA.

Powodzenie zobowiązuje, pobudza i zachęca do nieustawiania w spełnianiu uczynków miłosierdzia publicznego. Rok miniony odpowiedział pod każdym względem nadziejom grona osób, zajmujących się urządzeniem kolonij letnich dla słabowitych dzieci ubogiej ludności miasta Warszawy. Z dobrodziejstw świeżego powietrza korzystało 1,368 dzieci. Obecnie, po przeprowadzeniu troskliwego badania lekarskiego uznano, iż z liczby kilku tysięcy dzieci zapisanych, najmniej 1,800 bezwarunkowo wysłać wypadnie na pobyt wiejski. Grono kolonij letnich, otrzymawszy pozwolenie p. o. j. w. p. a. n. jenerała-gubernatora z d. 5 (17) kwietnia b. r. za № 3668, za przykładem lat poprzednich odzywa się gorąco do ofiarności publicznej, w tem głębokim przekonaniu, że ludzie zamożniejsi ręki szlachetnej uchylą nie zechcą od popierania instytucji, która z drobnych związków tak bujnie rozwinać się potrafiła, dzięki czynnemu współdziałaniu ludzi dobrej woli, nieobojętnych na niedolę bliźnich naszych. Ofiary, o ile możności przed początkiem czerwca, składać należy na ręce skarbnika, dyrektora Aleksandra Czajewicza, w dyrekcji Towarzystwa kredytowego miasta Warszawy (Włodzimierska 21). Do przyjmowania ofiar upoważnione są również osoby niżej wymienione, oraz redakcje pism periodycznych.

*Em. Brzezińska, Irena Karłowiczowa, M. Krzycka, L. Natansonowa, Jad. Pawłowska, Aleks. Czajewicz, Henryk Konie, Hen. Lubowski, Ad. Pawiński, Wład. Serafinowicz, Wład. Skłodowski, Jul.-Adolf Święcicki, Leon Tanenbaum, Julian Wienawski.* Przewodniczący *St. Markiewicz.*

W Smoleńsku, d. 1 maja r. b., w sali klubu szlacheckiego, odbędzie się

#### koncert p. I. W. Szadurskiego,

ze współudziałem amatorów i artystów moskiewskich. Bilety w cenie od rs. 3 k. 10 do rs. 1 k. 10, nabywać można w Smoleńsku, na ul. Kirocznej, w magazynie Łaskiego, u p. J. Z. Hrynczewicza.

**Siodła i uprząże wyrabia specjalnie Adam Zawadzki, Warszawa, Królewska 6.** (267-10)

## EKONOMISTA.

### PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Konwersja i znaczenie jej pod względem finansowym i ogólnie ekonomicznym. Przyczyny upadku cen na zboże. Traktat handlowy z Serbją].

Urzędownie już ogłoszona konwersja 5-proc. biletów banku państwa, oraz takichże obligów pożyczki wschodniej, stanowi obecnie przedmiot powszechnego zainteresowania się nie tylko w sferach finansowych, lecz i w szerszych kołach publiczności. Dzienniki obszernie omawiają zarówno szczegóły operacji, jak i jej znaczenie, zgadzając się przytem jednomyślnie na to, że jakkolwiek jednostce, drobnemu kapitaliście, będącemu w posiadaniu papieru, podlegającego konwersji, przynosi ta ostatnia narazie pewien kłopot chwilowy i uszczuplenie dochodu, to jednak ze stanowiska ogólnego wpływ jej musi być uznany za bezwarunkowo dodatni.

Dla należytego ocenienia znaczenia i wpływu konwersji, rozpatrzyć ją trzeba z dwóch stanowisk: specjalnie finansowego i ogólnie ekonomicznego. Stanawszy na gruncie finansowym, przede wszystkim zaznaczyć należy, iż operacja, jaką skarb państwa przedsięwziął obecnie, wiąże się w jedną całość organiczną z szeregiem operacji tego rodzaju, dokonywanych od r. 1888, z tą tylko różnicą, iż konwersja obecna przewyższa podobne operacje poprzednie, swymi rozmiara-



mi, oraz, iż wyprowadza ona na arenę papier nowy, wyposażając go przytem pewnymi udogodnieniami i przywilejami.

Sięgnawszy wzrokiem do niedawno; bo zaledwie z przed sześciu lat datującego się początku operacji konwersyjnej, widzimy, iż tej ostatniej podległy przedewszystkiem długi państwowe, zaciągnięte zagranicą. Zamiana należności tych z 5- na 4-procent. dała skarbowi państwa prawie 8 milionów rubli złotem oszczędności na odnośnej pozycji budżetowej. Z rokiem 1891 rozpoczęła się odpowiednia reforma długu państwowego wewnętrznego. W trzech, szybko jedna po drugiej dokonanych operacjach skonwertowano  $5\frac{1}{2}$ -proc. rentę państwową na sumę 65 mil. rs., 5-proc. bilety bankowe 1, 3, 4 i 5 emisji na sumę rs. 184 mil. i  $180\frac{1}{2}$  mil. rs. obligów pożyczki wschodniej 1 emisji, na co wypuszczono wówczas 4-proc. obligów skarbowych na sumę ogólną 454 mil. rubli. Po r. 1891 następuje dłuższa przerwa, spowodowana klęskami ekonomicznymi, jakie nawiedziły gubernie wschodnie. Obecnie zaś, gdy fundusz rozporządzalny kas państwowych urósł do 277 mil. rs., gdy nadto kapitały prywatne, lokowane w kasach oszczędności, dosięgły poważnej cyfry 300 mil. rs., a wkłady do banku państwa wyniosły 170 mil. rs., gdy wreszcie zawarte traktaty handlowe dają perspektywę spokojnego rozwoju ekonomicznego na pewien dłuższy przeciąg czasu, skarb państwa przystąpił do dalszego konsekwentnego przeprowadzania reformy należności państwowych. Konwersja objęła obecnie prawdziwie olbrzymią sumę 1,014,742,350 rs., zapewniając, według obliczenia tu-tejszego organu giełdowego, skarbowi państwa na wypłacie procentów przeszło 24. milionów rubli oszczędności. Jeżeli zaś, według tej samej gazety, jako przeciętny termin amortyzacji konwertowanych obecnie długów przyjąć lat 30, to oszczędność, jaką przez ten czas osiągnie w ten sposób skarb państwa, wyniesie do 730 mil. rs.

W miejsce konwertowanych biletów bankowych i obligów, wypuszczoną zostaje 4-proc. renta państwowa, przedewszystkiem na sumę, której maksimum oznaczono na 750 mil. rs., minimum zaś na 500 mil. rs. Ta forma długu przedstawia się dla skarbu dogodną o tyle, iż renta nie pociąga za sobą konieczności amortyzowania w pewnych z góry oznaczonych terminach, co, w razie braku odpowiedniego funduszu, zmuszało państwo do zaciągania nowych pożyczek. Renta amortyzować się będzie w miarę możliwości, przyczem wylosowywane będą nie pojedyncze numery znaków rentowych, lecz całe serie, które wynosić mają po 10 mil. rs. każda. Wylosowywanie serjami stanowi istotnie pewną dogodność dla właścicieli papieru, którzy w ten sposób unikną strat, wynikających wskutek trudności śledzenia za losowaniem i nie przedstawiania w swoim czasie wylosowanych papierów do realizacji. Dalej, kupony od nowego papieru będą płatne nie co pół roku, lecz cztery razy do roku, przyczem kupon bieżący przyjmowanym będzie przez kasy rządowe na opłatę podatków i

innych należności bez żadnych potrąceń. Wreszcie znaki rentowe przyjmowane będą jako kaucje rządowe, oraz jako zaliczenie na opłatę akcyzy i cła. Wszystko to zbliża nowy papier do tego typu renty państwowej, jaki obecnie tak jest poszukiwanym i cenionym we Francji. Renta państwowa powoli zastępować tam zaczyna wszelki inny papier publiczny, w niej, między innymi, przeważnie lokują się kapitały kas oszczędnościowych.

Po skonwertowaniu w ten sposób od 500 do 750 mil. rs., nastąpi podobna operacja i odnośnie do pozostałych niezamienionych jeszcze papierów, przyczem atoli, według urzędowego organu ministerstwa finansów, warunki tej dalszej konwersji nie będą już przedstawiały dla kontrahentów tych dogodności, jakie zapewnia operacja obecna.

Tak sprawa ta przedstawia się ze stanowiska czysto finansowego. Nie-równie atoli ważniejsze znaczenie posiada ona pod względem ogólnie ekonomicznym.

Rzeczą jest ogólnie wiadomą, iż w Rosji procent, jaki przynosi kapitał, jest wyższym, aniżeli w większości krajów Europy. Okoliczność ta wprawdzie przyciągała łatwo kapitały zagraniczne, lecz z drugiej strony wpływała na ospałość przedsiębiorczości wewnętrznej. Konwersja, będąc środkiem potężnym ku obniżeniu ogólnemu stopy procentowej, powinna właśnie przedsiębiorczość tę ożywić, uruchomić kapitały, które dotychczas spoczywały w papierach publicznych, dać przez to nowy impuls rozwojowi sił produkcyjnych; tańszy pieniądz, obiegając żywiej, niby krew po organizmie ludzkim, i zasilając wszystkie organizmy społeczno-ekonomiczne członki, powinien wywołać też odpowiednią reakcję w postaci żywszego, zdrowszego i jędrniejszego funkcjonowania na niwie wytwórczej. Obniżenie procentu od kapitału, czyli stanienie tego ostatniego, w naturalnym biegu rzeczy podnosi znaczenie i wartość pracy, jest krokiem naprzód w kierunku ustalenia zachwianej równowagi społecznej, zrównoważenia szans obu czynników ekonomicznych, jakimi są: pieniądz i praca.

Już ten ogólny a niezaprzeczony wpływ konwersji na stosunki ekonomiczne kraju nadaje jej charakter faktu bezwzględnie dodatniego. U nas jednak znaczenie to potęguje się jeszcze ze względu na charakter i położenie najważniejszej gałęzi produkcji krajowej, a mianowicie rolnictwa. Wiadomo ogólnie, iż procent, jaki daje kapitał, ulokowany w ziemi, jest u nas stanowczo i poważnie niższym od stopy procentowej, przyjętej i praktykowanej w stosunkach kredytowych. Fakt stosunkowo małej dochodności gospodarstwa rolnego jest skutkiem naturalnym układu warunków handlowych w tej dziedzinie. Mianowicie, handel zbożowy stanowczo i niepowrotnie wyszedł już dzisiaj z ciasnych ram wpływów i warunków miejscowych i stanął w bezpośredniej zależności od odnośnych koniunktur międzynarodowych, wszechświatowych. Ceny zboża, nawet na rynkach wewnętrznych, formują się pod wpływem cen, egzystujących w danej chwili na ryn-

ku wszechświatowym. Ceny te zaś, jak wiadomo, w ostatnich czasach doszły do niebywałego pod względem swej nizkości poziomu. Ponieważ zaś stosunki kredytowe i wysokość stopy procentowej w różnych krajach nie są jednako- we, zatem cały ciężar tej różnicy spada, naturalnie, na barki tych, którzy z jednej strony nie mogą wyla- mać się z pod warunków kredytowych i wysokiej stopy procentowej u siebie, a z drugiej — poddać się muszą kon- junkturze handlowej ogólnej, opartej na zgola innych warunkach rynku pieniężnego. Ta właśnie dysproporcja, jaka od dawniejszego już czasu zapa- nowała u nas pomiędzy ceną produk- tów rolniczych i, co za tem idzie, do- chodnością gospodarstw, a stopą pro- centową, praktykowaną w stosunkach kredytowych, ten brak taniego kapi- tału obrotowego, tak boleśnie odczu- wany przez pracujących na roli, jest jedną z najważniejszych przyczyn upad- ku, do którego coraz bardziej i bar- dziej chyli się nasze rolnictwo. Owóż konwersja, o jakiej mowa, oddziały- wająca pośrednio na ogólne obniżenie się stopy procentowej, na stanienie kapitału prywatnego, jest bezwarun- kowo krokiem naprzód, zbliżającym nas do ustalenia pewnej równowagi niezbędnej pomiędzy warunkami ryn- ku pieniężnego i potrzebami produk- cji miejscowej. Jako takiej więc, niepodobna, ze stanowiska ogólnie ekonomicznego, odmówić jej znaczenia faktu bezwzględnie dodatniego.

Wspomnieliśmy przed chwilą o niz- kim poziomie, na jakim w chwili obec- nej znajdują się ceny na zboże. Za- warcie traktatu z Niemcami wywoła- ło wprawdzie niejaki ożywienie się handlu zbożowego, lecz z jednej stro- ny ożywienie to nie dosięgło tych roz- miarów, na jakie liczyli optymiści, a z drugiej strony ceny, zamiast pod- nieść się, wprost przeciwnie — jeszcze się zniżyły. Objaw ten, jakkolwiek nader dla rolników naszych smutny, jest naturalnym wynikiem położenia handlowego chwili obecnej. Rolnicy nasi, licząc na łatwiejsze warunki zbytu po zawarciu traktatu, wstrzy- mywali się do tego czasu, o ile moż- ności, ze sprzedażą krescencji, wsku- tek czego, jako też pod wpływem środków, przedsiębranych przez rząd celem powstrzymania spadku cen na rynkach wewnętrznych, ceny rzeczono utrzymywały się na pewnym, wysokim w porównaniu z zagranicą poziomie. Ponieważ atoli konsumcja wewnętrz- na nie jest w stanie zużyć produk-owanego w kraju zboża, zatem pozostał jeszcze znaczny jego zapas. Tymczasem, zanim traktat mógł być ostatecznie zawartym, kraje, współza- wodniczące z nami pod względem pro- dukcji i dostawy zboża na rynki kon- sumcyjne, zdążyły w znacznej mierze zaopatrzyć w takowe te kraje euro- pejskie, w których spożycie przewyż- sza produkcję rolną. Ze względu na spe- cjalne warunki finansowe, w jakich znajduje się Ameryka, która przebywa obecnie poważne przesilenie ekono- miczne, oraz pod wpływem współza- wodnictwa tanio produkowanego zbo- ża australskiego, zaopatrzenie to od- było się przy cenach nadzwyczaj niz- kich. Gdy przeto, po zawarciu trak- tatu pomiędzy Rosją a Niemcami, zwiększyła się podaż zboża z państwa



ruskiego i gdy znaczne tegoż partje znalazły się w portach i punktach nadgranicznych, ceny, rzecz naturalna, musiały spaść jeszcze niżej, przynosząc krwawy zawód tym, którzy wyczekiwali otwarcia granicy dla wypróżnienia pełnych spichlerzów.

Do szeregu umów handlowych, zawartych ostatnimi czasy przez Rosję z państwami ościennymi, przybył niedawno traktat z Serbią. Kraj ten, ze względu na swoje położenie geograficzne, pozostaje w ścisłych stosunkach handlowych z sąsiednim państwem austriackim; wywóz produktów serbskich do Austro-Węgier stanowił, w ostatnich czasach, do 85 proc. wywozu ogólnego z Serbji, przywóz zaś tutaj towarów z Austrii, jakkolwiek nieco mniejszy, wynosił atoli do 60 proc. przywozu ogólnego. Inne państwa europejskie, jako to Wielka Brytania, Niemcy i Włochy prześcigały dotychczas państwo ruskie pod względem wymiany handlowej z Serbią, gdy bowiem przywóz towarów z Anglii wyraził się w stosunku procentowym do przywozu ogólnego cyfrą 5, z Niemiec—4 i z Włoch—1, import do Serbji towarów z państwa ruskiego dosięgnął zaledwie 0,8 proc. przywozu ogólnego. Kiedy w następstwie Serbja przystąpiła do odnowienia traktatu handlowego z Austrią i jednocześnie podwyższyła znacznie taryfę swoją celną dla tych mocarstw, które z nią umów nie miały, rząd ruski, ze względów tak ekonomicznych, jak i politycznych, przystąpił do zawarcia z Serbią odnośnego układu handlowego. Pertraktacje, rozpoczęte w r. 1892, teraz uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, traktat został ostatecznie zawarty na termin 12-letni, t. j. do stycznia roku 1906. Rosja i Serbja stanęły względem siebie na stopie państw uprzywilejowanych, przyczem wyjątkowe ulgi celne Rosja wymówiła sobie dla nafty i ryb solonych. W związku z tem zawartą zostaje, zaznaczana już przez nas niedawno konwencja przewozowa i taryfa bezpośrednia, obliczona w ten sposób, aby produkt z państwa ruskiego znalazł się na rynkach Serbji pod względem przewozowym w jednakowych warunkach z towarem austriackim. Nowa bezpośrednia taryfa przewozowa wkrótce, jak słyszeliśmy, zostanie wprowadzoną w wykonanie.

S. P. Wr.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

### OGÓLNE.

— Z Wilna pisał do nas: Słyszeliśmy, że w celu podniesienia słabo rozwiniętego u nas gospodarstwa rybnego, powstać ma osobne Towarzystwo. W tych ciężkich dla rolnictwa czasach, wszelkie projekty podniesienia dochodów majątkowych zasługują na najgłębszą uwagę, mniemamy więc, że i omawiany projekt urzeczywistni się w jakikolwiek sposób, pobudzając do życia nasze drżące siły ekonomiczne. Przy sposobności prostujemy niedokładność, która się wkradła do korespondencji N-ru 14 «Kraju», o działalności pana M. Girdwojnia. Jezior w kluczu Orniano-Suzańskim (nie zaś «Tuzańskim») jeszcze nie zarybiono, lecz sporządzono tylko plan zaprowadzenia w nich gospodarstwa rybnego. Oprócz tego, z początkiem wiosny p. Girdwojń wygotował pięć innych planów dla ziemian rozmaitych powiatów, w roku zaś zeszłym dokonał ich kilkanaście. Wszystko byłoby dobrze, gdyby ichojolog nie miał powodów uskarżać się na niektórych panów klientów, narażających go na dotkliwe straty materialne. L—slaw.

— Ministerstwo rolnictwa postanowiło wydawać własny swój organ dwutygodniowy «Izwiestja». W pierwszym N-rze, wydanym w tych dniach, znajdujemy historję powstania ministerstwa, oraz pogląd na jego przyszłą działalność. Walka z nieprzyjawnymi warunkami ekonomicznymi, oraz z naturą przewyższającą siły pojedynczego człowieka i wymaga połączonej działalności zarówno przedstawicieli danego przemysłu, organów jego miejscowych, jako też i energicznej pomocy ze strony rządu. Wszelka zatem inicjatywa, uznana za pożyteczną, a powzięta bądź przez instytucje miejscowe rolnicze, bądź przez pojedynczych przedstawicieli rolnictwa, znajdzie w nowym ministerstwie chętnie i potężne poparcie. Główne zaś zadanie nowego ministerstwa, wedle określenia jego organu, polega na podniesieniu produktywności rolnictwa i wytworzeniu dlań pomyślniejszej sytuacji ekonomicznej.

— Według «Russk. Żizni», jedną z pierwszych kwestyj, która ma być rozpatrywana przez radę gospodarczą ministerstwa rolnictwa, będzie przemiana gospodarstw rolnych na gospodarstwa produkujące inwentarz żywy. Sam p. minister Jermolow oddawna jest zwolennikiem takiej przemiany. Według danych, zebranych przez niego, okazuje się, że popyt na produkty inwentarza żywego wzrasta ciągle i wzrastać będzie w miarę rozwoju dobrobytu narodowego. We Francji ilość spożytego mięsa w ciągu ostatnich 40 lat prawie się zdwoiła; z pierwotnych 5 funtów na rok na jednego człowieka, wzrosło użycie mięsa do 80 funtów, to jest o 60 proc. Wogóle Europa spożywa mięsa około 40 milionów pudów rocznie, Rosja zaś dostarcza na rynki sprzedażne żywego i bitego bydła za 7 do 10 milionów rubli. Współcześnie cena na inwentarz żywy wzrasta nieustannie, gdy tymczasem ceny zboża spadły o 23 proc.

— O stanie odciążenia własności ziemskiej w Niemczech, znajdujemy niektóre dane w mowie, wygłoszonej niedawno w sejmie pruskim przez ministra skarbu Miquela. Twierdził on, że odciążenie ziemi w Prusach północno-wschodnich, na Szlązku, w Poznańskiem, Prusach wschodnich i Brandeburgji, waha się między 40 i 70 proc. od dochodu czystego, podczas gdy w Hanowerze dosięga ono zaledwie 19 proc., a w okolicach Kolonii, Trydentu, Wiesbaden i w Westfalji nie przechodzi 25 proc. «Cyfry te, powiada «Now. Wrem.», w każdym razie nie dorównują naszemu odciążeniu i dlatego też Niemcy mogą jeszcze zajmować się gospodarstwem, a nasi gospodarze muszą zale rozwozić».

— Generał Żyliński ze swoją wyprawą irygacyjną udaje się z wiośnią do guberni: jekatierynosławskiej, poltawskiej, samarskiej, saratowskiej, taurydzkiej, charkowskiej i chersońskiej. Roboty rozpoczną się zaraz; mają być urządzone baseny wodne, pola irygacyjne, strumienie i t. p. Wiadomość tę czerpiemy z «Razwiedczika».

### ROLNICTWO I PRZEM. ROLNY.

— «Wiestnik Sadowodstwa i Chmielowodstwa» w korespondencji z Brodów zaznacza, że zawarcie traktatu handlowego z Niemcami i obniżenie cła od chmielu zagranicznego w osobiwszy sposób odbiło się na chmielu krajowym. Poprzednio handlarze chmielem wywozili go do Norymbergji, Saazu i innych miejsc, gdzie są wielkie suszarnie chmielu. Wszelako przewóz do tych punktów i z powrotem, wymaga bądź co bądź dość dużych wydatków. Obecnie dla udowodnienia zagranicznego pochodzenia chmielu trzeba tylko jednej rzeczy, to jest należy przewieźć go przez komorę celną ruską i zaopatrzyć w banderole celną, a czy chmiel dostawiony został z odległości tysiąca czy siedmiu wiorst, to wszystko jedno. Wobec tego handlarze chmielu w Brodach postanowili wybudować dwie wielkie suszarnie. Do Brodów więc ma być sprowadzany najlepszy chmiel wołyński, przygotowywany tam na sposób zagraniczny, poczem wysyłany będzie z powrotem do Rosji jako chmiel niemiecki. Zyski więc będą olbrzymie. Chmiel saazki np. ma cenę dwa razy wyższą od wołyńskiego, dlatego tylko, że ma dobrą opinię, której wołyński dotąd sobie wyrobić nie potrafił. Nad słowami temi słuszną uwagę robi «Now. Wremia»: «Dlaczego nasi piwowarzy nie chcą używać chmielu ruskiego, jeżeli on nie został przygotowany na sposób zagraniczny? Musi więc być jakaś przyczyna, która zmusza ich do przekładania obcego nad swój produkt. Jeżeli racjonalne wysuszenie chmielu jest łatwe, to dlaczegoż nie robią tego nasi przemysłowcy, tylko pozwalają zagranicznym zbijać na tej sprawie olbrzymie zyski?»

### ZBOŻE I HANDEL ZBOŻOWY.

— Wybornie ilustruje stosunki potraktowane w Niemczech niedawna agitacja partji agrarnej, uskarżającej się głośno na zalanie Prus wschodnich przez zboże z państwa ruskiego. Doszło aż do interpelacji w pruskiej izbie panów. Odpowiadając na takową, minister dróg żelaznych, Tielen, przytoczył szereg dat statystycznych, które wykazały całą bezpodstawność narzekan partji agrarnej, dążącej jedynie do dyskredytowania rusko-niemieckiego traktatu handlowego. Okazuje się, że w ciągu miesiąca po wejściu traktatu w wykonanie, przybyło kolejami przez granicę wschodnią do Prus wschodnich i zachodnich ogółem 2,386 tonn zboża, z których 1,556 tonn do Gdańska, Memla i Królewca, czyli oczywiście na wywóz za granicę Niemiec. Ilość to istotnie nie mogącą budzić obaw nawet w najbardziej szowinistycznie usposobionych zwolennikach stronnictwa agrarnego. Za to znacznie więcej, bo 20,214 tonn wprowadzono tam z państwa ruskiego traw i nasion strączkowych, które atoli, jak było zaznaczonem w dyskusjach nad traktatem, nie tylko nie przedstawiają żadnego dla rolnictwa niemieckiego niebezpieczeństwa, lecz przeciwnie, przywóz ich dla niego samego jest pożądanym. I.

— Ubiegający się termin obowiązywania wyjątkowo-zniżonych taryf kolejowych na wywóz zboża do Austrii, oddziałal na zwiększenie się ruchu w kierunku ku granicy tego mocarstwa. Droga żelazna dąbrowska jest literalnie zawałona transportami, które w punktach granicznych przeładowywują się z wagonów, w jakich przybyły luzem, do worków. Na południu atoli w portach morza Czarnego panuje zastój, wywołany brakiem popytu. Dotychczas traktat z Niemcami nie oddziałal na podniesienie się cen zboża, które pozostają ciągle na niskim poziomie. Ludzie, blisko z położeniem rzeczy obznajomieni, zaczynają mówić o nadprodukcji zboża w państwie, co jednak, wobec lichego żywienia się mas ludowych, wydaje nam się co najmniej przedwczesnem. I.

— Młynarze twerscy, jak donosi «Now. Wremia», za przykładem młynarzy w guberniach Królestwa polskiego, którzy urządzili wielkie składy maki w Londynie, ustanowili agentury handlowe w Paryżu i wielkie składy maki najlepszych gatunków. Prócz tego, według słów «Piet. Wied.», utworzył się «komitet młynarski», złożony z ważniejszych kupców zboża nad Wołgą, w celu najkorzystniejszego zbytu maki ruskiej w Anglii, Szwecji i Norwegji.

### URODZAJE I ZBIORY.

— Wiadomą jest rzeczą, jak ważnem jest dla orjentowania się co do szans przyszłej kampanji zbożowej zbieranie i wczesne ogłaszanie danych statystycznych o stanie zasiewów, urodzajach i t. p. Celem otrzymywania odnośnych wiadomości, były departament rolnictwa w ministerstwie dóbr państwa, jeszcze w r. 1881, zwrócił się do różnych osób prywatnych z prośbą o nadsyłanie wiadomości rzeczonych. Jak wiadomo również, to zwrócenie się departamentu nie pozostało bezowocnem, znalazła się masa korespondentów, którzy stale dostarczali ministerstwu materiału, ten zaś ostatni, po należytem ugrupowaniu go i opracowaniu, pojawiał się periodycznie w formie książek, zawierających cenne wskazówki zarówno dla rolnika-praktyka, jak i dla teoretyka-ekonomisty. Obecnie, po zreformowaniu ministerstwa dóbr państwa i utworzeniu ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa, zadanie opracowywania danych, dostarczanych przez korespondentów, przypadło wydziałowi ekonomji i statystyki rolniczej, który, jak słychać, wypracował już nowy, obszerniejszy program zbierania wiadomości pomienionych i wkrótce zwróci się z prośbą o dostarczanie danych nie tylko do wszystkich rolników, lecz nadto do osób, mających jakikolwiek bliższą z rolnictwem styczność. I.

— Stan zasiewów w gub. podolskiej i besarabskiej, jak donoszą do «Birż. Wied.», zwłaszcza oziminy, jest jak najlepszy. Jeżeli nie nastąpią zbyt gwałtowne zmiany temperatury w maju i początkach czerwca, to urodzaj będzie bardzo obfity.

— W kraju południowo-zachodnim w przeszłym tygodniu spadły obfite deszcze, które bardzo dobroczynnie wpłynęły na plantacje buraków. W wielu miejscach, jak donoszą «Birż. Wied.», na pedach buraczanych ukazały się liszki, grożące zniszczeniem plantacji.

— Urzędowe doniesienia z Kalkuty o stanie zasiewów w Indiach środkowych brzmią bardzo niepomyślnie. Długotrwałe deszcze podczas zimy oddziałaly źle na pszenicę, a zwłaszcza na len.



## INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Instytucja banków wiejskich, jak donoszą «Nowosti», przyjęła się bardzo dobrze w gub. kijowskiej. Włościanie przekonali się, że banki zabezpieczają ich od wyzysku lichwiarzy, którzy w razie potrzeby obciążali pożyczających tak wysokimi procentami, że te częstokroć przewyższały kapitał. Niedawno postanowiono założyć bank wiejski w wsi Sobolówce, w pow. zwenigrodzkim i w Hornostajpolu, w pow. radomyckim. Banki te operują w ogólności w dwunastu wsiach wymienionych powiatów.

— Dotychczas — jak zapewniają «Birż. Wiedom.» — dokładnej cyfry zapisów na ostatnią konwersję oznaczyć niepodobna, ale według wiadomości prywatnych w samym Petersburgu zapisy w dniu 9 b. m. dosięgły sumy 275 milionów rubli. Zagranicą zaś, według telegramów z Berlina, Paryża i Amsterdamu, suma zapisów dosięgła 60 milionów rubli.

## SPRAWY KOLEJOWE.

— W czerwcu r. b. odbyć się ma w Petersburgu nadzwyczajne zgromadzenie ogólne akcjonariuszów dróg żel. połudn.-zachodnich, obradować mające co do budowy całej sieci dróg kolejowych podjazdowych, mających łączyć ważniejsze punkty handlowe i przemysłowe kraju tamtejszego z linią magistralną. Zgromadzenie ustanowi ogólne zasady finansowe przedsiębiorstwa, na koszt którego wypuszczane być mają obligacje 4%-procentowe w miarę przystępowania do budowy tej lub owej linii. Jednemi z najpierwszych mają być drogi, łączące Kamieniec podolski z gałęzią nowosielecką i Krzemieniec z odnogą radziwiłowską dr. żel. poł.-zachodnich. Zbytecznym chyba dodawać, iż ułatwienie to środków komunikacyjnych nie pozostanie bez wpływu na rozwój ekonomiczny tamtych okolic. I.

— Jak słychać, niezadługo już wykupiona zostanie przez skarb kolej dzwinińsko-witebska. Ogólne zgromadzenie akcjonariuszów, jakie odbyło się w połowie kwietnia w Londynie, przyjęło już warunki wykupu, proponowane przez ministerstwo finansów. Według praw angielskich, postanowienie to musi być jeszcze zatwierdzone przez najwyższą instytucję sądową, poczem odbędzie się nowe zgromadzenie ogólne, którego decyzja będzie już ostateczną. Po zapadnięciu atoli postanowienia odbytego już zgromadzenia, cała procedura dalsza jest już tylko formalnością. I.

— Celem przyspieszenia budowy linii bocznej, wyjść mającej od stacji Kalinówka kolei poł.-zachodnich przez wies Uladowkę, miasteczko Chmielnik i wies Wojtowce do Starej Sieniawy, tamtejsi właściciele ziemscy, wspólnie z cukrownikami, wysłali przedstawiciela swego do ministerstwa komunikacji z deklaracją, iż gotowi są oddać darmo ziemię pod linię kolejową, dostarczyć różnych materiałów do budowy, a nawet złożyć pewną sumę dla pokrycia części kosztów tej ostatniej. Słyszeliśmy, iż sprawa ta jest obecnie na dobrej drodze. I.

— Roboty około budowy drogi żel. zachodnio-syberyjskiej, jak donoszą «Birż. Wiedomosti», posuwają się szybko naprzód. W r. b. szyny będą położone do Omska i dalej na przestrzeni 150 wiorst, tak, że w ogólności na 1,156 wiorstach tor żelazny będzie gotowy. Pozostałe 344 wiorst mają być gotowe w r. 1895 w lecie. W jesieni r. b. ukończony zostanie most stały na Tobolu. W roku 1895 rozpocznie się ruch pociągów do Obl. Koszt wiorsty drogi zach.-syberyjskiej wynosi około 30,000 rubli wraz z taborem ruchomym, mostami i t. d. Z 48 milionów, wyasygnowanych na ten oddział drogi, zaoszczędzono przeszło 3 miliony.

— Podpisy na 4% obligacje 9 serii Towarzystwa drogi żel. warszawsko-wiedeńskiej przewyższyły o wiele sumę projektowaną, jakkolwiek trwały tylko 2 godziny. Przy repartycji podpisujący otrzymają tylko 35% sumy, na którą się zapisali.

— Według wiadomości, podawanych przez pisma warszawskie, dworce kolejowe dróg żel. petersbursko-warszawskiej i warsz.-terespolskiej w Warszawie, mają wkrótce otrzymać oświetlenie elektryczne. I.

— W celu szybkiego ukończenia robót ziemnych na drodze żelaznej nadmorskiej, z gub. mińskiej sprowadzono znaczną partję robotników. Wiadomość tę podaje «Grazdanin».

## TARYFY KOLEJOWE.

— Świeżo ogłoszone zostały obniżone taryfy pasażerskie sezonowe kolei skarbowych, dotykających Petersburga, Warszawy i Wilna. Taryfy te wehoda w wykonanie z dniem 1 maja i obowiązywać będą aż

do 1 września. Taryfy te bardzo mało różnią się od zeszłorocznych. I.

## PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Odbyte w tych dniach ogólne zebranie akcjonariuszów Towarzystwa Zawiercie, wykazało jego stan kwitny. Obecnie w pasywach nie figuruje już dług za dostarczenie kapitału obrotowego, lecz przeciwnie, aktywa dosięga sumy 197,785 rs., ulokowanej w bankach i będącej częścią kapitału obrotowego, stanowiącego własność Towarzystwa. Zarząd wyznaczył gratyfikację dla urzędników, majstrów i techników w sumie 18,200 rs., dla robotników 30,000 rs., oraz 10,000 rs. na mający się wznieść kościół w Zawierciu.

## CUKROWNICTWO I GORZELNICTWO.

— Ogłoszone zostały przepisy o przewozie bez poboru kaucyj spirytusu, wysyłanego dla oczyszczenia z gorzelnii do zakładów rektyfikacyjnych oraz z jednej gorzelnii do oddziału rektyfikacyjnego innej gorzelnii, w razie jeżeli te ostatnie należą do jednego właściciela. Z ulgi tej korzystają jedynie gorzelnie, administrowane przez samych właścicieli, niepuszczone w dzierżawę. Powodem tego ograniczenia jest ta okoliczność, iż przewóz pomieniony odbywa się nie inaczej jak na odpowiedzialność samego właściciela, który nadto musi dawać zupełną rękojmię bezpieczeństwa opłat przypadających skarbowi. W tym ostatnim wypadku, t. j. jeżeli stosunki majątkowe właściciela gorzelnii dają pomienione bezpieczeństwo, jak również jeżeli ilość spirytusu, znajdująca się na składzie przy gorzelnii, za wyłączeniem przypadającej za tę ilość akcyzy, przedstawia wartość, przewyższającą należność akcyzową, ciążącą na danej partji, mającej się wysłać bez przedstawienia kaucji, to pozwolenie na przewóz, o jakim mowa, udzielić może zarządzający miejscowym okręgiem akcyzowym, przyczem o danem pozwoleniu zawiadamia za każdym razem departament podatków niestałych. W pozostałych wypadkach pozwolenie to wyjść musi od ministra finansów, na przedstawienie zarządzającego i departamentu. Przewóz spirytusu bez kaucji odbywa się z zachowaniem wszelkich ostrożności, partja dana wypuszcza się z jednej gorzelnii i przyjmuje przez drugą lub przez zakład rektyfikacyjny pod nadzorem i po dokładnej rewizji przez urzędnika akcyzowego. Właściciel atoli ma prawo zmienić pierwotną swoją dyspozycję i przeznaczyć daną partję przewożoną na sprzedaż, nie inaczej wszakże jak przy zachowaniu ogólnych, dla podobnych wypadków, przepisów instrukcji, wydanej przez ministerstwo finansów w r. 1870. I.

## HANDEL I RYNKI HANDLOWE.

— Według ostatnich wiadomości, stanęła wreszcie ugoda pomiędzy syndykatem ruskich producentów nafty i amerykańską Standard Oil Company. Strony umawiające podzieliły pomiędzy siebie zaopatrywanie w naftę wszystkich rynków konsumcyjnych. Podobno Towarzystwo amerykańskie utrzymało się przy wyłączeniu prawie zaopatrywania w produkt pomieniony Ameryki i całej Europy zachodniej; wschód zaś Europy, jak też Azja przypadły w udziale producentom ruskim. Wiść ta potrzebuje jeszcze potwierdzenia. I.

— «Grazd.» zapewnia, że wszystkie linie kolei żelaznych, dochodzące do granicy, przywożą ogromne transporty narzędzi i maszyn rolniczych z Niemiec do Rosji.

## KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą nie uległ zmianie w ciągu upłyniętego tygodnia. Według ostatnich (wtorkowych) doniesień z Berlina, płacono tam za 100 rubli 219 marek 75 pf., to jest tyleż ile przed tygodniem; dopiero po zamknięciu giełdy płacono o 25 pf. mniej, co jest wszakże objawem bez znaczenia.

Konwersja pożyczek 5-procentowych na 4-procentową rentę państwa idzie bardzo pomyślnie; rozpoczęta już subskrypcja spowodowała literalne obciążenie wszystkich kantorów, w której ją otwarto.

Jednocześnie wszystkie prawie walory ruskie na giełdzie petersburskiej poszły w górę; nawet akcje banków, które po mocnym podniesieniu się pod wpływem spekulacji, spadły były przed kilku dniami bardzo znacznie, z wyjątkiem jedynie akcji banków wołosko-kamskiego i handlowego w Warszawie, wczoraj (we wtorek) znów się znacznie podniosły, doszedłszy prawie poprzedniego poziomu.

Zanotować tu nam wypada, że świeża emcja IX serii obligacji drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej w Niemczech takiego doniosła powodzenia, że otwartą na nią subskrypcję, z powodu niesłychanego napływu konkurentów, niebawem zamknąć musiano.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 26-go kwietnia. Pożyczki premjowe: I em. 247, II em. 225,50. Pożyczki wschodnie: II em. 101,75, III em. 101,75. Listy premjowe banku złańcheńskiego: 194,50. Akcje banków: dyskontowego 555, międzynarodowego 552, ruskiego 421, wiedeńskiego niemieckiego 515, kijowskiego ziemskiego 308. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie—101,75, kijowskie—102,50, charkowskie—102,50, poławskie—102,50,

moskiewskie—102,50. Monety. Funt sterling—9 rs. 38,50 kop., marka—45,98 kop., frank—37,23 kop., gulden—75,50 kop., półimperjal nowego stampla—7 rs. 49 kop., rubel srebrny (nie notowany), rubel papierowy—66,93 kop. w złocie.

Z giełdy warszawskiej wiadomości nie nadeszły.

## Z rynków towarowych.

**ZBOŻE I MAKA.** Polepszenie się powszechne konjunktur co do tegorocznych plonów polnych spowodowało wszędzie znaczną podaż ziarna wszelkiego rodzaju, które też wskutek tego straciło na cenę, a miejscami nawet niezbyt chętnie było nabywanem. Ogólna więc tendencja w ciągu ostatnich dwóch tygodni ustaliła się w kierunku zniżkowym. Z pojedynczych krajów Europy jedynie w Rumunii susza budzi pewne obawy, które miały też miejsce i w Węgrzech, tam jednak, pod wpływem spadłych świeżo deszczów, całkowicie ustały. Wyższa tendencja zniżkowa niezupełnie jest zrozumiała, wobec przetrwania się wielu rolników amerykańskich z gospodarstw przedewszystkiem zboże produkujących na chów inwentarza, jako dziś o wiele intratniejszy, oraz wobec stanowczych wiadomości, że w Argentynie około 20 proc. pszenicy przepadło z powodu niekorzystnych wpływów atmosferycznych. Tendencja ta jednak nie była zbyt silną, gdyż ją powstrzymywały nieco Niemcy, a po części państwa skandynawskie, gdzie zboża ozime doznawały wcale niezłego popytu. Prowanso ruskie nie doznawało w zrealizowaniu żadnej trudności, a na rynkach angielskich negocjowano je znaczącojszymi partjami. Na owies nie było ogólnie wielkiego popytu, a nawet w Niemczech spadł on w cenę, lubo dopiero według najświeższych wiadomości. Co do jęczmienia, ten dość był poszukiwanym; ziarno ruskiego pochodzenia chętnie nabywano i łatwo zbywano w Niemczech, ale tylko w gatunkach wyborowych, których nigdzie wiele do sprzedania nie było. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 71; w Londynie: pszenicę ruską 79—85, amerykańską 83—85, indyjską 79—83, miejscową 82—92, owies ruską 73—80, jęczmień ruską 55—60, dunajski 57—64, miejscowy 70—85; w Marysji: pszenicę ruską 76, amerykańską 81—84, indyjską 99, miejscową 136, owies ruską 73—75, jęczmień miejscowy 53—56; w Berlinie: pszenicę 100—107, żyto 86—92, owies 98—130, jęczmień 77—130; w Gdańsku: pszenicę miejscową 101, żyto miejscowe 80, jęczmień ruską 57—61, miejscowy 98; z Królewca świeżych wiadomości nie posiadamy.

Rynki krajowe w nienormalnem były usposobieniu; z jednej strony zły wciąż jeszcze stan dróg komunikacyjnych, z drugiej wiosenne prace w polu, wreszcie i świeżo ubiegłe święta—wszystko to razem wzięte złożyło się na zupełny prawie zastój w handlu zbożowym, nigdzie bowiem nie było nieco większej podaży, ale i popyt też był nader ograniczony. Nawet co do owsa, który w początkach periodu sprawozdawczego wielce był do Austrii poszukiwanym, ruch ustał prawie w zupełności, upłynął już bowiem termin uprzywilejowanej opłaty taryfowej dla transportów do Austrii wysyłanych. Wszakże stosunkowo to ziarno lepiej od innych się trzymało, zwłaszcza w pasie czarnozemiu. Rynki portowe bardzo mało były czynne; z nich porty morza Bałtyckiego jedynie co do owsa pewien względny ruch zarysowały, a południowe nie o wiele tylko więcej były ożywione. Na rynku warszawskim, pomimo bardzo szczupłych dowozów, zupełny panował brak popytu; to też negocjacje były bardzo na nim nieliczne i tylko przy wielkiej ze strony sprzedawców ustępliwości do skutku dochodziły. Tamże, w handlu mąką tak wielka znów zapanała stagnacja, że ceny jej od 25 do 50 kop. na worku pięciopudowym straciły. Płacono: w Petersburgu: mąkę żytnią 69—72; w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 495—510, żyto wyborowe 295—313, owies 280—290, jęczmień wyborowy 335—360; w Rydze: żyto 60—65, owies 61—75, jęczmień 50—58; w Liławie: żyto 57—59, owies 58—77, jęczmień 46—57, siemię lniane (87,50-proc.) 128, stepowe 132; w Odesie: pszenicę 58—70, żyto 47—53, jęczmień 40—42, owsa wcale tam nie notowano; w Kijowie: pszenicę 58—62, żyto 39—48, owies 40—46, jęczmień 35—36; w Orszy (gub. mohylewska): pszenicę 61, żyto 52, owies 43, jęczmień 48.

**OKOWITA.** W międzynarodowym handlu wódczarnym żadna zmiana ku dobremu świeżo nie zaszła; w miarodajnym pod tym względem Hamburga poprzednia panuje stagnacja. W handlu wewnętrznym, wobec ukończenia kampanji w wielu już gorzelniach, zaczyna potrochu przesłaniać nieco lepsze usposobienie pod względem popytu; wszakże ceny okowity dotychczas na tym samym trzymają się poziomem. Płacono okowitę w Warszawie: w negocjacjach hurtowych 852—870, w drobniejszych transakcjach 863—881 za wiadro.

## SPROSTOWANIE.

Do artykułu «Rozmowa z Zygm. Kaczk.» (patrz Nr. 15 «Kraju») wkraśli się dwa błędy, które prostujemy: korespondent «Kraju» z gub. mińskiej, dr. Narkiewicz-Jodko, ma imię nie Władysław, lecz Witold; s. p. Wąż miał imię nie Seweryn, lecz Edward.

## ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na budowę kościoła w Smoleńsku—p. Załeski z Suchum-Kale rs. 1.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 38 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.



## MAGAZYN FRANCUSKI

PETERSBURG,  
NEWSKI PROSP. 21.

## UBIORÓW MEZKICH.

BIURO TECHNICZNE.  
Wyroby gumowe.NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.  
Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych.SPECJALNOŚĆ:  
Przybory fabryczne i do wyra-  
biania serwatki. (2068-52)WYDAWNICTWA  
KSIĘGARNI POLSKIEJ  
Kazańska 26.

Darowski Ad. Szkice historyczne. Se-  
ria I, rs. 1 k. 80.  
Ihering v. R., dr. Walka o prawo.  
Z dziesiątego wydania oryginału  
przełożył Bohdan K., k. 60.  
Januś. Przemysł fabryczny w Król.  
polskiem, k. 75.  
Kallay o Andrassym, k. 80.  
Karlew M. Najn. zwrot w historjo-  
grafii polskiej, k. 80.  
Killand Aleksander Mały Marjusz,  
k. 40.  
Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.  
Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 80.  
Mahrburg Ad. Genjusz i oblężanie.  
Uwagi nad dziełem C. Lombroso,  
k. 10.  
— Psychologia współczesna i stano-  
wisko jej w systemie wiedzy, k. 40.  
Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.  
Mikulicz W. Mimi, szkic powieściowy,  
k. 45.  
Mycielski Maurycy. W ich ślady, szkic  
powieściowy, k. 80.  
Ochorowicz J. Odczyty, o magnety-  
zmie i hipnotyzmie rs. 1.  
Orzeszkowa E. Dwa bieguny, powieść,  
rs. 1 k. 50.  
Ostoja. Królowa, k. 40.  
— Szkice i obrazki, rs. 1.  
Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.  
Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.  
Prusy i polacy, k. 20.  
Przepisy o najmie robotników wiejs-  
kich, k. 50.  
Spasowicz Wł. Najn. prądy w nauce  
prawa karnego, k. 40.  
— Pisma, w 6 tomach, rs. 9.  
Pojedyncze tomy po rs. 2.  
Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść,  
k. 40.  
Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.  
Tchórznicki J., dr. Obrazki wiejskie,  
k. 80.  
Ustawa o urządzeniu gruntowem  
wiejskich czynszowników wie-  
czystych w guberniach zachodnich  
i białoruskich, rs. 1.  
Weismann A., dr., prof. Myśli o mu-  
zyce u zwierząt i człowieka.  
Muzyka w świetle poglądów Weis-  
manna, zamiast przedmowy napi-  
sał A. Mahrburg, k. 60.  
Zbiór ustaw leśnych, zawierający no-  
we prawo o zabezpieczeniu lasów,  
rs. 1.

Księgarnia GEBETHNERA i  
WOLFFA w Warszawie poleca:VOLUMINA LEGUM  
10 tomów. rs. 15.Do nabycia we wszystkich księgarn.  
krajowych i zagranicznych. (503-3-1)

## KUPNO

## SPRZEDAŻ

## ZBOŻA.

ARTUR WIERZBOWSKI,

Warszawa, Włodzimierska 21.

Telefonu № 427. (486-6-5)

BRONISŁAW HOLC,

RZĘBIAK,

Dzielnica Wesoła 4.

Wykonują portrety naturalnej wiel-  
kości z terracoty po 12 rs. Figury  
religijne do kościołów z kamienia i  
drzewa, oraz nagrobki z własnych  
wzorów. Na żądanie wypłata ra-  
tami. (302-26)

## POPIERSIA

A. Mickiewicza i Z. Krasińskiego,  
roboty A. MADEJSKIEGO:

|                                          |        |
|------------------------------------------|--------|
| Bronzowane, z konsolami, para.....       | rs. 18 |
| „ „ pojedynczo .....                     | 10     |
| Terra-cotta'owe, z konsolami, para ..... | 12     |
| „ „ pojedynczo .....                     | 7      |
| Osobno, bez konsoli, bronzowane .....    | 7      |
| „ „ terra-cotta'owe .....                | 5      |
| Konsola osobno, bronzowana .....         | 4      |
| „ „ terra-cotta'owa .....                | 3      |

Do nabycia w Księgarni Polskiej w Petersburgu, ulica Kazań-  
ska, № 26.

## Mydło od łupieżu.

Przetłuszczone, rezorcynowo-salicy-  
lowo-siarczano-dzlegciowe. Sposo-  
ben d-ramed. P. I. Eichhofs. Sprze-  
daj w wielu aptekach i składach ma-  
teriałów aptecznych. Przy kupnie  
uprasza się o zwrócenie uwagi na  
zatwierdzoną markę fabryczną

№ 4711.

(2216-26) Wystrzegać się należy podrabiań.

SWIEŻO WYSZEDŁ Z DRUKU I JEST DO NABYCIA

W KSIĘGARNI POLSKIEJ W PETERSBURGU

## TOM SIÓDMY PISM

## W. SPASOWICZA

(w języku ruskim),

zawierający mowy obrończe w sprawach: Ostrawliwoj. Mielnickich.  
Mikołaja Tereszczenki o prawo czynszowe. Tiesielkina, Smirnowa i  
Czumajewskiego. Księża perskiego Kejkubata-Mirzy-Dechman-Mirzy.  
Włoslanina Baczurina. O. K. Notowicza. Adwokata przysięgłego Bo-  
rysa Dorna. Porucznika Kranichfelda i in., sądzonych za przestępstwo  
stanu i. t. p.

Cena rs. 2.

## CZARNIECKA GÓRA,

Warszawy. Zakład hydropatyczny założony w stacji klimatycznej  
leśno-górskiej, w malowniczym położeniu, na stoku gór S-to Krzyż-  
kich; od 20 maja otwarty. Bliższych szczegółów udziela się na miejscu  
i w Apteczce W-go Szczekockiego przy ul. S-to Krzyżkiej. (484-5-2)J. C. JESSEN  
W RYDZE.Skład węgla kamiennych, koksu, la-  
nego żelaza, cegły ogniotrwałej, gli-  
ny, cementu, rur glinianych, scho-  
dów etc. (2072-52)

## NOWOOTWORZONY SKŁAD

WYROB. TECHNICZNYCH  
poleca po cen. bardzo przystępny:  
wyroby gumowe techniczne  
i chirurgiczne, armatury do  
maszyn i kotłów parowych,  
przybory do wodociągu i gazu,  
rury żelazne i lane do pary,  
wody i gazu, rury cynowe i  
ołowiane, pompy różnego ro-  
dzaju, wyżym., korkown., młyn-  
ki do tarcia farby, węże par.,  
pasy skór., i z sierści wielbłąd-  
z i t. p. artykuły. JAN PEŁKA  
& Co, Tłomackie, 13. (499-3-2)BIURO PEDAGOGICZNE reko-  
menduje nauczycieli, metrów,  
guwernantki i bony. War-  
szawa, Mazowiecka 11. Marek,  
dawniej Dąbrowska. (480-6-5)PIERWSZA I NAJOBSZERNIEJSZA  
w połudn.-zachodnim kraju

## FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

## A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny,  
№ 25. Filja w Odesie, róg Rys-  
lewskiej i Polickiej. Szczegół. cen-  
niki wysył. się bezpłatnie. (2145-50)

Pracownia obuwia

warszawskiego

F. WIERZBOWSKIEGO,

Kazańska 46, m. 8.

(2193-18-10)

PRACOWNIA I MAGAZYN

## OBUWIA

L. NIEMCZYŃSKIEGO,

Petersburg, M. Italjańska 19.

— Jutro muszę płacić krawco-  
wi. Czy mogę rachować na ciebie,  
jeżeli mi czegoś braknie?— Naturalnie. Pomogę ci wy-  
rzucić tego łotra za drzwi. (Fl. Bl.)

## PORTRETY

Mickiewicza, Krasińskiego, Szo-  
pena i Moniuszki,podług oryginału T. Maleszewskie-  
go, piękne litografie do zawiesz-  
nia na ścianie, każdy po rs. 1 k. 50,  
do nabycia w KSIĘGARNI POLSKIEJ  
w Petersburgu, ul. Kazańska 26.

## SOSNOWICKA

## FABRYKA SZKŁA

dostarcza w ostatnich 15 lat. szyby  
do oszklenia wszystkich większych i  
lepszych budowli. (507-48-2)Stare panny są jak złe zakorko-  
wane wina: starzejąc się, kwasnie-  
ją... (Kur. Warsz.)

## J. PIASECKI,

krawiec męzki z Warszawy,

Demidow zaulek, 16, m. 15.

WARSZAWSKI MAGAZYN

## OBUWIA

W. ZAREMBY,

Petersburg, Kazańska 48.

W każd. dnia i nocy przyjm.  
czasie denty-  
sta A. Sachs. Wozn. pr., 45-56 (wejs.  
z Woz.). Leczn., plomb., zęby sztucz.Genjusz może całą ludzkość oświe-  
cić, ale również może ją i ośle-  
pić. (Fl. Bl.)

MAJATEK ZIEM. W KRÓL.

364 morg. ornych i łąk, dobrze za-  
gospodar. i urządzony, sprzedaje  
z inwent. Inform. Petersburg, Bol-  
szaja Moskowskaja 7, m. 9. (2297-3-1)

## KATOLICKIE

OBRAZKI ŚWIĘTYCH PAŃSKICH  
sprzedaje skład papieru przy ulicy  
Kazańskiej, 21—25. (2302-3-1)LEK. WOLICKI, Newski 97, m. 10. Le-  
czy rak, syfilis, chor. piersiowe i  
elektroterapia (2-3, 6-7 1/2 g.). (1890)



# DWUDZIESTE TRZECIE

## ZWYCZAJNE OGÓLNE ZEBRANIE AKCJONARIUSZÓW

### WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ OD OGNI.

Stosownie do § 46 Ustawy Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia, Najwyżej w dniu 1 maja 1870 r. zatwierdzonej i poczynionych w swoim czasie ogłoszeń przez pisma publiczne, odbyło się w dniu 2 (14) kwietnia 1894 roku, o godzinie 2 popołudniu, w biurze Towarzystwa, *dwudzieste trzecie zwyczajne Ogólne Zebranie Akcjonariuszów*. Na zebraniu tem było obecnych akcjonariuszów 36, reprezentujących akcyj 4,986, posiadających razem głosów 68.

Po sprawdzeniu listy obecności i przekonaniu się, iż Ogólne Zebranie znajduje się w komplecie, mającym, stosownie do § 51 Ustawy Towarzystwa, moc stanowienia w przedmiotach pod rozstrzygnięcie jego przycho-dzących, zaproszeni zostali na ases-  
rów pp.: *Matias Berson* i *Ignacy Szek-  
boko*, zaś na sekretarza posiedzenia  
pan *Adolf Peretz*. Poczem prezes To-  
warzystwa, *Książę Stefan Lubomirski*,  
zagał posiedzenie następującą prze-  
mową:

Panowie!

Rok ubiegły 1893 w porównaniu z rokiem poprzednim tak pod wzglę-  
dem ogólnego zbioru premji, jak i lic-  
by pożarów oraz zrzadzonych przez  
nie strat przedstawia się wyjątkowo  
pomyślnie.

Dochód z zebranych za ubezpiecze-  
nie składek wyniósł w r. 1893 rubli  
2,649,861, zwiększył się zatem ogólnie  
o rs. 180,977, a na własny rachunek  
Towarzystwa o rs. 34,038. Rezul-  
tat taki uważać musimy za bardzo ko-  
rzystny; zawdzięczać go zaś należy  
ciągłemu rozszerzaniu działalności In-  
stytucji.

Pod względem zaś liczby pożarów  
i ich natężenia, w roku minionym, by-  
ło pogorzełi 1,070, czyli w porówna-  
niu z rokiem poprzednim mniej o 190,  
szkody zaś przez nie zrzadzone pochło-  
nęły rubli 1,620,367, czyli w zesta-  
wieniu z r. 1892 mniej o rs. 93,251.

Towarzystwa reasekuracyjne, jak-  
kolwiek w ogólnym rezultacie praco-  
wały z pewną korzyścią, to jednak, ze  
względu na pogorzele kilku większych  
zakładów przemysłowych, zamknęły ra-  
chunki zeszłoroczne mniejszym aniżeli  
my zyskiem, gdy bowiem ogólny sto-  
sunek strat do pobranych premij wy-  
raża się cyfrą 61 na 100, to dla To-  
warzystw reasekuracyjnych wynosi  
on 65.

Rozkładając straty pogorzelowe na  
rozmaite kategorie ubezpieczeń, otrzy-  
mujemy następujące za rok 1893 re-  
zultaty:

Na 100 rs. wpływu ogólnej składki ogień  
pochłoniął:

|                                |           |
|--------------------------------|-----------|
| w dziale nieruchomości rolnych | 53,60 rs. |
| » ruchomości                   | 51,42 »   |
| » nieruch. przemysłowych       | 103,75 »  |
| » ruchomości                   | 69,13 »   |
| » nieruch. miejskich           | 32,74 »   |
| » ruchomości                   | 52,04 »   |

Widocznem jest z tego, że tylko  
dział nieruchomości przemysłowych za-  
znaczył się niekorzystnie, wszystkie  
inne bowiem działy w wynikach swoich  
były wogóle pomyślne, a nawet dział  
nieruchomości miejskich można nazwać  
szczególnie dobrym.

Ze względu na okolice, do których  
rozciąga się działalność Towarzystwa,  
obliczenia statystyczne wykazują na-  
stępujący procentowy stosunek:

|                                                          |           |
|----------------------------------------------------------|-----------|
| Na 100 rs. ogólnych składek szkody ognio-<br>we zabrały: |           |
| w gub. Królestwa                                         | 75,05 rs. |
| » półn.-zachodnich                                       | 40,80 »   |
| » połudn.-zachodnich                                     | 34,50 »   |
| w innych gub. Cesarstwa                                  | 58,74 »   |
| z retrocesyj Tow. wzajemnych ubez-<br>pieczeń w Krakowie | 45,63 »   |

Pominawszy rezultaty, osiągnięte  
w guberniach południowo-zachodnich i  
w retrocesjach Tow. krakowskiego,  
jako stale dla nas pomyślne, zazna-  
czamy tu z zadowoleniem, że i guber-  
nie północno-zachodnie dały wyniki  
zupełnie zadawalniające.

W guberniach Królestwa stosunek  
procentowy szkód ogniowych do ilości  
zebranych składek był następujący:

|                                |             |    |
|--------------------------------|-------------|----|
| w dziale nieruchomości rolnych | 90,38 proc. | *) |
| » ruchomości                   | 47,04 »     |    |
| » nieruch. przemysł.           | 146,91 »    |    |
| » ruchom.                      | 98,58 »     |    |
| » nieruch. miejskich           | 15,34 »     |    |
| » ruchom.                      | 43,79 »     |    |

W zestawieniu tem uderza niepo-  
myślny rezultat na ubezpieczeniach  
przemysłowych otrzymany; objaśnia  
się on, jak wyżej wzmiankowano, kil-  
koma znacznymi pogorzelami pierw-  
szorzędnych ryzyk fabrycznych w gu-  
barniach Królestwa.

Zestawienie szkód ogniowych z wy-  
sokością pobranych składek, przepro-  
wadzone co do guberni samego Króle-  
stwa od początku istnienia Towarzy-  
stwa, t. j. za dwudziestotrzyletni pe-  
riod czasu, wykazuje następujące re-  
zultaty:

|                                |             |
|--------------------------------|-------------|
| w dziale nieruchomości rolnych | 83,15 proc. |
| » ruchomości                   | 73,58 »     |
| » nieruchomości przemysł.      | 57,20 »     |
| » ruchomości                   | 63,68 »     |
| » nieruchomości miejskich      | 28,38 »     |
| » ruchomości                   | 36,19 »     |

Przeciętny zaś rezultat szkód ognio-  
wych za tenże perjoł dwudziestotrzy-  
letni, zebrany ze wszystkich działów  
i okolic, w których Towarzystwo czyn-  
ności swoje prowadzi, wykazuje na  
100 rubli składek:

|                                |           |
|--------------------------------|-----------|
| w dziale nieruchomości rolnych | 64,81 rs. |
| » ruchomości                   | 70,31 »   |
| » nieruchomości przemysłow.    | 54,51 »   |
| » ruchomości                   | 69,97 »   |
| » nieruchomości miejskich      | 50,58 »   |
| » ruchomości                   | 50,26 »   |

\*) Stosunek szkód ogniowych do pobranych  
opłat w nieruchomościach rolnych jest istot-  
nie niepomyślny; gdy jednak nieruchomości te  
stanowią zaledwie piątą część ogółu ubezpie-  
czeń rolnych w guberniach Królestwa, a same

Dla pełności obrazu, do cyfr, za-  
mieszczonych w ostatnich dwóch ze-  
stawieniach, dodać należy jeszcze dwa-  
dzieścia kilka procent na koszt admi-  
nistracji, oraz stosunkową część re-  
zerwy premij na rok ostatni, mniej  
więcej 5 proc. do 8 proc. ogólnej su-  
my składek wynosić mogącej.

Po raz to pierwszy od lat wielu  
możemy Wam, Panowie, oznajmić z za-  
dowoleniem, że rezultat operacyj na  
ubezpieczeniach rolnych w guberniach  
Królestwa, w całości swej rozważany,  
przedstawia się wyjątkowo pomyślnie.  
Podobne zeszłorocznemu wyniki w tym  
dziale asekuracji zdarzyły się w ciągu  
dwudziestotrzyletniej działalności To-  
warzystwa zaledwie sześć razy, a mia-  
nowicie w 1875, 1876, 1878, 1879,  
1882 i ostatnio w 1887 r. Zawdzię-  
czać to musimy zarówno przedsięwzię-  
tym przez nas środkiem, dążącym do  
ograniczenia strat z tego źródła pły-  
nących, jak i gorliwemu i skuteczne-  
mu współdziałaniu samych ziemian,  
bezpośrednio zainteresowanych w re-  
zultatach ubezpieczeń rolnych, od tych  
bowiem rezultatów zależną jest wyso-  
kość zwrotu części osiągniętych zy-  
sków, a tem samem i wysokość opła-  
canej za ubezpieczenia premji. Z tych  
to powodów znajdujecie, Panowie,  
w sprawozdaniu tegorocznem poważną,  
bo przeszło 40,000 rubli wynoszącą  
sumę, zarezerwowaną na zwroty, ja-  
kie, stosownie do specjalnych warun-  
ków, przypadają ubezpieczeniom rol-  
nym w guberniach Królestwa. Suma  
ta, zwiększona zwrotami, przypadają-  
cemi od niektórych Towarzystw rease-  
kuracyjnych, oraz piętnastoprocento-  
wym rabatem, który, jak to w spra-  
wozdaniu za rok 1890 objaśniliśmy,  
nie udziela się wyborowym ubezpiecze-  
niom z góry, lecz zatrzymuje się do  
ukończenia rocznego rachunku, wzro-  
śnie do cyfry 100,000 rubli i stanowić  
będzie bardzo znaczny zwrot, dla ubez-  
pieczeń rolnych przeznaczonych.

Z wyjątkiem Ogólnego związku rol-  
nego, który rachunki swe nieznaczną  
zamknął stratą, biorą udział w zwro-  
tach wszystkie bez wyjątku grupy  
ubezpieczeń wyborowych; w szczegól-  
ności zaś uczestniczą w nich przede-  
wszystkiem grupy: Warszawska i Lu-  
belsko-Janowska, które, jak zwykle,  
korzystnie wyróżniają się od innych;  
następnie połączona grupa Kalisko-  
Płocka, potem Lubelsko-Lomżyńsko-  
Siedlecka, dalej Kielecko-Piotrkowsko-  
Radomska i wreszcie Suwalska.

Wszakże wyjątkowo korzystny re-  
zultat ubezpieczeń rolnych w guber-  
niach Królestwa za rok ubiegły nie

ruchomości wykazały weale dobre rezultaty,  
to i całość przedstawia się dodatnio i daje  
stosunek 55 rs. szkód na 100 rs. opłaty.



proceedzi jeszcze do wniosku, że dziś znajdują się już one w przyjaznych dla siebie warunkach, należy mieć bowiem na pamięci, że w dziale tym, za dwudziestotrzechletni okres, szereg lat niepomyślnych znakomicie nad pomyślnymi przemaga. Dopóki grupy wyborowych ubezpieczeń rolnych znajdować się będą w stanie rozdrobnienia, dopóty rezultaty ich będą chwiejne i zawodne, a rok wyjątkowo, jak ubiegły, korzystny, będzie pomimo wszelkich środków zaradczych raczej dziełem przypadku, aniżeli owocem zdrowej i racjonalnej zasady. Corocznie na tem miejscu wypowiadaliśmy myśl, że w interesie tak Towarzystwa jak i ubezpieczonych, leżeć musi dążenie do tego, aby wszystkie ubezpieczenia rolne całego kraju połączyły się z czasem w jedną lub dwie wielkie grupy, oparte na podstawie zapewnionego ich uczestnikom zwrotu części osiągniętych zysków. Urzeczywistnienie tego zamiaru dla różnych przyczyn uskutecznić się odrazu nie dało, nie ustaliliśmy jednak ani na chwilę w wyszukiwaniu środków, do tego celu zmierzających, i obecnie możemy Was zawiadomić, że odtąd z wyjątkiem grup Warszawskiej i Lubelsko-Janowskiej, rządzących się odmiennymi zasadami, wszystkie pozostałe grupy wyborowe rolne połączone prawdopodobnie zostaną w jedną całość. Byłby to zarówno dla naszej Instytucji, jak i dla uczestników grup fakt nader pożądany: z jednej strony bowiem Towarzystwo wyjdzie z nienormalnego przedtem położenia, iż zyski osiągane przez jedne grupy wypłacało tymże grupom, a straty zrządzane przez inne grupy ponosiło samo, co sprzeciwiało się oczywiście wszelkim pojęciom słuszności—z drugiej zaś, ogół uczestników grup wyborowych, na wielkich cyfrach rachunkowych oparty, mieć będzie lepszą gwarancję pomyślności i trwałości rezultatów. Połączenie grup w jedną całość nastąpiłoby na dwóch głównych zasadach: 1) że grupy asekuracyjne słabsze, to jest takie, które zaznaczyły się niekorzystnymi rezultatami, wejda do ogólnego związku grup z taryfą nieco podwyższoną, oraz z obowiązkiem pozostawiania pewnego pro-

centu na własne ryzyko uczestników, przez które to warunki zbliżą się do grup lepszych, i 2) że tak utworzony ogólny związek grup odpowiadać będzie Towarzystwu za straty całością funduszu, przez wszystkie grupy w tym celu gromadzonego.

Na podstawie przedstawionego sprawozdania i bilansu, proponujemy Wam Panowie, wydzielenie 120,000 rubli na dywidendę dla akcjonariuszów, czyli 12% od kapitału wypłaconego, a 15 rubli na akcję 125-rublową.

Właściwa operacja asekuracyjna dała w r. 1893 na czysto zysk dosyć pokaźny, gdyż jeśli dochód z lokacji funduszu Tow. uczynił . 102,196 rs.

a nadto pozostałość czystego zysku z roku zeszłego, wraz z przewyżką otrzymaną po zaspokojeniu pogorzeli, wyniosły . . . . . 8,447 rs.

czyli ogółem . . . . . 110,643 rs.  
to po odjęciu tej cyfry od czystego zysku, wykazanego w bilansie na . . 133,489 rs.

właściwa operacja na udział Warszawskiego Towarzystwa przyniosła zysku 22,846 rs. którą to cyfrę zwiększyć należy jeszcze o 45,000 rs., zarezerwowanych na powiększenie funduszu umorzenia wątpliwych należności, na kapitał zasobowy, oraz na gratyfikację jubileuszową, tak, iż zysk istotny, z właściwej operacji osiągnięty, wyniesie prawie 68,000 rubli.

Po zatwierdzeniu przez Was, Panowie, tegorocznego sprawozdania i bilansu, fundusze Towarzystwa, nie licząc rezerwy, odłożonej na zaspokojenie niewypłaconych z końcem roku 1893 szkód pogorzeliowych, oraz bardzo silnej rezerwy premij, wynoszącej 644,894 rubli, czyli 75% premii na własny rachunek Towarzystwa zatrzymanej, przedstawiają się jak następuje:

|                                                |               |
|------------------------------------------------|---------------|
| w kapitale zakładowym                          | 1,000,000 rs. |
| » zapasowym .                                  | 500,000 rs.   |
| w funduszu na obniżenie kursu papier. publicz. | 179,233 rs.   |
| w funduszu na umorzenie aktywów niepewnych     | 110,570 rs.   |
| Razem .                                        | 1,789,803 rs. |

W końcu prosimy Was, Panowie, byście tak jak w latach poprzednich, upoważnili nas do złożenia na rzecz Tow. Dobroczyn. ofiary tysiąca rubli.

Następnie, po zatwierdzeniu porządku dziennego, odczytano sprawozdanie Dyrekcji Towarzystwa za rok ubiegły 1893, które drukiem ogłoszone i akcjonariuszom rozdane zostało.

Ze sprawozdania tego okazuje się, iż dochód ze składek, pobranych od ubezpieczeń w ubiegłym roku 1893, wynosi wogóle rubli 2,649,861 kop. 48. Z dochodu tego, po potrąceniu premij wydanych na reasekurację, przypadło na udział Tow. rs. 829,858 kop. 86.

Na premję zapasową zatrzymano na rok bieżący na udział Towarzystwa rs. 644,894 kop. 15, oprócz sumy rs. 91,000, zarezerwowanej na zaspokojenie nieuregulowanych z końcem r. 1893 strat z pogorzeli, w ciągu tegoż roku wydarzonych.

Z czystego zysku, bilansem Towarzystwa za rok miniony na rs. 133,489 kop. 81 wykazanego, Ogólne Zebranie postanowiło: rs. 10,111 kop. 39 dołączyć do kapitału zapasowego, sumę rs. 120,000 rozdzielić tytułem dywidendy między akcjonariuszów, sumę rs. 1,000 wypłacić tytułem ofiary na rzecz Towarzystwa Dobroczynności, a pozostałą resztę rs. 2,378 kop. 42 przenieść na rok 1894.

Z kolei przystąpiono do wyboru dwóch członków Dyrekcji, w miejsce występujących ze składu tejże, na zasadzie § 28 Ustawy Towarzystwa, pp. Karola hr. Jezierskiego i Leopolda Juliusza Kronenberga.

Występujący nanowo jednogłośnie zostali powołani na zajmowane dotąd stanowiska.

W zastosowaniu się do porządku dziennego, przystąpiono do wyboru delegacji do rewizji kasy i rachunków Towarzystwa i porównania tychże ze sprawozdaniem i bilansem. Do delegacji tej wybrani zostali większością głosów pp.: Karol Deike, Aleksander Flatau, Aleksander Goldstand, Ludwik Starkmann i Henryk Lewy.

Nakoniec Ogólne Zebranie zatwierdziło etat wydatków na Administrację Towarzystwa na rok 1894.

## SPRAWOZDANIE

### Dyrekcji Warszawskiego Towarzystwa Ubezpiecz. od ognia

ZA ROK DWUDZIESTY TRZECI DZIAŁALNOŚCI,  
od dnia 1 stycznia do 31 grudnia 1893 roku.

| PRZYCHÓD.                                                                                                                      |              |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|--------------|
| Premje zarezerwowane z roku 1892 . . . . .                                                                                     | 594,590 40   |
| Premje od ubezpieczeń w r. 1893 zawartych . . . . .                                                                            | 2,649,861 48 |
| Po strąceniu wydanych na reasekurację . . . . .                                                                                | 1,790,002 62 |
|                                                                                                                                | 859,858 86   |
| Oplata na koszt polisy i portorji . . . . .                                                                                    | 26,656 14    |
| Zrealizowane kupony od papierów publicznych . . . . .                                                                          | 87,781 12    |
| Wartość kuponów od papierów publicznych, pozostających do zrealizowania po włączeniu 19 (31) grudnia 1893 roku . . . . .       | 11,537 13    |
| Proc. od funduszu Towarzystwa w Bankach umieszczonych . . . . .                                                                | 2,878 72     |
|                                                                                                                                | 102,196 97   |
| Z rezerwy na pokrycie wynagrodzeń za nieuregulowane pogorzele z r. 1892, osiągnięta na korzyść Towarzystwa przewyżka . . . . . | 6,780 24     |
| Ogółem . . . . .                                                                                                               | 1,590,082 61 |

| Z przeniesienia . . . . . 1,590,082 61                                                                                     |              |
|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|--------------|
| ROZCHÓD.                                                                                                                   |              |
| Premje rezerwowe od ubezpieczeń na własny rachunek Towarzystwa zatrzymanych, a z końcem roku 1893 nieupłynionych . . . . . | 644,894 15   |
| Zaspokojone szkody z pogorzeli w r. 1893 . . . . .                                                                         | 1,346,762 79 |
| Rezerwa na pokrycie wynagrodzeń za nieuregulowane pogorzele z roku 1893 . . . . .                                          | 273,605 —    |
|                                                                                                                            | 1,620,367 79 |
| Po strąceniu udziału Towarzystwa reasekuracyjnych . . . . .                                                                | 1,149,181 72 |
|                                                                                                                            | 471,186 07   |

do przeniesienia . . . . . 1,116,080 22 1,590,082 61



Z przeniesienia . . . 1,116,080 22 1,590,082 61

**Koszta Administracji.**

Koszta utrzymania składu biura. 147,242 54  
 Placa Dyrektorów, zapewniona  
 § 40 Ustawy Towarzystwa. 7,000 —

154,242 54  
 Druki i materiały piśmienne. . 12,448 85  
 Podatki i opłaty patentowe . . 7,454 35  
 Znaki ubezpieczeń . . . . . 3,730 25  
 Koszta portorji i depesz . . . 12,800 19  
 Koszta ogłoszeń . . . . . 2,157 01  
 Koszta podróży i dyet . . . . 16,318 66  
 Koszta oszacowania nieruchomości i sporządzenia planów . 32,256 24  
 Najem lokalu . . . . . 6,070 59  
 Światło i opał . . . . . 1,476 09  
 Koszta bezpośredniego zarządu  
 3 jeneralnych agentur w Cesarstwie, zasiłki na utrzymanie biur winnych jeneralnych agenturach, oraz zasiłki dla straży ogniowych 55,387 08  
 Koszta sprawunku ruchomości biurowych . . . . . 1,323 10  
 Różne drobne wydatki . . . . 3,245 05  
 Prowizja Agentów . . . . . 317,198 84

626,108 84

do przeniesienia . . . 626,108 84 1,116,080 22 1,590,082 61

Warszawa, dnia 5 (17) marca 1894 r.

Pre zes Towarzystwa: Ks. Stefan Lubomirski.

Dyrektorowie:

Karol hr. Jezierski.

Leopold-Juljusz Kronenberg.

Juljusz Wertheim.

Henryk Natanson.

Janusz Śliwiński.

Stanisław-Ludwik Kronenberg.

Dyrektor Zarządzający: Konstanty Górski.

Buchalter: M. Hassfeld.

Kasjer: W. Rodys.

**BILANS**
**WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ OD OGNI**  
 po włącznie 19 (31) grudnia 1893 roku.
**KASA.**

Pozostałość w gotowiznie . . . . . 22,993 75

**PAPIERY PUBLICZNE.**

Remanent :

Rs. 1,449,800 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>% Listów Zast.  
 Tow. Kred. Ziemsk. po rs.  
 98,50 . . . . . 1,428,058 —  
 Wartość kuponu po włącznie 19  
 (31) grudnia 1893 r. . . . . 1,377 31  
 1,429,430 31  
 Rs. 18,500 Listów Zastawn. miasta  
 Warsz. I Serji po rs. 100 18,500 —  
 Rs. 102,150 Listów Zast. miasta  
 Warszawy II Serji po rs. 100 102,150 —  
 Rs. 19,000 Listów Zastawn. miasta  
 Warsz. III Serji po rs. 100 19,000 —  
 Rs. 19,000 Listów Zast. miasta  
 Warsz. IV Serji po rs. 100 19,000 —  
 Rs. 137,800 Listów Zast. miasta  
 Warszawy V Serji po rs. 100 137,800 —  
 296,450 —  
 Wart. kuponu po włącz. 19 (31)  
 grudnia 1893 roku . . . . 3,481 24  
 299,931 24  
 Rs. 70,600 Obligacyj m. Warszawy  
 I Serji po rs. 100. . . . 70,600 —  
 Rs. 48,900 Obligacyj m. Warsz.  
 II Serji po rs. 100 . . . . 48,900 —  
 Rs. 14,900 Obligacyj m. Warsz.  
 III Serji po rs. 100. . . . 14,900 —  
 do przeniesienia . . . 134,400 — 1,729,361 55 22,993 75

**Kapitał Zakładowy.**

Kapitał zakładowy rs. 2,000,000, na poczet którego wniesiono, stosownie do § 18 Ustawy, 50%, czyli po rs.  
 125 na 8,000 akcyj. . . . . 1,000,000 —

**Kapitał Zapasowy.**

Kapitał zapasowy po 19 (31) grudnia 1892 r. . . . . 489,888 61

**Rachunek różnicy kursu papierów publicznych.**

Po dzień 19 (31) grudnia 1892 r. . . . . 183,034 69  
 Strata na wartości papierów publicznych, obliczon-po kursie. z d. 19 (31) grud. 1893 r. 3,081 35  
 179,233 34

**Umorzenie aktywów niepewnych.**

Po dzień 19 (31) grudnia 1892 roku. . . . 100,570 57  
 Przypisano w roku 1893 . . . . . 10,000 —  
 110,570 57

**Premje Rezerwowe.**

Premje rezerwowe od ubezpieczeń, na własny rachunek Tow. zatrzymanych, a z końcem r. 1893 nieupłynionych. 644,894 15

do przeniesienia . . . 2,424,586 67

Z przeniesienia . . . 626,108 84 1,116,080 22 1,590,082 61

Po strąceniu prowizji, otrzymanej od Towarzystw reasekuracyjnych . . . . . 385,673 45

240,435 39

Zwroty od ubezpieczeń rolnych . . . . . 40,753 12

Na umorzenie wątpliwych należności . . . . 10,000 —

Na gratyfikację jubileuszową dla urzędników Towarzystwa . . . . . 25,000 —

1,432,268 73

Czysty zysk za rok 1893. . . 157,813 88

**Strącając:**

5% podatek dochodowy za rok 1893 . . . . 11,270 44

Resztę płacy Dyrekt. stosownie do § 40 Ustawy 3,681 09

Tantjemę Dyrektora Zarządzającego . . . . 4,344 25

Zasiłek dla Kasy Przewodności i Pomocy Urzędników Towarzystwa . . . . . 6,694 80

25,990 58

131,823 30

Po doliczeniu pozostałości zysku z roku 1892 . . . . . 1,666 51

133,489 81

Pod zatwierdzenie Zebrania Ogólnego poddaje się  
 wydzielenie:

Na kapitał zapasowy. . . . . 10,111 39

Dywidendy po rs. 15 od 8,000 Akcyj. . . . 120,000 —

Ofiary na rzecz Towarzystwa Dobroczynności. 1,000 —

Do przeniesienia na rok 1894 . . . . . 2,378 42

133,489 81



|                                    |           |              |           |
|------------------------------------|-----------|--------------|-----------|
| Z przeniesienia . . .              | 134,400 — | 1,729,361 55 | 22,993 75 |
| Rs. 104,700 Oblig. m. Warszawy     |           |              |           |
| IV Serji po rs. 100. . . .         | 104,700 — |              |           |
|                                    | 239,100 — |              |           |
| Wart. kuponu po włącz. 19 (31)     |           |              |           |
| grudnia 1893 roku . . . .          | 2,429 19  | 241,529 19   |           |
| Rs. 14,500 Listów Likwidacyjn.     |           |              |           |
| Król. polskiego po rs. 96 . .      | 13,920 —  |              |           |
| Wart. kuponu po włącz. 19 (31)     |           |              |           |
| grudnia 1893 r. . . . .            | 44 38     | 13,964 38    |           |
| Rs. 197,000 Akcyj dr. z. Nadwiśl.  |           |              |           |
| po rs. 102 . . . . .               | 200,940 — |              |           |
| Wart. kuponu po włącz. 19 (31)     |           |              |           |
| grudnia 1893 roku . . . .          | 1,637 56  | 202,577 56   |           |
| Rs. 11,300 Akcyj dr. z. Warsz.-Te- |           |              |           |
| respolskiej po rs. 163 . . . .     | 18,419 —  |              |           |
| Wart. kuponu po włącz. 19 (31)     |           |              |           |
| grudnia 1893 roku . . . .          | 139 68    | 18,558 68    |           |
| Rs. 130,000 Oblig. dr. z. Mosk.-   |           |              |           |
| Kazańskiej po rs. 91 k. 50 . .     | 118,950 — |              |           |
| Wart. kuponu po włącz. 19          |           |              |           |
| (31) grudnia 1893 r. . . .         | 2,291 61  | 121,241 61   |           |
| Rs. 400 Rusk. Prem. Poz. I Emisji  |           |              |           |
| po rs. 245 . . . . .               | 980 —     |              |           |
| Wart. kuponu po włącz. 19 (31)     |           |              |           |
| grudnia 1893 roku . . . .          | 8 82      | 988 82       |           |
| Rs. 8,800 Rusk. Prem. Poz. II      |           |              |           |
| Emisji po rs. 220 . . . . .        | 19,360 —  |              |           |
| Wart. kuponu po włącz. 19 (31)     |           |              |           |
| grudnia 1893 roku . . . .          | 124 24    | 19,484 24    |           |
| Rs. 500 Listów Premjowych Ban-     |           |              |           |
| ku Szlacheckiego po rs. 190 . .    | 950 —     |              |           |
| Wart. kuponu po włącz. 19 (31)     |           |              |           |
| grudnia 1893 roku . . . .          | 3 10      | 953 10       |           |
|                                    |           | 2,348,659 13 |           |

#### Bank Handlowy w Warszawie.

Saldo Towarzystwu przynależne . . . . . 385,671 63

#### Oddział Banku Handlowego Warsz. w Petersburgu.

Saldo Towarzystwu przynależne . . . . . 51,542 54

#### Bank Dyskontowy w Petersburgu.

Saldo Towarzystwu przynależne . . . . . 1,353 75

#### Bank Kupiecki w Moskwie.

Saldo Towarzystwu przynależne . . . . . 59,362 —

#### Oddział Międzynarodowego Banku w Kijowie.

Saldo Towarz. przynależne . . . . . 73,490 —

#### Agenci Towarzystwa.

Saldo z obrachunków . . . . . 491,999 89

Uwaga. W tej sumie mieszczą się należności, których termin realizacji przypada w styczniu roku 1894, rs. 272,396.

#### Towarzystwa Reasekuracyjne.

Saldo z obrachunków . . . . . 35,850 68

#### Różni Dłużnicy.

Saldo z obrachunków . . . . . 5,740 45

#### Opłata Stemplowa.

Marki stemplowe w remanencie . . . . . 127 70

3,476,791 52

Warszawa, dnia 5 (17) marca 1894 roku.

Prezes Towarzystwa: Ks. Stefan Lubomirski.

(512)

Dyrektor Zarządzający: Konstanty Górski.

Dyrektorowie:

Karol hr. Jezierski.  
Leopold-Juljusz Kronenberg.  
Juljusz Wertheim.  
Henryk Natanson.  
Janusz Sławiński.  
Stanisław-Ludwik Kronenberg.

Buchalter: M. Hassfeld.

Kasjer: W. Rodys.

Z przeniesienia . . . 2,424,586 67

#### Różni Wierzyciele.

Saldo z obrachunków . . . . . 322,124 93

#### Towarzystwa Reasekuracyjne.

Saldo z obrachunków . . . . . 452,146 64

#### Rachunek nieuregulowanych pogorzeli.

Nazaspokojenie szkód, z pogorzeli wynikłych

w latach poprzednich, zarezerwowano po

dzień 19 (31) grudnia 1892 r. . . . . 124,325 —

W ciągu r. 1893 zaplac. z powyższego funduszu 101,525 —

22,800 —

Zarezerwowano na wynagrodzenia za nieure-

gulow. pogorz., wynikłe w ciągu r. 1893 91,100 —

113,900 —

#### Podatek skarbowy.

Opłata od ubezpieczeń, należna Skarbowi za grudzień 1893 r. 29,490 47

#### Dywidenda za lata ubiegłe.

Dywidenda niepodniesiona . . . . . 1,053 —

#### Zyski i Straty.

Czysty zysk za rok 1893 . . . . . 133,489 81

W tem pozostałość zysku z roku 1892 rs. 1,666 k. 51.

3,476,791 52



**TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI,**

Warszawa, Miodowa, 4,

polecają:

**WYPEŁACZE RĘCZNE „GWIAZDA”,**  
patentowane, wynal. St. Postawki.

**NOZYKI RĘCZNE DO WYPEŁANIA**  
grzbietów redlin, pomysłu St. Postawki.

**CENTRYFUGI RĘCZNE**  
**„LA SILENCIEUSE”,**

wyrobu fabryki Drösse i Ludloff,

uznane powszechnie za najtrwalsze i najprostszej konstrukcji.

Wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze po cenach  
przystępnych. (511-6-2)

Dom Komisowo-Handlowy

**A. KRYSIŃSKI,**

w Warszawie, Marszałkowska, 122, róg ul. Zgoda,

POLECA JAKO SPECJALNOŚĆ:

Cegły ogniotrwałe fasonowe.

CEMENT „Wysoka”, angielski i niemiecki.

Wapno na wagony, Miał wapienny, jako środek rolniczy.

Gips, Kamień wapienny, Glinki ogniotrwałe.

Posadzkę terrakotową od rs. 1 k. 35 za 1 łok. □

Pokost.

Belki żelazne     w wielkim wyborze zaw-  
sze na składzie. (496-3-2)

Adres telegraficzny i pocztowy:

**KRYSIŃSKI — WARSZAWA.**  
**Telefonu № 593.**

5godz. od War-  
szawy, 1 g. od  
Lublina, 20 min.  
od stacji Nałę-  
czów, 2. nad-  
wiślańskiej.

**Zakład leczniczy**

**„NAŁĘCZÓW”**

Apteka, poczt-  
ta, telegraf na  
miejscu, omni-  
busy i powozy  
na pociągi  
pocztowe.

W miejscowości malowniczej i zdrowej, na płaskowzgórzu lubel-  
skim, 210 metrów nad powierzchnią morza.

Zakład hydropatyczny cały rok otwarty. Kąpiele żelaziste,  
borowinowe, kumys, gimnastyka lecznicza od 1 czerwca do  
połowy października.

Stale cały rok ordynują: dyrektor Zakładu dr. Chmielewski i  
jego pomocnik lek. Sacewicz. Od czerwca do końca września oprócz  
stałych lekarzy ordynować będą lekarze: Chelchowski, Doliński,  
Puławski i Rembieliński.

Wszelkich objaśnień udziela administracja Zakładu. (479-6-6)

**SZCZAWNICA.**

Zakład zdrojowo-klimatyczny w Galicji,

z 7 zdrojami silnej szczawy sodowo-słonej i sodowo-żelazistej.  
Znakomita stacja klimatyczno-górska z orzeźwiającym  
powietrzem. Kuracja mleczna, zętyczna i kefirowa. Zakład inha-  
lacyjny, solankowy i balsamiczno-igłowiowy. Kąpiele mineralne że-  
laziste, hydropatyczne i rzeczne. Mieszkania i inne urządzenia do-  
godne, postępowe i bardzo przystępne. Pora kąpielowa (3 sezony)  
od 20 maja do 30 września. W I i II sezonie mieszk. zakł. o 30%  
tańsze. Dojazd do zakładu ze wszystkich kierunków dróg żel. do  
stacji w Starym-Sączu, a stąd pocztowcem, fiakrami i góral-  
skimi wózkami, drogą malowniczą nad Dunajcem, na miejsce.  
Wody ze źródeł Józefiny i Magdaleny silniejsze od wód emskiej,  
gleichenberkiej i selterskiej, w aptekach i składach wód mine-  
ralnych. Prospekty rozsyła bezpłatnie i zamówienia na wodę  
mineralną i na mieszkania przyjmuje **ZARZĄD ZAKŁA-  
DU.** Feliks Wiśniewski, dzierżawca. (473-9-4)

**RADA ZARZĄDZAJĄCA**

Tow. Drogi Żelaznej

**WARSZ.-WIEDŃSKIEJ**

w powołaniu na ogłoszenie z d. 12 (24) kwietnia r. b.,  
ma zaszczyt zawiadomić, że XXXVI Zwyczajne Zgroma-  
dzenie Ogólne akcjonariuszów drogi żelaznej Warszawsko-  
Wiedeńskiej odbędzie się w dniu 28 maja (9 czerwca) b. r.  
o godz. 10 rano, w gmachu Resursy Kupieckiej w Warszawie.  
Zgromadzeniu temu przedstawione zostaną do decyzji,  
zgodnie z ogłoszonym już poprzednio porządkiem dziennym,  
następujące przedmioty:

- I. Sprawozdanie za r. 1893.
- II. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej o bilansie  
1893 roku.
- III. Rozdział czystych zysków za rok 1893.
- IV. Etat na rok 1894.
- V. Postanowienie względem etatu na rok 1895.
- VI. Wynagrodzenie dla członków Rady Zarządzającej  
i komisji Rewizyjnej.
- VII. Wyznaczenie pensyj dożywotnich.
- VIII. Wybór członków Rady Zarządz. i Komisji Re-  
wizyjnej.

Dla ważności powziąć się mających uchwał, na Zgro-  
madzeniu tem winno być obecnych, w myśl przepisu § 26  
Ustawy Towarzystwa, przynajmniej 30 Akcjonariuszów,  
posiadających łącznie najmniej  $\frac{1}{7}$  część wszystkich wy-  
puszczonych akcji.

Akcionariusz, zamierzający uczestniczyć w rzeczonem  
Zgromadzeniu, winien złożyć, najpóźniej dnia 18 (30) maja  
r. b., do godziny 2 popołudniu, akcje właściwe lub po-  
zytkowe, w liczbie najmniej sztuk 40, w Kasie Głównej  
Towarzystwa w Warszawie, lub też w jednym z niżej wy-  
mienionych domów bankierskich, a mianowicie:

- w St.-Petersburgu—w Filji Warszawskiego Banku Handlowego;
- » Berlinie—w Dyrekcji «Towarzystwa Dyskontowego», lub  
w Filji Banku Kredytowego Środkowych Niemiec;
- » Wrocławiu—w Kasie Zjednoczenia Bankowego Śląskiego;
- » Frankfurcie n. M. w domu bankierskim M. A. de Rothschild  
i Synowie i w domu bankierskim I. Weiler Synowie;
- » Dreźnie—w Banku Drezdeńskim;
- » Amsterdamie—w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal et C.
- » Brukseli—w domu bankierskim Balser i Sp.
- » Londynie—w «Deutsche Bank»;
- » Krakowie—w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu;
- » Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Za tytuł do uczestniczenia na Ogólnem Zgromadzeniu  
służą także, w myśl § 30 Ustawy Towarzystwa, po-  
świadczenia Banku Państwa, jego filij i oddziałów na złożone  
tamże akcje, byle skład ich nastąpił w terminie, do depo-  
nowania akcji powyżej oznaczonym.

Akcje złożone być winny przy załączeniu specyfikacji  
numerów, spisanej w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach  
i podpisanej.

Nr. 1 specyfikacji, po poświadczeniu przez Kasę Główną  
lub dom bankierski, zwrócony będzie składającemu akcje, jako  
dowód dokonania depozytu; Nr. 2 pozostanie przy akcjach.

Zwrot depozytu nastąpi po odbytem Zgromadzeniu, jedy-  
nie za złożeniem specyfikacji numerem 1 oznaczonej, obej-  
mującej pokwitowanie z przyjęcia depozytu.

Odpowiednio do § 26 Ustawy, akcjonariusz może prawo  
uczestnictwa na Zgromadzeniu Ogólnem przenieść na innego  
akcjonariusza, udział w temże Zebraniu biorącego, za udzie-  
leniem prywatnego pełnomocnictwa. (2305)

Warszawa d. 22 kwietnia (4 maja) 1894 roku.

**SŁAWUTA**

(stacja dr. żel. brzesko-kijowskiej).

**NOWOOTWORZ. ZAKŁAD HYDROPATYCZNY.**

Leczenie kumysiem i klimatyczna stacja leśna

**lek. L. PRZESMYCKIEGO.**

Sezon od 10 (22) maja do 1 (13) listopada. Całkowite utrzymanie od  
rs. 60 mies. Szczegółów udziela odwrotną pocztą administracja zakładu.  
Lekarz zakładu, dr. Dobrzycki, stale w zakł. mieszkający. (474-6-8)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamow-  
wane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać  
się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie  
się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



# COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy niż zagraniczny, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy, gdyż nie obciążony wysokiem cłem i banderolą. Sprzedaż we wszyst. znacz. handlach w Królestwie i Cesarstwie, hurtowa—w kantorze fabrycznym. (469-26)

## TOW. UBEZPIECZEN „ROSSYA”

NAJWYŻEJ zatwierdzone 1881 r.

w St.-Petersburgu, Wielka Morska № 37.

Zakładowy i rezerwowy kapitały 20,500,00 rs.

Towarzystwo zawiera:

### Ubezpieczenia życiowe,

t. j. kapitałów i dochodów dla zabezpieczenia rodziny lub też własnej starości, posagu dla dziewcząt, stypendjum dla chłopców i t. p. na szczególnie dogodnych warunkach i z udziałem ubezpieczających w zyskach Towarzystwa.

W dniu 1 stycznia 1894 r. w Towarzystwie «Rossya» było ubezpieczonych 28,246 osób na sumę 75,621,010 rubli.

### Ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków

tak pojedynczych osób, jak też i zbiorowe ubezpieczenia oficjalistów i robotników w fabrykach, ze zmniejszeniem składek asekuracyjnych przez zaliczenie dywidendy.

### Ubezpieczenia od ognia

ruchomości i nieruchomości wszelkiego rodzaju (budynków, maszyn, towarów, mebli i t. p.).

### Ubezpieczenia transportów

na rzekach, morzach i drogach lądowych; ubezpieczenie kadłubów statków.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska, dom własny, № 37), Jeneralna reprezentacja w Warszawie (Niecała № 8) i agentury Towarzystwa we wszystkich miastach państwa.

Bilety ubezpieczenia dla ubezpieczenia pasażerów od nieszczęśliwych wypadków w czasie podróży koleją żelazną i statkami parowemi wydawane są na stacjach kolei żelaznych i na przystaniach statków parowych. (2238-6 6)



**WELOCYPEDY  
DZIECINNE**  
od 30 rs.

Fotele na kołach dla chorych. Naprawa welocypedów i oddz. części do tychże. Przyjm. się obst. na wszelkie roboty slusarsk. i wodociągowe.

I. A. ZIMMERMANN,

Mojka, d. Wejle, 49, około Policajskiego m., w podwórzu. (2160-10-6)

ROWERY

„FENOMEN”

posiadają, oprócz innych znakomitych ulepszeń, pat. łożyska kulkowe „FENOMEN” ze zmniejszonem o przeszło 20 proc. tarcie i odznaczają się dzięki temu od reszty systemów niebywale lekkim chodem. (506-15-2)

Główny reprezentant na państwo ruskie

L. bar. LESSER, W WARSZAWIE, WIDOK 19.

## SMOŁĘ GAZOWĄ z węgla kamiennego,

jako środek dezynfekcyjny, jako smary zapobiegające od gnicia podkładów kolejowych, belek w budowlach, wszelkiego rodzaju drewnian. barek lub łodzi, dachów gontowych i wszelkich budowli wilgotn., oraz jako produkt przy wyrobie tektur smołowcowych i sztucznego asfaltu

### SPRZEDAJE

przy zakupie mniejszych partij..... pud 50 kop.  
całemi wagonami..... 40

**Moskiewska Fabryka Gazowa,**  
W MOSKWIE. (2298-3-1)

Szczegółowe objaśnienia wysyłają się na żądanie bezzwłocznie.

## KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór piśm; usługa polska. (1796)

## BUSKO,

gub. kielecka, pow. stopnicki.

Zdroje siarczano-słone, jod, brom, sól gorzką zawierające. Kąpiele z wody mineralnej i mułowe. Sezon leczniczy od dnia 8 (20) maja do dnia 8 (20) września.

Dojazd: drogą żelazną iwangrodzko-dąbrowską do Kielc, z Kielc do Buska dowożą dorożki.

Zdroje buskie wskazane są w cierpieniach skrofulicznych, reumatycznych, podagrze, w chorobach kobiecych, nerwowych, trzewiów brzusznych, skórnych, w przymiocie, zatruciach metalami i t. p.

Do użycia wewnętrznego wody miejscowej urządzone zostało źródło nowe, Michalskiego zwane, którego woda nie zawiera żelaza. Oprócz wody mineralnej miejscowej, Zakład wydaje i inne wody mineralne naturalne zagraniczne. Chorzy mieszkają w samym Zakładzie, który posiada w swym gmachu restaurację z kawiarnią w domach prywatnych w pobliżu Zakładu i osadzie.

Orkiestra p. Namysłowskiego gra dwa razy dziennie. Wieczory tańczące dwa razy tygodniowo: we czwartki i niedziele.

Gazety, Czytelnia, Teatr, Telegraf, Poczta. Zarząd wód przyjmuje zamówienia na mieszkania i udziela wszelkich objaśnień. (495-6-3)

Letnie mieszkania pod Warszawą.

— Więc, mój kmiotku kochany, oddajecie nam to letnie mieszkanie?  
— Oddać to ta mogę, lno jest trzy warunki: za lato pięćset rubli, to jeden warunek, coby panny nie brzdąkały na fortepianie bo tego nie lubię, to je drugi i coby dzieci pańskie bez cały dzień nie śmiały wyjść przed chałupę i nie krzycały, to je trzeci i ostatni. (Mucha).

**BUSKO.** Lek. Majkowski, starszy lekarz miejscow. szpit., praktykuje przez cały sezon. Tegoż do nabycia opis Buska, k. 60. (520-6-1)

G. A. SCHENK.

NAJTAŃSZE W PETERSBURGU

**UBRANIA**

francuzkiego i angielskiego kroju,

Kazańska 54. (2226-12-8)